

KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 08/2025 (171, e-miesięcznik
1 sierpnia 2025

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

ZAGŁADA NA POLECENIE STALINA



„Operacja polska” NKWD przeprowadzona w okresie Wielkiego Terroru w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich jest bez wątpienia jedną z największych zbrodni o znamionach ludobójstwa w historii Europy XX w. Na mocy rozkazu nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r., wydanego przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa, pod rzekomym zarzutem przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) prowadzącej rzekomo działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz Polski represjonowano nie mniej niż 139 835 osób. ... **dokończenie na stronie 20**

14 sierpnia 1385 roku w Krewie podpisano unię polsko-litewską

Główną przyczyną utworzenia unii było zagrożenie ze strony krzyżackiej oraz fakt, że Ludwik Węgierski nie pozostawił męskiego potomka. Ludwik chciał pozostawić polski tron swojej córce, ale w tradycji Polski kobieta nie mogła zasiadać na tronie. Nadał więc w 1374 roku polskiej szlachcie przywilej ko-szycki, stanowiący, że król nie

mógł nakładać na nią nowych podatków bez jej zgody. Zapadło długie bezkrólewie.

Tak długie bezkrólewie wywołało oburzenie magnatów małopolskich, którzy nieustannie grozili, że odmówią Jadwidze prawa do tronu jeśli nie stawi się na koronację. Były to jednak czcze groźby, których ostatecznie nie spełniono.



27 sierpnia 1492 roku Jan I Olbracht został wybrany na króla Polski



Po przegranej wojnie z Władysławem o Węgry Jan Olbracht nie musiał długo czekać na nową szansę na objęcie władzy królewskiej, gdyż 7 czerwca 1492 roku zmarł Kazimierz IV Jagiellończyk. Na swojego następcę na Litwie wyznaczył jego brata, Aleksandra, a Polakom „zalecił” Jana Olbrachta. Ponieważ Polska, w przeciwieństwie do Litwy, nie była monarchią dziedzicz-

ną Jagiellonów, więc Kazimierz nie mógł wyznaczyć swojego następcy w Polsce. O koronę po ojcu starali się także bracia Jana, Władysław i Zygmunt, oraz książę mazowiecki Janusz II. Część szlachty była gotowa opowiedzieć się za wielkim księciem litewskim Aleksandrem ale ten, wraz z najmłodszym bratem Fryderykiem oraz królową matką, popierał Jana Olbrachta.

W gazecie jeszcze m.in:

Nie zapomniat, że jest Polakiem, a jako pan polski uważał ...

Przejęty jestem szacunkiem dla Niemców, ale Niemcem być nie chcę. Czyliż i....str.7

Genocidium atrox: ukraińskie kłam- stwa „was nicta ne trone”

Jest to Narodowy Dzień Pamięci, ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej ...str.13

Drugi sposób to uzgodnienie historii - wymaga znalezienia odpowiednich ...

Ks. Czuba zginął na posterunku tragiczną śmiercią spalony żywcem przez bandy...str.21

Lekarze i sanita- riuszki z 27 Wołyń- skiej Dywizji ...

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK była najliczniejszą formacją wojskową Polski Podziemnej na terenie kraju w latach II wojny światowej. Liczyła ...str.23

Prawda o przyczy- nach i odpowiedzial- ności za holocaust.

Przemawiając w Reichstagu 30 stycznia 1939 r. Hitler wyraził jasno cel ostateczny i sposób jego realizacji: ...str.27

Genocidium atrox: różne sposoby tortu- rowania i uśmierca- nia. Cz.1

Poniżej podane są przykłady ukraińskich zbrodni dokonanych na ludności polskiej poprzez różne nietypowe...str.30

Opuściłem go w warunkach, które mogą słowa moje postawić w pozornej sprzeczności z tym czynem

Może gdyby nie wojna, cenzura, zakaz mówienia i pisania o Lwowie, wpisałby się ten....str.38

Szlakiem krzyży Wołyńskich. Ka- mionka Nowa ...

Kolonia powstała końcem XIX wieku w zawiłych okolicznościach, na ziemi sprzedanej przez Pana Kamila...str.39

Genocidium atrox. Sierpień 1945

W sierpniu 1945 roku Ukraińcy mordowali Polaków w 41 miejscowościach.....str.41

Lekarze i sanita- riuszki 27 WDP AK

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK była najliczniejszą formacją wojskową Polski....str.42



Andrzej Duda podpisał ustawę

Redakcja za prezydent.pl

02 lipca 2025

W dniu 2 lipca 2025 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda podpisał:

Ustawę z dnia 4 czerwca 2025 r. o ustanowieniu 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Informacja w sprawie ustawy z dnia 4 czerwca 2025 r. o ustanowieniu 11 lipca

Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez

OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem ustawy jest ustanowienie nowego święta państwowego – Narodowego Dnia

Pamięci o Polakach – Ofiarach



Ludobójstwa dokonanego przez Organizację Ukraińskich

Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) na ziemiach wschodnich II

Rzeczypospolitej Polskiej, obchodzonego w dniu 11 lipca.

Ustawa wchodzi w życie z dniem

następującym po dniu ogłoszenia.

Ustanowione nowe święto państwowe nie będzie dniem ustawowo wolnym od pracy

w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 18 stycznia 1951 r. o dniach wolnych od pracy (Dz.U.

z 2025 r., poz. 296).

31. Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian

Redakcja za Biuro Prasowe. Jasna Góra

Nie o zemstę, lecz o pamięć zabiegają. - Nasze narody, nasza młodzież, może żyć w przyjaźni; potrzeba do tego jedynie dobrego fundamentu jakim jest prawda - mówili o relacjach polsko-ukraińskich uczestnicy 31. Światowego Zjazdu i Pielgrzymki Kresowian, który trwa na Jasnej Górze.

Jak co roku w częstochowskim Sanktuarium spotykają się Polacy mieszkający w kraju i za granicą, by pielęgnować pamięć tych, którzy zamordowani zostali podczas Rzezi Wołyńskiej, czyli masowych zbrodni ludobójstwa popełnionych w latach 1943-44 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na ludności polskiej na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i terenach południowo-wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Oddziały UPA zaatakowały około 160 polskich miejscowości, wymordowanych zostało ponad 130 tys. osób. Ta zbrodnia nigdy nie została potępiona a mordercy nie zostali ukarani.

Jak podkreślił Wiesław Nowakowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bytomiu, pamięć o tej karcie historii jest istotna, a ich działania w teraźniejszości nie ograniczają się jedynie do pielgrzymki raz w roku. - Towarzystwo Miłośników Lwowa w Bytomiu co czwartek ma spotkania w swoim centrum z osobami, które interesują się Kresami - powiedział dodając, że wyjeżdżają także z pomocą charytatywną dla naszych rodaków we Lwowie i w dawnym województwie lwowskim. Zauważył także, że wielu Ukraińców nie jest świadomych tej karty historii. A pielęgnowanie pamięci o tych wydarzeniach wśród młodszych pokoleń ma tak-



że charakter wychowawczy.

Ewa Węglarz, przyjaciółka Rodziny Kresowej przyznała, że Maryja rozumie uczestników pielgrzymki, jako Kobieta i Matka, która też utraciła Syna. Podkreśliła, że Matka Boża w polskiej kulturze jest niezwykle „Postacią”; nie tylko jest Królową i Tą, Która wysłuchuje, ale także jest taką najbliższą Matką. Wiele piosenek przypomina o tym, że Ona dobrze nas rozumie. - I my chyba oczekujemy tego zrozumienia od Matki Bożej, żeby nas wysłuchała jak Kobieta, jak Matka, która też utraciła Syna, który był niewinny, a został skatowany na Jej oczach - powiedziała.

Jak podkreślił ks. Stanisław Czeneczek, kapelan Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów w Przemyślu, wiara katolicka zakorzeniona w naszym kraju od tysiąca już lat, pozwala Polakom otwierać swoje serca na innych.

Dzięki niej jest w nas chęć czynienia dobra, jak pomoc Ukraińcom w obliczu wojny. - Modlimy się nawet za naszych wrogów, aby przez miłość i przebaczenie nawrócić ich serca - przyznał.

Beata Kempa, doradca prezydenta RP, podkreśliła, że nasze narody mogą się pojednać. - Młodzi ludzie mogą ze sobą współpracować, ale musi być dobry grunt i dobry fundament, a takim fundamentem jest prawda - zaznaczyła podkreślając jednocześnie, że dzisiaj bardzo wielu Ukraińców przebywa na ziemi polskiej i korzysta z naszej gościnności. Wyraziła również nadzieję, że wspólne „odrobienie tej lekcji historii” zaowocuje budowaniem dobrych relacji.

Po Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej uczestnicy pielgrzymki złożyli kwiaty pod Pomnikiem Sybiraków, a następnie udali się do Sali Papieskiej, by tam wysłuchać konferencji.

Jubileusz 65. lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie

Redakcja za kurierwilensk.lt



Polski Teatr „Studio” w Wilnie razem z ekipą twórczą z Polski rozpoczął prace nad spektaklem „Mikalojus Čiurlionis. Trajektorie”. W tym roku w ramach obchodów 150. rocznicy urodzin Čiurlionisa spektakl Teatru „Studio” został wciągnięty na listę rządowego programu obchodów.

Prace nad ambitnym zadaniem, spektaklem „M.K.Čiurlionis. Trajektorie” właśnie ruszyły. To będą miesiące intensywnej całkowicie pochłaniającej pracy nad tym spektaklem. „Bardzo się cieszę, że rozpoczynamy nowy etap działalności naszego teatru, że wspólnie z Rządem Republiki Litewskiej oraz z Departamentem Mniejszości Narodowej, dzięki ich wsparciu rozpoczynamy wspólne obchody 150. rocznicy urodzin Čiurlionisa. Mikalojus Konstantinas Čiurlionis był blisko związany z Polską. Dorastał w polskim środowisku, jego rodzinnym językiem był polski, a w młodości wychowywał się w kulcie literatury polskiej. Spędził również wiele lat w Warszawie, gdzie studiował i rozwijał swoją twórczość. A więc i projekt będzie polsko-litewski jak za dawnych dobrych czasów Rzeczypospo-

litej. Dzięki współpracy polsko-litewskiej o wielkim Litwinie na scenie usłyszymy po polsku” – mówi kierowniczka i reżyserka Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie Lila Kiejzik.

Reżyserami spektaklu będą polski scenarzysta i znany reżyser filmowy i teatralny Mariusz Malec (Warszawa) oraz Lila Kiejzik kierowniczka artystyczna i reżyserka Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie. Scenariusz napisała prof. Henryka Sokolowska (Wilno) a konsultantem produkcji będzie dr hab. Jarosław Cymerman, teatrolog i literaturoznawca (Lublin). Przy realizacji spektaklu nad muzyczną stroną będzie pracowała także litewska ekipa twórcza.

Premiera spektaklu zaplanowana jest na 7 listopada w Teatrze na Pohulance, obecnie Wileńskim Teatrze Starym, która po polsku zwieńczy obchody Roku obchodów 150. rocznicy urodzin Čiurlionisa, a jednocześnie będzie spektaklem jubileuszowym 65-lecia Polskiego Teatru „STUDIO” w Wilnie i rozpoczynającym Międzynarodowy Festiwal „XII Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”.



Lublin – Relacja z obchodów 82 rocznicy Ludobójstwa Polaków na Wołyniu

Zdzisław Koguciuk

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w intencji ofiar ludobójstwa w Kościele Garnizonowym przy Al. Racławickich 20, która została odprawiona z ceremoniałem wojskowym przy udziale pocztu sztandarowego Wojska Polskiego oraz pocztów : Związku Piłsudczyków Okręg Ziemi Lubelskiej, NSZZ Solidarność Węzła PKP Lublin. Mszy Świętej przewodniczył ks prof. Piotr Wiśniewski prorektor KUL oraz koncelebrowali: ks. kan. Edmund Szarek kapelan Armii Krajowej i ks. Marcin Janiewicz, który przez wiele lat pracował na Ukrainie.

Ks. prał. ppłk Witold Mach proboszcz w/w kościoła w kazaniu powiedział m.in. „ cóż możemy dać tym naszym braciom, którzy zostali skrytobójczo zamordowani -przede wszystkim pamięć i modlitwę. (ks. przytoczył wiersz naocznego światka ukraińskich zbrodni p. Antoniego Dąbrowskiego p.t. Msze niedokończone”) (...) wciąż nie wielu Polaków wie o tym co tak naprawdę dokładnie wydarzyło w czasie II wojny światowej na Wołyniu (...) Lipcowa akcja na Wołyniu była perfekcyjnie zorganizowana, poprzedziła ją koncentracja sił w lasach wokół wsi oraz szeroka informacja wśród ukraińskiego społeczeństwa. Dotyczyła ona konieczności wymordowania wszystkich Polaków jak się mówiło do 7 pokolenia – taka była nienawiść. Każdą prowokację rozpoczynano od otoczenia wsi. W pierwszym szeregu szli Ukraińcy ubrani w niemieckie i sowieckie mundury za nimi podążała miejscowa ludność Ukraińska tzw. Czerń, były tam również kobiety uzbrojone w kije noże siekiery i widły. Posiadający broń palną stanowili około 40 % grupy, zdarzało się ze napadów dokonywała tylko ludność miejscowa będąca pod rozkazami jedynie kilku przedstawicieli UPA. Zaznaczyć należy, że Ukraińcy mieszkający z Polakami w jednej wsi i nieraz zaprzyjaźnieni przez lata mordowali swoich przyjaciół a niekiedy także członków rodziny w przypadków małżeństw mieszanych.(...) Wszyscy jesteśmy zobowiązani do dalszego



/ Msza Święta



/ Marsz Pamięci

wysiłku w celu poznawania prawdy o ponurych i mrocznych czasach rzezi wołyńskiej, ofiary tego ludobójstwa upominają się o godne upamiętnienie, upominają się o godny pochówek, upominają się o pochówek w poświęconej ziemi. Potrzebne jest nam rzetelne podejście do przyszłości, które niczego nie przykrywa - milcząc. Aby wypełniły się słowa Jezusowej ewangelii „Nie ma bowiem nic ukrytego aby co by nie miało wyjść na jaw,, - powiedział na zakończenie ks. proboszcz.

Po nabożeństwie uczestnicy przeszli w „Marszu Pamięci” na Skwer Ofiar Wołynia pod Pomnik Wołyński.

Przewodniczący uroczystości Pan Zdzisław Niedbała – Pełno-

mocnik Prezydenta Miasta Lublin rozpoczął oficjalną część uroczystości od prośby przyjęcia postawy zasadniczej i odegranie hymnu państwowego przez orkiestrę wojskową 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej im gen. Franciszka Kleeberga, która wystawiła również kompanię honorową z poczem sztandarowym oraz zaciągnęli wartę honorową przy Pomniku Wołyńskim. Przewodniczący uroczystości poprosił o zabranie głosu według następującej kolejności:

Dyrektor Oddziału IPN w Lublinie dr Robert Derewenda wprowadził zebranych w tło historyczne krwawych wydarzeń na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II RP i powiedział m.in.: Historia Polski to historia również I Rzeczypospolitej Polskiej wielonarodowościowej, która powstała tu w Lublinie ze zespoleń dwóch państw, Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ziemie te były zamieszkałe również przez Rusinów i od wieków obok siebie mieszkaly różne nacje na Wołyniu na terenach Południowo-Wschodnich - Rzeczypospolitej mieszkali Polacy mieszkali Rusini, Żydzi inne narodowości. Sytuacja Polaków jaka powstała na Wołyniu w roku 1943 to można by powiedzieć sytuacja jakiej nikt sobie nie wyobrażał. Już w latach 30 mamy do czynienia z ukraińskim nacjonalizmem, pewną ideologią OUN-UPA, która

miała doprowadzić do stworzenia Ukrainy na terenie, której będą mieszkali Ukraińcy a na tych terenach nie będą mieszkali Polacy. I oto Polacy, którzy zostali napadnięci w roku 1939 z jednej strony przez Niemców z drugiej strony przez Rosję bolszewicką pozostają bez wsparcia państwa Polskiego. (...) Od lutego roku 1943 rozpoczynają się mordy, które przechodziły jakiegokolwiek wyobrażenie. I ten szczególny moment 11 lipca 1943 r - niedziela w Kościele prawosławnym święto Piotra i Pawła. Polacy, którzy zostają napadnięci nie tylko w swoich domach ale w miejscach modlitw, tam gdzie czuli się bezpiecznie, gdzie mieli wsparcie od samego Boga. (...) Ta sytuacja nigdy nie powinna była się wydarzyć, nie powinniśmy nigdy stanąć w takim miejscu ale jeśli miała miejsce jesteśmy winni naszym rodakom „pamięć” jako podstawowy obowiązek narodu. Obowiązek wydobywania ich szczątków z dołów śmierci, upamiętnienia miejsca, chrześcijańskiego pochówku. Tyle lat po uzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności, tyle lat od powstania państwa Ukraińskiego a nadal te miejsca czekają, czekają bliscy, czekamy jako naród polski. (...) (dod. Musimy zmierzać) do przekazania tej historii kolejnym pokoleniom aby była to przestroga, aby już nigdy nie musieliśmy ginąć tylko dlatego że byliśmy Polakami (...).

Wicewojewoda Lubelski Andrzej Maj zabierając głos podczas uroczystości powiedział m.in.: (...) w tamtym roku mówiłem, że historii nie da się zapudrować. Musimy wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek wpływ walczyć o całkowitą prawdę i pokazaniu kto był katem a kto był ofiarą w tych tragicznych wydarzeniach. (...) Ten dzień dzisiaj jako święto państwowe też pokazuje, że idziemy cały czas w tą stronę w którą powinniśmy iść. Takimi elementami politycznymi pokazujemy, że ta prawda wiemy po której stronie jest, wiemy jak ona wygląda. To była ogromna tragedia, tragedia na ludności cywilnej, to jeszcze bardziej staje się tragiczne, bo nie w walce ale często w swoich łóżkach, w swoich domach ginęli niewinni ludzie. Ojciec księdza Tadeusza Isakowicza Zaleskiego – Jan Zaleski powiedział, że kresowian zabito dwa razy raz siekierą a drugi raz poprzez przemilczenie. Wtedy właśnie, kiedy milczano byli społecznicy i ci, którzy walczyli o tą pamięć i bardzo za to dziękuję bo spotykam się z wami i wiem jak jesteście zaangażowani, bo to od was wszystko wychodzi. Obiecuję, że Krzyż Wołyński (dodano: który stoi na symbolicznej mogile wołyńskiej) tutaj na cmentarzu na ul. lipowej wspólnie razem postawimy (dodano: nadając godną formę temu miejscu) i uczymy

ofiary ludobójstwa z 1943 kiedy nastąpiła ta kulminacja (...).

W imieniu Samorządu Województwa Lubelskiego i miasta Lublin głos zabrał przewodniczący sejmiku lubelskiego prof. Mieczysław Ryba, który powiedział m.in. (...) w latach 30 i później, kiedy już było po takim znanym ludobójstwie na Ormianach, którego dokonali Turcy.- Hitler powiedział, kiedy dokonywał ludobójstwa na swoją jeszcze większą miarę „ a kto dzisiaj pamięta o Ormianach”. Ponieważ nikt nie pamiętał o Ormianach dlatego dokonywano dalej tego typu zbrodni. Kiedy patrzymy na naszą historię II wojenną to ludobójstwa dokonywały się na Polakach, dokonywały się w różnym wymiarze, przez totalitaryzm hitlerowski przez komunizm sowiecki ale też jak mówił dyrektor IPN dr. Derewenda przez nacjonalizm ukraiński. Pamięć o tym ma również wymiar właśnie taki praktyczny, ażeby to nigdy się nie powtórzyło musimy pamiętać o ofiarach Wołynia. Naturalnie my jako reprezentanci miasta oraz województwa lubelskiego mamy szczególnie ku temu powody, powody pamięci, wszak rzeczywiście z Wołyniem graniczyliśmy i graniczymy, wszak w 43 r wcześniej i później tutaj przyjmowaliśmy tych uchodźców, którzy uciekali przed tymi zbrodniami. Wiec na naszym też terenie te zbrodnie się dokonywały bo pamiętajmy, że Wołyń to tylko symbol to nie tylko na Wołyniu te rzeczy miały miejsce ale i w Małopolsce-Wschodniej i na Lubelszczyźnie czy w Bieszczadach Tym niemniej ta pamięć ma potężne znaczenie, oddać sprawiedliwość tym, którzy odeszli, oddać sprawiedliwość Polsce bo to przecieć nasi obywatele. I wreszcie wypowiedzieć tę prawdę pełnym głosem jako państwo polskie, bo świętujemy tę pamięć dzisiaj. To jest obowiązek też po to ażeby nikt nigdy nie powiedział „Kto dzisiaj pamięta o Polakach na Wołyniu” My dzisiaj o nich pamiętamy.

W imieniu rodzin pomordowanych na Wołyniu i kresach głos zabrał - Przewodniczący obywatelskiej inicjatywy budowy pomnika „Ofiar Wołynia” w Lublinie Zdzisław Koguciuk, który na wstępie swojego wystąpienia podziękował Wojewodzie Lubelskiemu za podjęcie tematu symbolicznej mogiły wołyńskiej na cmentarzu przy ul. Białej. Przez 12 lat nie można było tego tematu ruszyć, „marazm i niemoc”. Kresowianie, nie mają mogiły swoich najbliższych na Ukrainie bo ich doczesne szczątki leżą w lasach, chaszczech, studniach, krzakach, pastwiskach. Dziękuję, że Wojewoda Lubelski upomniał się o kresowian i obiecał pomóc aby Krzyż Wołyński na cmentarzu, który symbolizuje mogiłę wołyńską przybrał godną formę.



/ Msza Święta z asystą pocztów sztandarowych



/ Przemawia Zdzisław Koguciuk

Stajemy dziś przed tym pomnikiem w 82 rocznicę apogeum Ludobójstwa Polaków na Wołyniu dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, wołając o prawdę i pamięć. 11 Lipca odbywają się w całej Polsce uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci o Polakach Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Rzeź Wołyńska nie była jedynym ludobójstwem, które Ukraińcy przeprowadzili na polskich sąsiadach bo dokonane zostały również ludobójstwa przez Ukraińską Armię Halicką w latach 1918 -19 oraz przez kozaków Zaporowskich w roku 1768. Okrutne zbrodnie dokonane na Polakach na Kresach wymagają gruntownej analizy wskazującej na przyczynę zjawiska. Przecież tak okropne ludobójstwa musiały mieć solidne uzasadnienie, musiały wydobywać się z jakiegoś potężnego źródła

Do wyjaśnienia tego jednak zmierzamy powoli bo na drodze zawsze stała i nadal stoi tzw. poprawność polityczna. Narracja o ludobójstwie nacjonalistów ukraińskich zawsze w wydaniu urzędowym czy kościelnym musiała iść w towarzystwie wywodów o przebaczeniu, pojednaniu i wspólnej przyszłości. Zdaniem w/w stron zmuszały do tego tysiącletnie sąsiedztwo strategiczne, niezachwiana przyjaźń oraz wspólny wróg dziejowy.

Tymczasem sięgając do nauk historycznych i politycznych aż do połowy XIX wieku nie napotykamy pojęcia Ukraina w sensie narodowym czy politycznym. Teza o tysiącletnim sąsiedztwie Polski i Ukrainy jest tezą fałszywą gdyż takie państwo jak Ukraina nigdy przed upadkiem cesarstwa rosyjskiego w 1917 r nie istniało.

W wyniku rewolucji październikowej bolszewicy w dniu 25 grudnia 1917 r w Charkowie utworzyli Ukraińską Ludową Republikę Rad i nie było ich celem uznanie państwa Ukraińskiego lecz chcieli ukazać wzór „braterstwa ludów”. Krótki przeblask „państwa ukraińskiego” w latach 1918-19 był raczej tragifarsą niż wskrzeszeniem kraju dążącego do niepodległości a polegało to na tym, że 22 stycznia 1918 r Ukraińska Centralna Rada podjęło decyzje o ogłoszeniu niepodległości. Na mocy zawartego w Brześciu traktatu pokojowego Ukraińska Rada Centralna zgodziła się na wkroczenie na ich terytorium wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Tak wyglądała walka Ukraińców o „Samostijną Ukrainę czyli Niepodległą

Ukrainę” zmienili tylko okupanta z bolszewickiego na niemieckiego i dodali jeszcze za tą okupację Ukrainy około 113 tys. ton zboża Niemcom z obiecanej ilości milion ton.

A jak wyglądała walka o „Samostijną Ukrainę” w latach 1939-47 otóż wymordowano w okrutny sposób około 200 tysięcy Polaków w tym bezbronnych starców, kobiet i dzieci.

Ukraina była więc w XX w tylko ideologią, która narzucona została ludności zamieszkującej teren, gdzie posługują się zblizoną mową bez posiadania wspólnego rozumienia historii. Jednym słowem była to masa ludowa która od Karpat aż po Don i Prypeć swej własnej nazwy narodowej Nie Ma i darmo szukać wśród tego ludu aspiracji narodowo politycznych. Próby tworzenia państwa ukraińskiego bazowano na upowszechnianiu wśród ludności małoruskiej czy ruskiej - ideologii ukraińskiej. Tożsamość ukraińską tworzone odrzucając dokładnie opisane i udokumentowane fakty ruskiej historii. Wyrzucono z obiegu dawną historyczną nazwę „Ruś” i zastąpiono przymiotnik „ruski” na „ukraiński”. Zaliczono spuściznę dawnej Rusi do ukraińskiej tradycji państwowo-kulturowej. Na piedestał ukraińskiego panteonu narodowego zostali wyniesieni Kozacy, powstania kozackie, hajdamacy, którzy wślawili się niebywałym okrucieństwem w stosunku do ludności polskiej i żydowskiej.

To uchodzący za ukraińskiego wieszczę Taras Szewczenko w poemacie Hajdamacy ukazywał najbardziej przerażające sceny z walki Kozaków z Polakami. Opiewał w tym poemacie najbardziej haniebne epizody historii swego narodu, co tworzyło znakomite podglebie dla rozwoju skrajnego szowinizmu. Szewczenko do rangi bohatera wynosi ojca zarzynającego swe dzieci tylko za to, że były ochrzczone jako katolicy. Polska ukazywana jest jako wróg historyczny przeciwko, której skierowany był gniew poety. Tak okrutne rzezie urosły do rangi cnoty na których wychowuje się nowe pokolenia Ukraińców a sama zbrodnia ubrana jest w szaty poezji i przekazywana jako wzór do naśladowania.

Już w 1907 r ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz (1864-1938) proroczo przestrzegał przed budowaniem ukraińskiej tradycji narodowej na zbrodniczych wzorcach. Pisał „Biada narodowi, który by znał tylko jedynie tradycje hajdamaczyzny i kozactwa bo taki naród sam będzie burzył, niszczył, rozbijał i mordował. Biada naro-

dowi, który się zwraca ku swej tradycji złej, który czci i na ołtarzach swych stawia bohaterów, co sprawiedliwość i cnotę zaprzędali, albo jej wcale nie mieli. Nowe pokolenia dopełnią tylko niedokończoną robotę przeszłości w przewrotności i skażeniu”

Różnego rodzaju materiały drukowane, książki i gazety edukowały ludność zamieszkującą na terenach Rusi Południowo-Zachodniej z których emanowała energia nienawiści skierowana przeciwko Polsce. Wrogość i nienawiść wobec sąsiadów stały się podwalinami ideologii ukraińskiej wśród ludu ruskiego w Galicji, a potem znalazły adeptów także na innych terenach. Wskaźnikiem patriotyzmu Rusinów galicyjskich była nienawiść do Polaków a nie przywiązanie do własnych, nie do końca zdefiniowanych wartości. Zaczęto eksploatować tezę o zaborcach ze wschodu i zachodu, którzy okupowali Ukrainę o nieustannej walce o wolność o konieczność ciągłej walki z zaborcami. Taka edukacja społeczeństwa prowadziła do rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego i przybrała najgorsze scenariusze w czasie II wojny światowej. Członkowie formacji nacjonalistycznych a także skażone tą ideologią szerokie masy ludności cywilnej, dopuściły się niebywałych pod względem okrucieństwa aktów ludobójstwa na Polakach, Żydach i własnych współrodakach.

W pamięci ocalałych Polaków pozostawał obraz irracjonalnego bestialstwa oprawców, dla których mordy w imię niepodległej Ukrainy były źródłem zбочzonej sadyistycznej rozkoszy czerpanej z zadawania bólu i śmierci.

Czołowe miejsce w panteonie bohaterów współczesnej Ukrainy zajęli zbrodniarze winni ludobójstwa narodu polskiego: Stepan



/ Składanie wieńców, kwiatów, zniczy

Bandera, Roman Szuchewycz, Dmyto Kłaczkiwski i inni. W XXI w. na terenie Ukrainy stawiane są setki pomników zbrodniarzy wojennych i ludobójców narodu polskiego, zaś młodzież ukraińska wychowywana jest w kulcie nacjonalistów z OUN-UPA. Niestety trudno dostrzec jakąś adekwatną reakcję polskich władz na tę skandaliczną sytuację. Władze Ukrainy budują tożsamość współczesnego państwa dokonując ordynarnych fałszów historycznych i uniemożliwiają prowadzenie badań naukowych w miejscach kaźni. Całe młode pokolenie współczesnych Ukraińców ma zatruwane umysły tą kłamliwą wersją historii, w której rolę herosów odgrywają brutal-



/ Odsłonięcie wystawy

ni mordercy. W przyszłości może być to zarzewiem dużego konfliktu, szczególnie, że na terenie naszego kraju przebywa już bardzo znaczna liczba Ukraińców, wychowywanych w tej nienawistnej ideologii. Po raz kolejny ostrzegam i przypominam, że zbrodnia i jej przyczyna, nie rozliczona może powtórzyć się w przyszłości.

Apel Pamięci poprowadził Kapitan Szymon Głazowski dowódca 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej, który na zakończenie apelu dla „Uczczenia Narodowego Dnia Pamięci o Polakach ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej” podał komendę do oddania „salwy honorowej”.

Wieńce, kwiaty i znicze przed pomnikiem złożyli: delegacja rodzin pomordowanych, parlamentarzyści, delegacje od Wojewody Lubelskiego, Prezydenta Miasta Lublin i Rady Miasta Lublin, przedstawiciele wojska polskiego i służb mundurowych - 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej, Straży Granicznej, Policji, Transportu Drogowego, Straży Miejskiej miasta Lublin, II Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej, Samorządu

Województwa Lubelskiego, IPN Lublin, uczelnie lubelskie reprezentowali rektorzy i prorektorzy – Uniwersytetu Przyrodniczego, Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji, KUL, UMCS, Politechniki Lubelskiej, Dyrekcja Regionalna Zarządu Gospodarki Wodnej, Lubelski Kurator Oświaty, Wojewódzki Urząd Pracy, Muzeum Narodowe, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Prezes Stowarzyszenia Represjonowanych przez III rzeszę niemiecką, Dyrektor Instytutu Historii UMCS, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, Związek Sybiraków oddział Lublin, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Konsulat Generalny Ukrainy w Lublinie, 27 Dywizja Wołyńska AK, Misja Pokojowa ONZ, Stowarzyszenie Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Związek Kombatan-tów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Związek Oficerów Rezerwy RP, Związek Piłsudczyków Okręg Ziemia Lubelska, Stowarzyszenie Pokolenie, Konfederacja Korony Polskiej, Związek Inwalidów Wojennych RP, Fundacja Niepodległości, mieszkańcy Lublina i województwa lubelskiego.

Na zakończenie przy pomniku „Ofiar Wołynia”, odegrany został przez trębacza sygnał „Cisza” i tym akcentem została zakończona powyższa część uroczystości w której uczestniczyło około 250 osób.

Następnie autokary przywiozły uczestników uroczystości do centrum Lublina, gdzie na Pl. Litewskim przed budynkiem Poczty Głównej została otwarta wystawa p.t. Wołyn 1943. Miejsca pamięci.

Zdzisław Koguciuk

Przewodniczący

Obywatelskiej Inicjatywy budowy Pomnika „Ofiar Wołynia” w Lublinie



/ Pomnik po złożeniu wieńców

Warszawa - Relacja z Marszu Pamięci w 82. rocznice ukraińskiego ludobójstwa Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej

Andrzej Łukawski



Tak jak co roku, 11 lipca ulicami Warszawy przeszedł Marsz Pamięci w 82. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Polakach Wołynia, Małopolski Wschodniej, Lubelszczyzny i Podkarpacia.

Tegoroczne Społeczne obchody 11 lipca rozpoczęły się Mszą Św. w kościele Św. Aleksandra na pl. Trzech krzyży.

Po mszy, XIV Marsz Pamięci ruszył.

Tegoroczna trasa w ostatniej chwili została zmieniona a to dlatego, że na Krakowskim Przedmieściu kręcono serial a więc przemarsz nie był możliwy.

Cały przemarsz zarejestrowany był jak zawsze przez EmisjęTV oraz wRealu24.

https://www.youtube.com/watch?v=1sJv0_VHLJI

Po dotarciu przed Tablicą Wołyńską umieszczoną na fasadzie Domu Polonia przy Krakowskim

Przedmieściu 64 gdzie jako pierwszy głos zabrał z-ca przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów Wschodnich poseł Tadeusz Samborski.

Sławomir Zakrzewski opowiedział o „problemach” podczas składania listu otwartego uczestników 14 Marszu Pamięci do Włodzimyra ZELEŃSKIEGO w sprawie przyspieszenia i dopuszczenia polskich naukowców do ekshumacji.

Niestety, list nie został przyjęty bo nawet nie wpuszczono Sławomira na teren ambasady.

Złożył go więc za pośrednictwem Radosława Sikorskiego szefa MSZ na co mamy pokwitowanie.

Tu jest list otwarty do ZELEŃSKIEGO

Po zakończeniu Marszu Pamięci, w Domu Polonia odbyła się konferencja „WOŁYŃ BEZ MITÓW 3”

Z względu na wydłużoną trasę przemarszu, oba te wydarzenia nałożyły się na siebie co oznacza, że odstępy czasowe między wydarzeniami muszą w przyszłości zostać wydłużone.

Bronimy Polskiej Granicy to sto-



W tym roku pojawiła się grupa dodatkowych organizatorów którzy wiedzieli co mają robić i dlatego

znacie. Panie: Ewa i Teresa oraz Panowie: Arkadiusz, Patryk, Bartosz, Krzysztof. Każda z tych osób miała widoczny identyfikator a więc to oni byli dostępnymi podczas marszu odpowiadali uczestnikom marszu na pytania organizacyjne.

Dziękuję też Sławomirowi Zakrzewskiemu za drugie zgromadzenie, zgromadzenie przed ambasadą ukraińską na którym próbowaliśmy wręczyć list otwarty do ZELEŃSKIEGO.

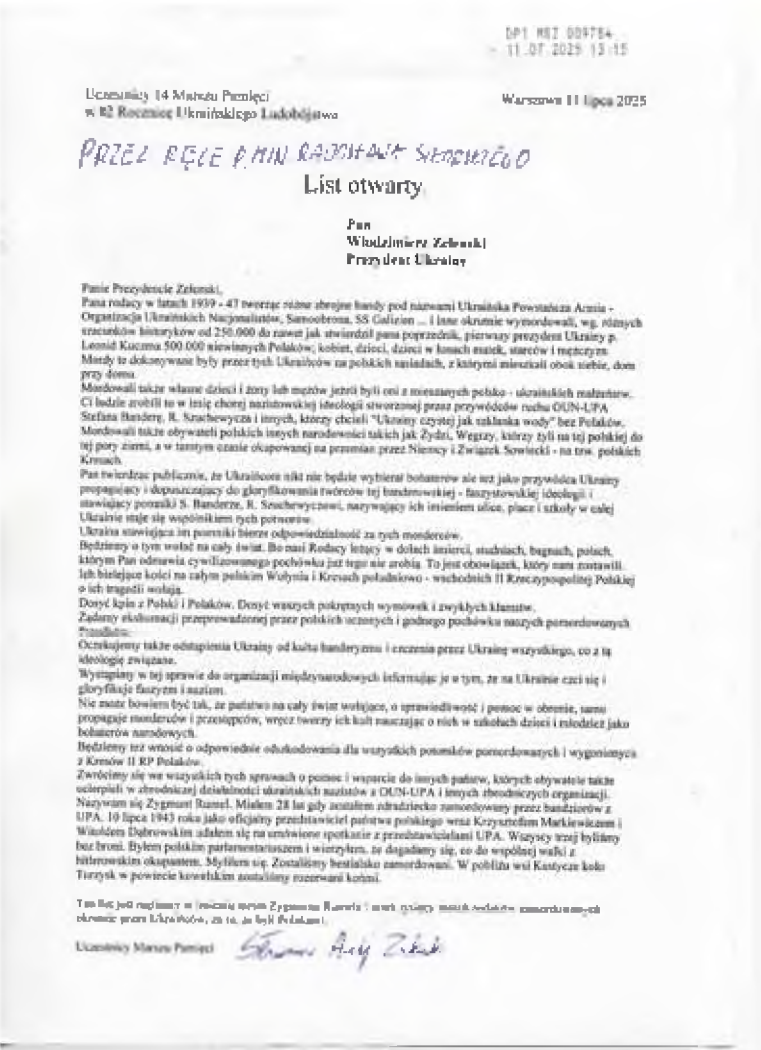
OFIARY LUDOBÓJSTWA NA DAL CZEKAJĄ NA EKSHUMACJE I GODNY POCHÓWEK. !



warzyszenie które w bieżącym roku stanowiło nie tylko grupę uczestników marszu ale i zabezpieczenie marszu za co im wielki szacunek i podziękowania ze bezpieczny przebieg marszu.

im również należą się podziękowania.

Poza przewodniczącym zgromadzenia Leszkiem Samborskim byli to (nazwisk nie wymieniam bo nie mam na to zgody) ludzie których



Z prasy polskiej na Kresach

**„My nie przyjezdni, życie oddaliśmy Litwie”.
W 81. rocznicę „Ostrej Bramy” wspominamy jej bohaterów**

KURIER WILEŃSKI



Synowie ziemi wileńskiej walczyli o Wilno, by powitać Sowietów jako gospodarze. Nie było defilady – były aresztowania. Nie było uścisków – były wywózki.

Celem operacji „Ostra Brama” było samodzielne wyzwolenie Wilna z rąk niemieckich, zanim do miasta wkroczą oddziały Armii Czerwonej. Plan zakładał, że po zdobyciu miasta oddziały Armii Krajowej ujawnią się przed dowództwem frontu sowieckiego i zostaną wcielone do nowej armii polskiej, podporządkowanej Naczelnemu Wodzowi w Londynie.

Dopuszczane było taktyczne podporządkowanie się Armii Czerwonej, strategiczne i polityczne jednak właśnie władzom RP na uchodźstwie. Po odbiciu Wilna akowcy byli gotowi nawet iść razem na Berlin, byle pod polskimi oficerami. To było dla Rosjan nie do przyjęcia.

Początek operacji

Rozkaz rozpoczęcia operacji podpisał 26 czerwca 1944 r. ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowódca Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. W działania miały zostać zaangażowane oddziały zarówno z Wileńszczyzny, jak i Nowogródzkiej. Planowano atak z pięciu kierunków, by szybko i skutecznie zdobyć miasto, zanim Niemcy zdążą je wzmocnić, a Sowietci wkroczą od wschodu.

Natarcie zaplanowano pierwotnie na wieczór 7 lipca, ale z uwagi na szybkie zbliżanie się Armii Czerwonej akcję przyspieszono o dobę. To wywołało chaos organizacyjny.

Do ataku nocnego przystąpiły jedynie dwa ugrupowania – zgrupowanie mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” oraz mjr. Czesława Dębickiego „Jaremy”. Inne nie zdążyły dotrzeć na pozycje.

„Operacja, która rozpoczęła się o wschodzie słońca, była przyspieszona, więc nawet można powiedzieć – zorganizowana niedokładnie. Trzeba było jednak zdążyć przed wojskiem radzieckim, żeby uwolnić miasto własnymi siłami. Miał to być dowód na to, że Wilno jest polskie” – wspominał w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Wacław Pacyno, prezes wileńskiego Klubu Kombatantów AK.

Polski dziennik wielokrotnie dokumentował wspomnienia akowców przed ich odejściem na wieczną wartę – a w latach 90. i na początku XXI w. historycy litewscy nie byli specjalnie zainteresowani poznawaniem polskiego podziemia na wileńskiej ziemi. Rosyjska polityka informacyjna skutecznie zatrzała relacje obu narodów na dekady.

Druga faza walk. Zdrada Sowietów

7 lipca rozpoczęła się druga faza walk; tym razem wspólnie z Armią Czerwoną. Wspólne działania doprowadziły do wyparcia Niemców. 13 lipca Wilno zostało ostatecznie zdobyte. Polskie oddziały, choć formalnie walczące ramię w ramię z Sowietami, zostały potraktowane nie jako sojusznik, ale jako przeszkoda. Polska flaga z baszty Giedymina zniknęła szybko – zastąpiła ją czerwona. (...)

Po długiej przerwie wraca Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych

L24

Po siedmioletniej przerwie wraca 11. Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych, który odbędzie się 17-23 lipca w Iwoniczu-Zdroju. Wezmą w nim udział również dwa polskie zespoły z Wileńszczyzny.

„Po raz jedenasty w ciągu minionych 33 lat mam przyjemność organizować Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu-Zdroju. Pozwala mi to podziwiać troskę, jaką środowiska polonijne i polskie poza granicami kraju przywiązują do wdrażania kolejnych pokoleń w nurt polskiej kultury.

Jestem też każdorazowo pełen podziwu dla zaangażowania dzieci i młodzieży w uprawianą dyscyplinę sztuki, stanowiącą jeden z filarów polskiej kultury i tradycji. Moje uznanie i podziw podziela też każdorazowo polska publiczność, nagradzając zespoły rzesistymi brawami. Czekaliśmy na Wasz przyjazd z niecierpliwością, wiedząc jak ważne są dla Was wizyty w Polsce oraz możliwość prezentowania tu swego dorobku, a także jak dla kraju istotna jest więź z Polonią” – podkreśla Mariusz Grudzień, dyrektor Festiwalu, wiceprezes rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspól-



nota Polska”.

Litwę na tegorocznym festiwalu będą prezentowały dwa zespoły – zespół tańca ludowego „Przyjaźń” z Mejszagoly oraz zespół pieśni i tańca „Rudomianka” z Rudominy.

Wystąpią również zespoły z Kanady, Ukrainy, Kazachstanu, Rumunii.

„Staraliśmy się przygotować Wasz pobyt w Iwoniczu jak najlepiej. Będzie to dla zespołów pracowity czas, bo chcemy pokazać ich dorobek nie tylko na festiwalowej estradzie, ale też w różnych innych środowiskach wojewódz-

stwa podkarpackiego, które oczekują Was z ciekawością” – zaznacza Mariusz Grudzień.

Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu-Zdroju odbędzie się po siedmioletniej przerwie. Długa przerwa w organizacji imprezy, jak podkreślają organizatorzy, spowodowana była wieloma, niezależnymi od nich czynnikami: najpierw pandemią koronawirusa, potem wybuchem wojny w Ukrainie, wreszcie brakiem środków na jej organizację lub niestety spóźnionymi decyzjami w tym względzie. (...)

Kateryna Urbańska z Tarnopola wyróżniona w Konkursie „Być Polakiem”
MONITOR WOŁYŃSKI

W lipcowej gali XVI edycji Konkursu «Być Polakiem», która zgromadziła w Zamku Królewskim w Warszawie dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z całego świata, wzięła udział także Kateryna Urbańska z Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu.

Kateryna Urbańska zgłosiła na Konkurs „Być Polakiem” pracę literacką pt. „Niesamowita podróż do zamku gwiazd”. W grupie II (10–13 lat) otrzymała wyróżnienie. 11 lipca wspólnie ze 140 nagrodzonymi uczestnikami z 30 krajów świata wzięła udział w gali Konkursu odbywającej się w Zamku Królewskim w Warszawie. Uczestniczyła także w obozie wędrownym zorganizowanym dla laureatów i wyróżnionych w Konkursie.



„W siedmiodniowym obozie wędrownym dla laureatów i wyróżnionych poznałam polską młodzież z całego świata. Udział w obozie

oraz gali finałowej były bardzo interesujące. Mam dużo nowych wrzeź, inspiracji oraz znajomości” – mówi Kateryna Urbańska. (...)

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@ksi.btx.pl

Nie zapomniał, że jest Polakiem, a jako pan polski uważał za powinność objawiać tę polskość na korzyść swego narodu

Bożena Ratter



Nie zapomniał, że jest Polakiem, jako pan polski uważał za powinność objawiać tę polskość na korzyść swego narodu. Od lat 25 z nieugiętą stałością nie przestajemy upierać się przy tej zasadzie, żeśmy nie Niemcy, nie jakowyś mieszańcy polskiego pochodzenia, ale Polacy pod berłem pruskiego króla. Od 25 lat odpieramy nieugięcie wszelką amalgamację z germańskim narodem. Przejęty jestem szacunkiem dla Niemców, ale Niemcem być nie chcę. Czyliż i was, ziomkowie Polacy dreszcz przychodzi na te myśli, żebyśmy mogli przestać być Polakami?- Edward Raczyński wystąpił zdecydowanie przeciw próbie

niemieckich i polskich liberałów w sprawie konstytucji. Obawiał się, że konstytucja zrówna Księstwo Poznańskie z innymi prowincjami Prus, przekreśli jego przywileje i odrębności zagwarantowane na Kongresie Wiedeńskim. „Nadanie takowej konstytucji- powiedział w sejmie w dniu 10 marca 1843 roku- z natury rzeczy całkiem niemieckiej, byłoby zgubą narodowości polskiej”.

Na szczęście uniknęliśmy zguby w 2019 roku, ktoś odwiódł Prezydenta RP od wprowadzenia zapisu do polskiej Konstytucji o przynależności do UE, czyli współczesnych Prus. Nie tylko Prezydent chciał tego zapisu,

również Władysław Kosiniak-Kamysz i Jarosław Gowin. <https://www.prawo.pl/prawo/przynaleznosc-do-ue-w-konstytucji-deklaracja-prezydenta-andrzeja.409936.html>

Mamy współziomków nad Dnieprem nad Wilią i Sanem i Wisłą. Czyli byśmy dlatego oderwać się od nich chcieli, że oni dziś są nieszczęśliwymi, a zwracać się ku Niemcom, dlatego, że są lub mają być konstytucyjne?. Niech to czyni, kto zechce: ja sądzę, że nikt serca dzielić nie może, ja moim współziomkom wiernym pozostanę. Mamy historię świetną jak epopeja. W cóż, by ona się obróciła, gdybyśmy oczy nasze moralne i umysłowe ku Niemcom zwrócić mieli? Stałaby się zbiorem klechd dla nianiek i dzieci, by boby żadnego związku z widokami naszymi na przyszłość nie miała.

Gdyby ten zgubny dla narodowości naszej przejść miał wniosek, wyrzeknijmy się chlubnych naszych z ostatnich czasów wspomnień. Zrzućcie z siebie wtenczas wojownicy polscy, honorowe odznaki, któreście nad rzeką Moskwą i nad Dunajem zyskali i bierzcie udział, jeżeli możecie, do wojennej sławy, jaką sobie germańskie narody spod Lipska i ze zdobycia Paryża przypisują! Żałujcie składek jakieście niedawno dali na pomnik księcia Józefa Poniatowskiego- zakończył mowę w sejmie Edward Raczyński.

W roku szkolnym 2025/2026 Minister Nowacka planuje reformą edukacji czyli deformacją kształcenia i wychowania, pozbawić mnie i moich współziomków historii świetnej jak epopeja i zamienić 1000 letnią historię Państwa Polskiego w zbiór klechd deprawujących i debilizujących młode pokolenie. Jeśli nie postawimy tamy projektom Premiera Donalda Tuska i jego wagonetów, nie mamy szans na wychowanie elity, takiej, jak Edward Raczyński.

Poznań i kraj cały zawdzięczają mu wiele. Kochał Gród Przemysława, w murach tego miasta czuł się znacznie lepiej niż na wsi, i najchętniej w nim przebywał zajmując niewielkie pomieszczenie w gmachu biblioteki Raczyńskich. Pragnął, by jego miasto rodzinne stało się polskimi Atenami. Starał

się jej upiększyć, podnieść jego zdrowotność, poprawić stan ulic, jezdni, chodników, komunikacji, rozwinąć jego gospodarczo i kulturalnie.

W roku 1840 udało się Raczyńskiemu urzeczywistnić powzięty jeszcze kilka lat wcześniej zamiar ozdobienia miasta fontanną i zapewnienia mu dopływu dobrej wody pitnej ze źródeł położonych na wzgórzu winiarskim. Między gmachem Ziemstwa Kredytowego a pocztą stanęła olbrzymia fontanna, tak aby w czasie w razie pożaru gmachów, w którym zdeponowano ważne dokumenty majątków ziemskich, była zaraz pod ręką woda do gaszenia ognia.

W XIX-wiecznym Poznaniu zdarzały się wypadki grzebania ludzi pozornie tylko umarłych- wykryły to ekshumacje dopiero co pochowanych zwłok. Dlatego wybudował Raczyński na cmentarzu farnym i odpowiednio wyposażył dom przed pogrzebowy opłacając przez 6 lat lekarzy i stróżów, by czuwali nad tym czy odstawieni do kostnicy zmarli są rzeczywiście nieżywi.

Przykład Edwarda Raczyńskiego wskazuje, iż można wiele uczynić dla miasta, którego się jest Prezydentem nie niszcząc jego narodowej i państwowej tożsamości. Raczyński czynił to pod pruskim zaborem. Wystarczy mieć pierwszorzędne korzenie - ale polskie.

Na przełomie XVIII i XIX wieku cukier wyrabiano przede wszystkim z soku trzcinowego, był to zatem produkt importowany i dlatego drogi. Wskutek blokady Europy w czasach napoleońskich, zaczęto produkować cukier z kartofli, soku klonowego i na niewielką jeszcze skalę z buraków. Raczyński włączył się aktywnie do kampanii na rzecz rozwinięcia produkcji cukru buraczanego, rozpisal nawet w tej sprawie konkurs na najlepsze rozwiązania konstrukcyjne cukrowni.

Złotym medalem nagrodzono w związku z tym w roku 1840, projekt Antoniego Podolskiego. Na jednej stronie medalu, opatrzonego emblematami przemysłu, rolnictwa i sztuki, tudzież rogu obfitości, umieszczono napis z Kochanowskiego: „Służymy poczeiwej sprawie, a jako kto może, niech ku pożytku dobra

wspólnego pomoże”, a na drugiej stronie trzy wieńce z napisem w otoku „Zasłudze składa Edward Raczyński.

Tak więc zasługą polskich ziemian a nie niemieckich jest spopularyzowanie w Wielkim Księstwie uprawy buraków cukrowych oraz rozwinięcie przemysłu cukrowniczego opartego na wzorach francuskich i belgijskich. W roku 1837 było już w Wielkopolsce 6 cukrowni i do tego wszystkie w rękach polskich: hr. Dzieduszyckiego w Nowej Wsi, hr. Kwileckiego w Kwiliczu, gen. Chłapowskiego w Turwi, Turny w Objezierzu, Stablewskiego w Dłoniach i gen. Mycielskiego w Splawiu.

Udało się też założyć Raczyńskiemu w roku 1841 szkołę rolniczą w Jeżewie, jego własnym majątku położony w powiecie średzkim, w której celem było szkolenie polskich ekonomów. W braku bowiem takowych ziemianie polscy zmuszeni byli zatrudniać nierzadko cudzoziemców, często nawet Niemców.

Założyciel szkoły wziął zatem pod uwagę interesy Polski i do nich dostosował program nauki. Uwzględniono w nim uprawę roli, hodowlę bydła, owiec, trzody chlewnej oraz wiadomości z zakresu sadownictwa leśnictwa i gorzelnictwa. Wszystkie zajęcia odbywały się w języku polskim w miesiącach zimowych od św. Michała (to jest 29 września) do Wielkanocy. W lecie uczniowie odbywali praktykę rolną: niwelowali pola i wznosili zabudowania gospodarcze. Do szkoły przyjmowano kandydatów po ukończeniu 3 klas gimnazjum. Kurs trwał dwa lata.

... żyjąc sam do zbytku skromnie, nawet skapo(...) myślał przede wszystkim, działał i grubo wydawał dla dobra ogółu. Nie zapomniał, że jest Polakiem, a jako pan polski uważał za powinność objawiać tę polskość na korzyść swego narodu” (M. Motty, Przechadzki po mieście) - motto do biografii Edwarda Raczyńskiego napisanej przez innego przedstawiciela polskiej elity, Lecha Słowińskiego, profesora filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, z którego pracy wiedzę przekazaną czerpałam.

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE I 27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ. 27 WDP AK - FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ

Aleksander Szumański

II Wojna Światowa była największym konfliktem zbrojnym w historii świata, trwającym od 1 września 1939 roku, do 2 września 1945 roku, obejmująca swoim zasięgiem prawie całą Europę, wschodnią i południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, część Bliskiego Wschodu i wszystkie oceany.

Niektóre jej epizody rozgrywały się nawet w Arktyce i Ameryce Północnej. Głównymi stronami konfliktu były państwa Osi - kraje należące do jednego obozu działań wojennych, walczące przeciwko aliantom- państwom koalicji antyhitlerowskiej. Nazwa „Oś” pochodzi od zwyczajowej nazwy nadanej sojuszowi III Rzeszy, Włoch oraz Japonii. W okresie ich największego panowania terytoria państw Osi obejmowały duże części Europy, Azji, Afryki i wysp Oceanu Spokojnego. Mimo tego II Wojna Światowa zakończyła się całkowitą klęską państw Osi. Podobnie jak u aliantów, liczba państw Osi w czasie wojny zmieniała się – pod koniec wojny znaczna część członków przeszła na stronę sprzymierzonych.

W wojnie uczestniczyło 1,7 mld ludzi, w tym 110 mln z bronią. Według różnych szacunków zginęło w niej 50 – 80 milionów ludzi. Za datę rozpoczęcia wojny przyjmuje się 1 września 1939 roku – atakiem Niemiec na Polskę. W historiografii sowieckiej istnieje pojęcie „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” rozpoczętej 22 czerwca 1941 roku atakiem Niemiec na Związek Sowiecki i tę datę Sowieci przyjmują jako

rozpoczęcie II Wojny Światowej. 3 września 1939 roku do wojny przystąpiły Wielka Brytania i Francja. W konsekwencji działań wojennych nastąpił IV rozbiór Polski dokonany przez III Rzeszę i Związek Sowiecki.

Po agresji III Rzeszy i ZSRS we wrześniu 1939 roku i okupacji całego terytorium II Rzeczypospolitej przez Wehrmacht i Armię Czerwoną Polska nie skapitulowała wobec agresorów. Rząd RP na uchodźstwie po 1939 roku kontynuował walkę z wrogiem na wszystkich frontach siłami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej w okupowanej Polsce. W okupowanym kraju funkcjonowała struktura Polskiego Państwa Podziemnego - administracja, sądownictwo i siły zbrojne podporządkowane Rządowi RP na uchodźstwie, kontynuując ciągłość państwa polskiego w kraju. ZSRS, po wykryciu grobów ofiar zbrodni kатыńskiej zerwał w kwietniu 1943 roku stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na uchodźstwie i rozpoczął organizację struktur mających przejąć władzę w Polsce po planowanym wkroczeniu Armii Czerwonej na jej terytorium (Związek Patriotów Polskich, Ludowe Wojsko Polskie pod dowództwem Berlinga).

W maju 1943 roku, z inicjatywy komunistycznego zbrodniarza Stalina, w Związku Sowieckim powstała 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem zdrajcy Zygmunta Berlinga — skazanego przez sąd wojenny RP na śmierć za dezer-

cję z Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim.

NKWD i Berlingowcy stosowali niesłychany terror na ludności polskiej. Grabieże, mordy, gwałty. 7 marca 1943 roku spalono wieś Guty, powiat Ostrów Mazowiecka. Ludność wymordowano, kobiety i dzieci żywcem wrzucono w ogień.

Zygmunt Berling był współautorem deklaracji hołdu i lojalności przesłanej w marcu 1941 roku na ręce komunistycznego zbrodniarza Józefa Stalina.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przystąpiły do wojny 7 grudnia 1941 roku wraz z japońskim atakiem na Pearl Harbor. Atak na Pearl Harbor – japoński nalot w dniu 7 grudnia 1941 roku na amerykańskie bazy floty i lotnictwa na Hawajach, w tym najważniejszą bazę United States Navy na Pacyfiku w Pearl Harbor. Atak ten jest uważany za moment rozpoczęcia wojny na Pacyfiku.

W wyniku rozbioru Polski powstały Polskie Siły Zbrojne – zorganizowane formacje wojskowe, utworzone jesienią 1939 roku poza granicami Polski, na podstawie międzysojuszniczych umów podpisanych przez Wielką Brytanię i Francję. Polskimi Siłami Zbrojnymi dowodził Naczelnny Wódz generał Władysław Sikorski.

Pierwsze oddziały Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wówczas pod nazwą Armia Polska we Francji zaczęto tworzyć już we wrześniu 1939 roku na terytorium francuskim spośród Polaków przebywających we Francji, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii.

Podstawę formowania polskich wojsk stanowiła polsko-francuska umowa z 9 września 1939 roku w sprawie utworzenia dywizji polskiej we Francji, a następnie umowa z 4 stycznia 1940 roku o tworzeniu tam Wojska Polskiego. Na mocy teŹe umowy, od stycznia 1940 roku ze zmobilizowanych ochotników zaczęto formować jednostki wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej, działającej w składzie armii francuskiej. Łącznie Armia Polska we Francji liczyła w 1940 r. ok. 85 000 żołnierzy. Podczas formowania jednostek odtwarzanego Wojska Polskiego brano pod uwagę doświadczenia z przegranej kampanii w Polsce. Dotyczyło to m.in. silniejszego wyposażenia oddzia-

łów w broń przeciwpancerną.

W okresie od listopada 1939 roku rozpoczęto formowanie 4 dywizji piechoty (1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych, 3 Dywizja Piechoty, 4 Dywizja Piechoty) oraz 1 Brygady Pancerno-Motorowej (10 Brygada Kawalerii Pancernej). Ze sformowanych oddziałów wydzielono część sił i utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich.

Ponadto formowano szereg oddziałów lotnictwa oraz wsparcia. Organizacja oddziałów była utrudniona wskutek braku uzbrojenia i sprzętu. W efekcie w obronie Francji w 1940 roku wzięło udział ok. 50 000 polskich żołnierzy z tych oddziałów. Straty podczas tych działań wyniosły według różnych szacunków od ok. 1500 - 4000 poległych, a ponad 5000 rannych.

W czasie walk na froncie francuskim polscy piloci myśliwców zestrzelili ok. 50 samolotów niemieckich.

W kampanii norweskiej uczestniczyła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich (bitwa o Narwik, maj 1940 roku), oraz okręty Polskiej Marynarki Wojennej. Natomiast w kampanii francuskiej (czerwiec 1940 roku) brały udział związki taktyczne - 1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych i 10 Brygada Kawalerii Pancernej.

W Syrii formowano Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich (dowódca gen. Stanisław Kopański).

Po klęsce Francji udało się ewakuować około 27 000 żołnierzy i oficerów Polskich Sił Zbrojnych do Palestyny i Wielkiej Brytanii.

W kraju zaczęło się formować Polskie Państwo Podziemne – tajne struktury państwa polskiego podlegające Rządowi RP na uchodźstwie. Propozycje kontynuacji walki i oporu metodami konspiracyjnymi sformułowano 25 września 1939 roku na spotkaniach pomiędzy władzami cywilnymi Warszawy – prezydentem Stefanem Starzyńskim, Radą Obrony Stolicy i generałem Juliuszem Rómmlem – dowódcą obrony Warszawy. W spotkaniach brał udział generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz. W międzyczasie generał Juliusz Rómmel otrzymał od Naczelnego Wodza pełnomocnictwo dowodzenia na terenie całego kraju. Generał Mi-

chał Tokarzewski-Karaszewicz zaproponował, aby w związku z powyższym to pełnomocnictwo generał Juliusz Rómmel przekazał jemu, w celu zorganizowania zakonspirowanych agentur, bądź delegatur wojskowo-politycznych państwa polskiego. Efektem tego był rozkaz generała Rómmmla:

„Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Tokarzewskiemu - Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. – J. Rómmel, gen. dyw”.

W nocy z 26 na 27 września 1939 roku powstała w oblężonej Warszawie Służba Zwycięstwu Polski – konspiracyjna organizacja wojskowa, mająca toczyć walkę przeciwko okupantom. 13 listopada 1939 roku została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), podlegający Rządowi RP na uchodźstwie. W ten sposób zachowano ciągłość polityczno-wojskowej kontynuacji władz Rzeczypospolitej Polskiej i pośredni wpływ władz państwowych na sytuację w kraju.

14 lutego 1942 roku generał Władysław Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową (AK). Jej Komendantem Głównym został generał Stefan Rowecki, w kampanii wrześniowej dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, autor wojskowego podręcznika walk ulicznych. Utworzenie AK miało służyć scaleniu wszystkich grup wojskowych, podległych do tej pory różnym, podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podległą rządowi RP na uchodźstwie.

Oto rota przysięgi składanej przez żołnierzy Armii Krajowej:

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu prze-



zeń Dowódcy Armii Krajowej będą bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

Tak mi dopomóż Bóg”.

Przyjmujący

Quote-alpha.png

„Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą.

Zdrada karana jest śmiercią”.

Jesienią 1941 roku do ZWZ należało 40 tysięcy żołnierzy, pod koniec 1942 roku AK liczyła ich już około 200 tysięcy. Była największą podziemną armią w okupowanej Europie. Jednakże większość żołnierzy nie przeszła regularnego szkolenia, a w dodatku mieli oni zaledwie 53 tysiące sztuk broni (z czego tylko 6% broni maszynowej).

Główne zadanie Armii Krajowej polegało na gromadzeniu sił aby uderzyć w chwili załamania się Niemiec. Akcje zbrojne prowadziły bowiem do okrutnych represji – hitlerowcy rozstrzeliwali kilkudziesięciu Polaków za każdego zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 roku AK nasiliła działalność dywersyjną - atakowała niemieckie posterunki, wykolejała transporty wojskowe przeznaczone na front wschodni, wysadzała mosty, odbijała więźniów. Na tę zmianę wpłynęło zahamowanie sukcesów Wehrmachtu i osiągnięcie sprawności organizacyjnej przez AK.

Polska, choć znajdowała się pod okupacją, posiadała legalny i uznawany na arenie międzynarodowej rząd rezydujący w Londynie. Istniały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz podziemna Armia Krajowa. W Warszawie mianowano Delegata Rządu na Kraj w randze wicepremiera.

Biuro Delegata Rządu na Kraj składało się z Prezydium w ramach którego działały - Sekcja Prezydialna, Sekcja Finansowo-Budżetowa, Sekcja Kontroli oraz Dział (Departament) Likwidacji Skutków Wojny.

Delegatami Rządu na Kraj byli:

- Jan Skorobohaty-Jakubowski od 25 maja do 14 grudnia 1940,
- Cyryl Ratajski od 3 grudnia 1940 do 5 sierpnia 1942,
- Jan Piekalkiewicz od 5 sierpnia 1942 do 19 lutego 1943,
- Jan Stanisław Jankowski od 19 lutego 1943, (formalnie od 21 kwietnia 1943) do 27 marca 1945,
- Stefan Korboński od 27 marca 1945 do 28 czerwca 1945 (p. o.),
- Jerzy Braun od 28 czerwca 1945.

Delegatowi Rządu na kraj podlegały wydziały wywiadu, dywersji, oświaty, sądownictwa i polityki. Działały konspiracyjne sądy, których wyroki nie tylko wykonywano, ale też ogłaszano w podziemnej prasie. Ta zaś była fenomenem w okupowanej Europie - ukazywało się około 1400 tytułów (z tego 17 wychodziło przez cały czas trwania okupacji). Istniały czasopisma polityczne, wojskowe, literackie, kobiece, humorystyczne. W podziemnych drukarniach wydawano też książki (Niemcy zezwalali tylko na poradniki, np. ogrodnicze).

Na przełomie lat 1943 - 1944 łączny nakład prasy podziemnej wydawanej przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze – koncern wydawniczo-poligraficzny Armii Krajowej wynosił blisko 250 tysięcy egzemplarzy czasopism, 65.500 broszur i 120 tys. egzemplarzy ulotek. Przez całą okupację działały tajne komplety, tzn. podziemne szkoły. Tajna Organizacja Nauczycielska zapewniała im kadre, oraz przygotowywała i rozprowadzała podręczniki. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG) utworzono prawie 2 tysiące szkół średnich. Podziemne wyższe uczelnie kształciły polonistów, historyków, matematyków, lekarzy. W czasie wojny studia ukończyło prawie 10 tysięcy studentów.

Ponieważ Niemcy zgodzili się jedynie na działalność podrzędnych teatrzyków i kabaretów (których repertuar miał oglupiać Polaków), powstały podziemne teatry. W prywatnych mieszkaniach lub piwnicach wystawiano dramaty Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira. Odbýwały się też koncerty i wieczory poetyckie.

Np. w Krakowie działał teatr przy ul. Szewskiej prezentujący narodową sztukę z udziałem wybitnych aktorów i reżyserów. Teatr nosił nazwę Teatr Rapsodyczny, którego założycielami byli Karol Wojtyła i Mieczysław Kotlarczyk. Teatr Rapsodyczny przeszedł do historii narodowej sztuki.

Państwo podziemne w swoich strukturach, znane okupantom, popierane przez społeczeństwo polskie było groźne nie tylko w akcjach zbrojnych, sabotażowych, ale również stwarzało okupantom zagrożenie nawet w oficjalnych środkach przekazu.

Wychodzący w Krakowie „Goniec krakowski” opublikował na ostatniej stronie utwór poetycki, którego pierwsze strofy rozpoczynały się od liter czytanych pionowo układaly się w hasło: „Polacy Sikorski działa”. Tuż obok tego utworu bohaterscy krakowscy drukarze zamieścili propagandowe przemówienie Hansa Franka – generalnego gubernatora. To było też zwycięstwo Polskiego Podziemia. Trwały akcje sabotażowe – zbrojne na dostojników okupanta, kolportowano po domach prasę podziemną.



Mieszkając w czasie okupacji niemieckiej w krakowskim budynku – olbrzymie -11 klatkowcu PKO przy ul. Zybkiewicza 5, przez całe lata nie zauważyłem na licznych podwórkach prowadzących do klatek schodowych żadnego żołnierza, czy oficera niemieckiego. Bali się wchodzić do budynku. Dawało to nam, młodzieży, wolną rękę w kolportażu prasy podziemnej. Byliśmy zjednoczeni i to był też nasz wkład w walkę podziemia z okupantem. Niemalą rolę w walce z okupantem odgrywały akcje przerywania programów propagandowych w t. zw. „szczekaczkach” publicznych, czyli w głośnikach ulicznych, ze zmianą np. na hymn Rzeczypospolitej. Wiele radości przysparzały piosenki podwórkowe wykonywane ku pocieszeniu serc.

Ruch oporu w okupowanej Polsce obejmował prawie wszystkie dziedziny życia. Dlatego tajne struktury podporządkowane rządowi emigracyjnemu nazywano po wojnie Polskim Państwem Podziemnym. Drugiego takiego państwa nie było w całej Europie. Największymi działaniami wojskowymi podjętymi przez AK było powstanie warszawskie, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 i akcja „Burza” podjęta na wschodnich obszarach Polski. Trwała od 4 stycznia 1944, kiedy wojska sowieckie przekroczyły na Wołyniu granicę polsko - sowiecką z 1939 roku, do stycznia 1945. W początkowej fazie akcja „Burza” opierała się na współpracy wojskowej jednostek polskich i rosyjskich. Po przełamaniu obrony niemieckiej w tych rejonach władze sowieckie złamały te porozumienia wojskowe i internowały tysiące żołnierzy AK. Po upadku powstania warszawskiego stolicą Polskiego Państwa Podziemnego została Częstochowa.

Wobec Polski najwierniejszej sojuszniczki aliantów zachodnich popełniono błąd, skazując ją na wpływy imperium sowieckiego. Przesądziły o tym tajne porozumienia teherańskie wielkiej koalicji w 1943 roku wstępnie

ustalające wschodnią granicę Rzeczypospolitej wedle linii nie wiele odbiegającej od niemiecko – sowieckiego rozbioru w 1939 roku. Czas Teheranu w istocie skojarzony jest z przełomowymi wydarzeniami na arenie wojennej, gdy front wschodni przybliżał się do granic Rzeczypospolitej.

I właśnie w owym czasie politycy i żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego stanęli przed dylematem - walczyć, czy nie walczyć? Nadzieje na przyszłość stwarzała walka przeciwko Niemcom po stronie Sprzymierzonych. Niosła jednak dalsze krwawe ofiary i pomoc sowiecką nie dająca jednak gwarancji odbudowy niepodległego państwa. Alternatywą była bierność, narażająca również na straty – grożąca wyeliminowaniem Polaków z grona zwycięzców i oddaniem inicjatywy i zasług siłom służącym Moskwie, zważywszy, że stosunek Sowietów do Rzeczypospolitej Walczącej był od samego początku niezmiernie wrogi z oskarżeniami Armii Krajowej o kolaborację z Niemcami i antysemityzm.

W tej sytuacji Sztab Naczelnego Wodza w Londynie przygotował specjalną Instrukcję dla Kraju, przewidująca różne warianty działania Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) w zależności od rozwoju sytuacji na froncie wschodnim oraz przedłożenia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Odrzucono ewentualność otwartej konfrontacji, lub biernej uległości wobec wkraczających do Polski Sowietów. Ostatecznie przystąpiono do realizacji warunkowego kompromisu z „sojuznikami naszych aliantów” celem ratowania podmiotowości Rzeczypospolitej, wykazania absurdalnych zarzutów sowieckich o kolaboracji AK z Niemcami realizując czyn zbrojny przeciwko niemieckim okupantom. Decyzję taką podjęli przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego, kierując się poczuciem odpowiedzialności za polską rację stanu – członka koalicji antyhitlerowskiej. Wierzono bowiem, że za-

angażowanie bojowe pozytywnie wpłynie na decyzje powojenne zwycięskich mocarstw. W rezultacie Dowódca AK generał Tadeusz Komorowski „Bór” wydał 20 listopada 1943 roku rozkaz do operacji „Burza”, jako wzmoczonej akcji dywersyjnej przeciwko Niemcom we współdziałaniu z Armią Czerwoną w celu opanowania terenu i odtworzenia na nim legalnych ośrodków władzy polskiej, oraz ujawnienia się w roli suwerennego gospodarza.

Pomimo tragicznych doświadczeń okupacyjnych na Kresach Południowo - Wschodnich II RP po 17 września 1939 roku, dramatycznych i paraliżujących wieściach o zbrodni katyńskiej i zerwaniem przez Sowiety stosunków z Rządem Rzeczypospolitej, ludzono się, że Moskwa uszanuje polski czyn zbrojny przeciwko Niemcom w ramach wspólnej koalicji.

Tymczasem jak wiadomo, rozwój wydarzeń przeszedł wszystkie optymistyczne prognozy. Związek Sowiecki depcząc realia prawno - międzynarodowe traktował zajmowane obszary jak własne terytorium. Współdziałanie bojowe Armii Czerwonej z Armią Krajową kończyło się z reguły wraz po pobiciu oddziałów niemieckich.

Potem następowały podstępne rozbrojenia akowców, niewola, doły śmierci, lub łagry Archipelagu Gułag na nieludzkiej ziemi. Wymownym przykładem zbrodniczej polityki sowieckiej są dramatyczne losy Wołynia i jego rodzimej dywizji.

Tam właśnie rozpoczęła się „Burza” na wieść o wkroczeniu Sowietów 4 stycznia 1944 roku, k. Sarn (węzeł kolejowy) na terytorium Rzeczypospolitej. Analiza i ocena jej przebiegu wykazuje, iż pierwszy zamiśl demonstracji niedużych jednostek partyzantkich w strefie frontowej przerodził się w ogólnopolską operację powstańczą z udziałem blisko 120 tys. żołnierzy.

Tylko koncentracja wołyńska w styczniu - marcu 1944 roku objęła oddziały partyzanckie zahartowane wcześniejszą krwawą samoobroną ponad stu ośrodków polskich. Do tego czasu stoczono tam około 150 walk z formacjami Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), ratując od zagłady tysiące polskich rodzin. Pospieszna mobilizacja wołyńskich oddziałów AK do operacji „Burza” na podstawie rozkazu z 15 stycznia 1944 roku objęła blisko 7 tys. Żołnierzy.

Krzysztof Kamil Baczyński na-
pisał:

„[...]/Nie gruzę. Dwułodygą wyrośnięm,

dwugłosem zielonym światła

podobni chmurom i sośnie

kwiatom płynącym na tratwach

gdy rzeka wilgocią śliska

jest tonem światła kołyska.

*Nie ciemność. Przez nią przepty-
niem,*

a ręce na niej – promień

w błogosławionym czynie

w żyjącym gromie

bo i z krzemienia się śpiewa

wieczność rosnąca – drzewa[...]".

Krzysztof Kamil Baczyński
„Wyroki” – fragment

Tymczasem nie tylko opisani wrogowie zagrażali Rzeczypospolitej. Istniała również krwawa w swoich niespotykanych zbrodniach dywersja wewnętrzna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), działająca już w okresie międzywojennym – kierowana z zagranicy.

Polegała ona na aktach terrorystycznych, dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko polskiej władzy. Zamordowany został poseł Tadeusz Hołówko, minister Bronisław Pieracki i szereg policjantów. Z rąk Romana Szuchewycza „Tarasa Czupryni”) zginął kurator szkolny Stanisław Sobiński. OUN prowadziła na szeroką skalę akcje sabotażowe – jej członkowie podpalali folwarki, niszczyli zboże, linie telefoniczne i telegraficzne, dokonywali napadów na urzędy i ambulanse pocztowe, a nawet na pojedynczych listonoszy. OUN miała swoje laboratoria chemiczne, w których produkowano bomby i posiadała składy broni.

Celem strategicznym maksimum nacjonalizmu ukraińskiego jest zbudowanie imperium ukraińskiego i ekspansja terytorialna w nieskończoność. Sprowadza się on do zbudowania jedn narodowego ("sobornego") państwa ukraińskiego na wszystkich ukraińskich terytoriach etnograficznych, przy czym przynależność do ukraińskiego terytorium etnograficznego OUN określa w sposób arbitralny – chodzi o państwo o obszarze 1 200 000 kilometrów

kwadratowych, sięgające od Krynicy na zachodzie do granic Czechenii na wschodzie.

Z rąk ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 – 1946 zginęło na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej / w woj. tarnopolskim, stanisławowskim, i lwowskim / tysiące Polaków, dzieci, kobiet, mężczyzn i starców. Mordowani byli z niespotykanym okrucieństwem, nieznanym nawet Gestapo, czy NKWD. Z równym okrucieństwem UPA mordowała też Żydów. Owo ludobójstwo nazwano okrutnym (genocidium atrox).

Jest zdumiewające, że środowiska żydowskie milczą na ten właśnie temat, a „Gazeta Wyborcza” głosi sławę OUN – UPA” – podaje Wiktor Poliszczuk ukraiński historyk osiedlony w Kanadzie w tytule „Ludobójstwo dokonane”.

„27 WOŁYŃSKA DYWIZJA
PIECHOTY ARMII KRAJO-
WEJ (27 WDP AK) - FENOMEN
POLSKIEGO PAŃSTWA POD-
ZIEMNEGO”.

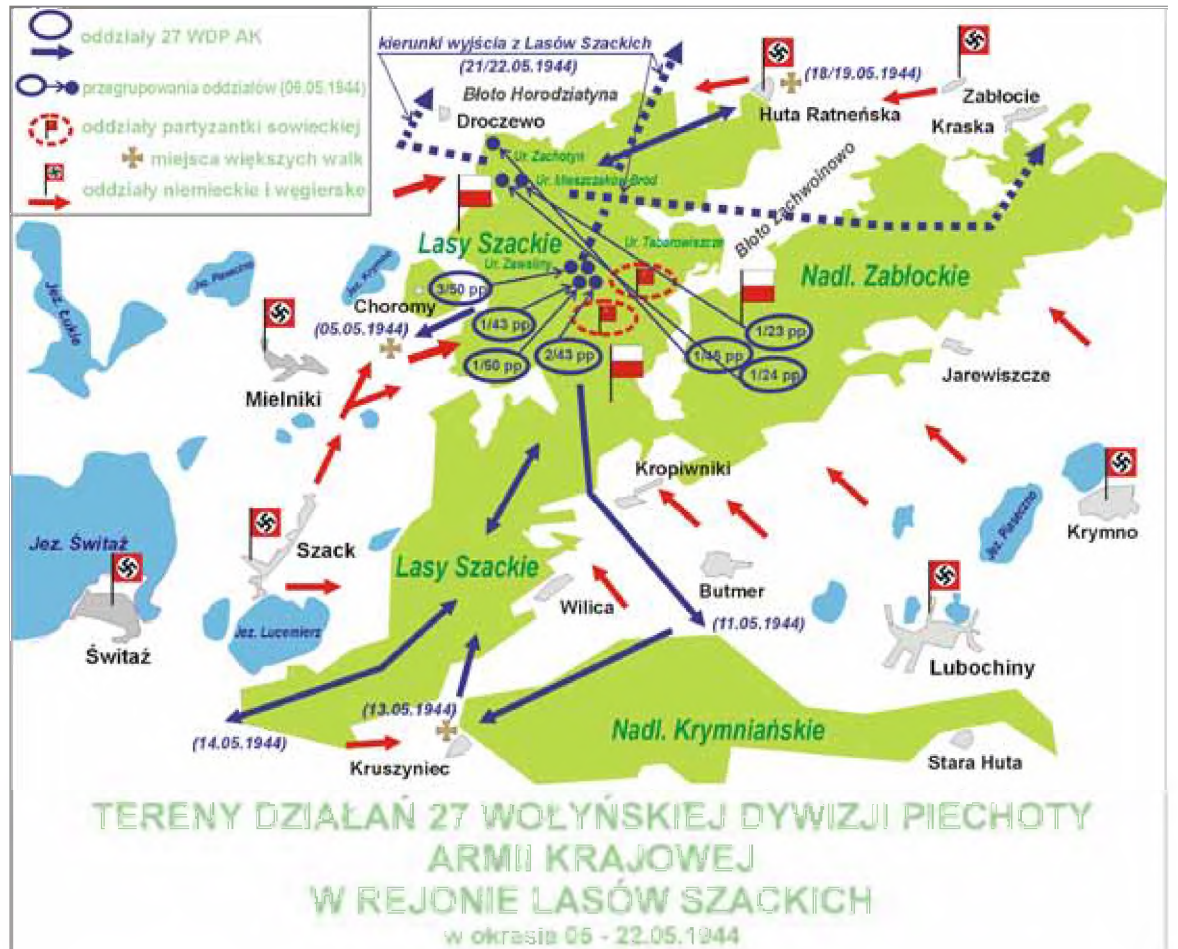
W 1942 r. rozpoczęły się antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich/(wg. prof **Władysława Filara**).

Od stycznia 1943 r. akcje te przybrały na sile, a eksterminacja ludności polskiej stopniowo objęła wszystkie powiaty Wołynia. Na Wołyniu zapanowała zupełna anarchia. Oprócz oddziałów UPA przeprowadzających krwawą „czystkę etniczną” ludności polskiej, na terenie Wołynia pojawiły się liczne sowieckie oddziały partyzanckie realizujące swoje zadania, a także bandy składające się z Kozaków zbiegłych ze służby niemieckiej, dezertków z jednostek niemieckich i z różnych formacji pomocniczych.

W meldunku Komendanta Głównego AK za okres od 8 - 14 maja 1943 roku, znajdujemy następujący zapis:

„(...) Stan panujący obecnie na Wołyniu, przypomina zupełnie „dzikie pola”. Administracja niemiecka jest bezsilna i przygląda się wszystkiemu biernie”. W takich warunkach komendant Okręgu zmuszony był do podjęcia działań mających na celu zorganizowanie obrony zagrożonej ludności polskiej, a jednocześnie w związku ze zbliżającym się frontem wschodnim, prowadzić przygotowania do realizacji planu „Burza”.

Pod koniec 1943 r. wschodni front w szybkim tempie zbliżał się do granic II RP. 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły byłą granicę polsko - sowiecką w rejonie Rokitna. Wołyń stał się bezpośrednim zapleczem frontu niemieckiego, przybywało tu coraz więcej wojsk i jednostek logistycznych, rozpoczęła się ewakuacja administracji niemieckiej. W tej sytuacji komendant Okręgu AK Wołyń zdecydował się na rozpoczęcie realizacji planu „Burza”.



15 stycznia 1944 roku Inspektorem rejonowym wydany został rozkaz nakazujący mobilizację oddziałów konspiracyjnych AK i skierowanie ich do rejonu koncentracji w zachodniej części Wołynia. Na miejsca zbiórki oddziałów wyznaczono rejon samoobrony polskiej w Zasmykach, położony na południe od Kowla oraz rejon samoobrony w Bielinie, położony na północ od Włodzimierza Wołyńskiego.

W rejonach tych już od połowy 1943 r. istniała samoobrona oraz działały lotne oddziały partyzanckie „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Piotrusia” i „Korda”. Ze zmobilizowanych żołnierzy konspiracji i członków samoobrony formowano oddziały wojskowe i łączono je z oddziałami partyzanckimi, które działały już w terenie.

W wyniku mobilizacji w rejonach koncentracji sił zbrojnych Okręgu AK Wolyń, postawiono pod broń ponad 6,5 tys. żołnierzy, gotowych do podjęcia działań bojowych przeciwko Niemcom, co stanowiło 21% ogólnego stanu sił Okręgu.

Zgodnie z planem odtwarzania sił zbrojnych w Kraju według Ordre de Bataille pokojowego i dyslokacji sprzed mobilizacji 1939 rokiem, w dniu 28 stycznia 1944 roku na odprawie oficerów sztabu w miejscowości Suszybaba podjęto decyzję powołania do życia przedwojennej 27 Dywizji Piechoty, którą wkrótce nazwano 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK.

W organizacji dywizji nawiązano do przedwojennych tradycji 27 Dywizji Piechoty, 13 Dywizji Piechoty oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Zachowano przy tym dawną numerację pułków.

Wychodząc z powyższych przesłanek zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie pod kryptonimem „Gromada” i

włodzimierskie pod kryptonimem „Osnowa”.

Dowódcą zgrupowania „Gromada” i jednocześnie 50 pp został mjr Szatowski „Kowal”, „Zagonczyk”.

Przy sztabie zgromadzenia utworzono: pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton rozpoznawczy, drużynę przeciwpancerną oraz kwatermistrzostwo. W skład zgromadzenia weszły następujące bataliony: 1/50 pp „Sokoła”, 11/50 pp „Jastrzębia”, III/50 pp „Trzaska”, 1/43 pp „Korda”, 11/43 pp „Siwego” oraz I szwadron 20 pułku ułanów nadwiślańskich „Hińczy”.

Ogółem zgrupowanie liczyło 3074 ludzi, w tym 56 oficerów, 314 podoficerów i 2704 szeregowych. Oprócz batalionów liniowych w rejonie zgrupowania zorganizowano oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi.

Na dowódcę zgrupowania „Osnowa” i jednocześnie 23 pp. wyznaczono kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę”. Przy sztabie zgrupowania utworzono pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton łączności, pluton zwiadu oraz kwatermistrzostwo.

W skład zgrupowania weszły następujące bataliony: 1/23 pp „Bogorii” (a od 8.4.1944 „Zajęca”, 11/23 pp „Lecha”, 1/24 pp „Łuna”, samodzielna kompania „Sokola II” (szkieletowy III/23 pp) oraz 19 pułk ułanów „Jarosława”.

Zgrupowanie liczyło ogółem 146 ludzi, w tym 31 oficerów, 229 podoficerów i 1686 szeregowych. W rejonie zgrupowania stacjonowały oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi.

W ten sposób w wyniku mobilizacji sił zbrojnych Okręgu postawiono pod bronią ponad 6,5 tysiąca ludzi zorganizowanych w 9 batalionach, 2 szwadronach i 1 samodzielnej kompanii oraz oddziałach specjalnych i logistycznych obejmujących łącznie, saperów, rozpoznawanie, służbę zdrowia (dwa szpitale), służby kwatermistrzowskie i inne, gotowych do podjęcia działań bojowych przeciwko Niemcom.

Na placówkach samoobrony pozostało około 600 żołnierzy AK, a około 2500-3500 żołnierzy konspiracyjnych z różnych przyczyn nie dotarło do rejonu koncentracji.

Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak ze strony jednostek wojsk niemieckich, zagrożenie występowało również ze strony oddziałów UPA, której duże zgrupowania znajdowały się w wielkich kompleksach lasów **świ-narzyńskich** i mosurskich oraz w lasach położonych na lewym brzegu rzeki Stochód.

W celu poszerzenia bazy operacyjnej do działań przeciwko Niemcom podjęto szereg akcji zaczepnych przeciw oddziałom UPA. W okresie od stycznia do marca 1944 r. w ramach działań o poszerzenie bazy operacyjnej, oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych przeciw zgrupowaniom UPA. W ten sposób odsunięto zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w zachodniej części Wołynia, stworzono warunki do formowania oddziałów zbrojnych i rozwinięcia ich w nowej strukturze organizacyjnej dywizji oraz rozszerzono znacznie obszar bazy operacyjnej, przez co dywizja uzyskała swobo-

dę manewru i zaplecze do walki z Niemcami. W tym okresie oddziały dywizji prowadziły jednocześnie szereg działań przeciwko Niemcom o charakterze taktycznym i rozpoznawczym.

Wiosną 1944 roku wojska niemieckie cofały się na zachód podejmując próby obrony wybranych obiektów strategicznych. Wojska sowieckie, po krótkiej przerwie po operacji rówieńsko - łuckiej, rozpoczęły aktywne działania na kierunku kowelskim.

18 marca 1944 roku wojska 47 i 70 armii sowieckiej zablokowały Kowel. O ten ważny węzeł komunikacyjny rozgorzały uporczywe walki. W wyniku tych działań oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej znalazły się bezpośrednio w strefie przyfrontowej.

4 marca w rejonie Dąbrowa - Zasmyki doszło do spotkania oddziału rozpoznawczego kawalerii sowieckiej (dowódca kpt. Gusiew) z pododdziałami dywizji. Był to pierwszy kontakt z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Dowództwo dywizji nawiązało współdziałanie taktyczne z jednostkami sowieckimi.

Pierwszą walką, stoczoną we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej było uderzenie na Turzysk 20 marca 1944 r. Wydarzenie to zostało odnotowane w depeszy radiowej przesłanej przez dowódcę AK do Naczelnego Wodza w Londynie:

„W dniu 20. III. nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy zachód Kowla), osłaniając jednocześnie południowe skrzydło oddziałów sowieckich, zdobywając stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.”

Kolejną akcją, przeprowadzoną w ramach uzgodnień z Sowietami było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin oraz mostu kolejowego na Turii między Turopinem i Owadnem.

Uderzenie na Turzysk i Turopin zapoczątkowało otwartą walkę oddziałów 27 WDP AK przeciwko okupantowi niemieckiemu. Zdobycie Turzyska i Turopina przerywało połączenie kolejowe Kowla z Włodzimierzem i zabezpieczało południowe skrzydło wojsk sowieckich nacierających na Kowel.

Dla dywizji stwarzało możliwość ruchu oddziałów w kierunku zachodnim, a ruch ten był niunikniony ze względu na zbliżający się front.

Na szczególną uwagę zasługuje udział 27 WDP AK w operacji kowelskiej. Zgodnie z ustalonymi z dowództwem wojsk sowieckich warunkami współdziałania, dywizja w końcu marca 1944 roku przegrupowała się na zachodni brzeg Turii do rejonu ograniczo-

nego od wschodu rzeką Turią, od zachodu rzeką Bug, od północy linią kolejową Dorohusk - Kowel i od południa szosą Uściług - Włodzimierz Wołyński.

Powierzchnia obszaru, do którego przegrupowały się oddziały dywizji, wynosiła około 800 km kw. Dowódca dywizji utworzył tu dwa zgrupowania - północne na kierunku Lubomla i **południowe na kierunku Włodzimierza Wołyńskiego**.

Zadanie 27 WDP AK polegało na wiązaniu sił niemieckich na południowy zachód od Kowla w rejonie Turzysk, Olesk, Lubomi, Zamłynie, Uściług, Włodzimierz Wołyński; utrzymaniu łączności i przepraw przez Bug; prowadzeniu rozpoznania ruchu wojsk niemieckich (szczególnie na linii kolejowej Lublin - Lubomi - Kowel). Przewidziano też działania zaczepne, polegające na wykonaniu uderzeń na linię komunikacyjną Lubomi -Kowel, a w sprzyjających warunkach także na kierunku południowym dla zablokowania szosy Włodzimierz Wołyński - Uściług.

Po przegrupowaniu dywizja znalazła się na pozycjach najbardziej wysuniętych na zachód, w strefie bezpośrednich działań wojsk sowieckich, biorących udział w operacji kowelskiej. Oddziały dywizji głębokim klinem weszły na teren przyszłych walk o ważny węzeł komunikacyjny - Kowel.

Miasto to zostało przekształcone w rejon umocniony, broniony w początkowej fazie przez oddziały SS oraz cofające się z frontu jednostki niemieckie. Na linii kolejowej Chełm - Kowel, w miejscowościach: Jagodzin, Rymacze, Luboml, Maciejów utworzono silne punkty oporu. Na południu znajdowało się umocnione miasto Włodzimierz Wołyński i szosa Włodzimierz - Uściług z punktami oporu w Piątydniach i Uściługu, obsadzone przez niemieckie jednostki etapowe. Od zachodu, w rejonach przyległych do lewego brzegu Bugu, ściśle - od Dorohuska do Uściługa, znajdowały się siły niemieckie, ubezpieczające Bug.

2 kwietnia 1944 roku rozpoczęły się walki dywizji z regularnymi jednostkami niemieckimi od boju pod Sztumem i Zamłyniem. Działania dywizji w tej operacji miały charakter działań frontowych, chociaż nie była ona związkiem taktycznym regularnej armii. W początkowej fazie walk jej oddziały z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepne przeciwko liczniejszemu i lepiej uzbrojonym regularnym jednostkom niemieckim, stosując manewr na skrzydła i tyły.

Końcowym akcentem tych działań było podjęcie 12 kwietnia próby przejścia inicjatywy przez wykonanie zwrotu zaczepnego jednocześnie na dwóch kierunkach: północnym i południowym.

W wyniku niepomysłnego przebiegu walk zarówno na kierunku Lubomla jak i Włodzimierza dywizji groziło okrążenie. Dowództwo sowieckie nie wyraziło zgody na wycofanie oddziałów 27 WDP AK na linię Turii i zajęcia tam obrony. Dywizja, pozostawiona w masywie lasów mosurskich, ziemlickich i stęzarzyckich bez żadnego wsparcia ze strony regularnej armii sowieckiej, prowadziła w dniach 13-19 kwietnia 1944 roku ciężkie walki obronne w okrążeniu.

Sytuacja okrążonych wojsk była trudna. 18 kwietnia 1944 roku w rejonie chutoru Dobry Kraj poległ ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” dowódca 27 WDP AK. Żołnierze, wyczerpani ponad dwutygodniowymi działaniami pod Lubomlem i Włodzimierzem Wołyńskim, nie byli w stanie prowadzić walki przez dłuższy czas przeciwko oddziałom przeciwnika, które miały przewagę techniczną i liczebną. Jedynym wyjściem było przebicie się poza pierścień okrążenia.

Po wnikliwej analizie sytuacji i rozważeniu różnych wariantów wyjścia z okrążenia uznano, że kierunkiem stwarzającym największą szansę przebicia się jest kierunek północny przez Zamłynie, Jagodzin, wyprowadzający na tyły wojsk niemieckich. Przejście za Bug nie mogło być brane pod uwagę ze względu na rozkaz Komendy Głównej AK nakazujący pozostanie na Wołyniu.

W dniach 20-22 kwietnia 1944 roku dywizja przebiła się z okrążenia wychodząc na północ do lasów położonych nad górną Prypecią. W rejonie okrążenia pozostawiono cały tabor, ciężki sprzęt oraz szpital z rannymi.

Była to trudna ale konieczna decyzja. W walkach prowadzonych w ramach operacji kowelskiej dywizja poniosła duże straty: poległo 349 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, około 1600 uległo rozproszeniu. Mimo tych strat dywizja nie została rozbita. Po wyjściu z okrążenia jej zasadniczy trzon liczył około 3600 ludzi pod bronią. Około 500 żołnierzy, którzy nie zdołali przebić się z okrążenia, podjęło walkę i dołączyło do dywizji już na Lubelszczyźnie.

Po stoczeniu boju obronnego pod Sokolem i Holadynem dywizja w nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 roku rozpoczęła marsz w kierunku wschodnim i 28 kwietnia osiągnęła kompleks lasów szackich. Tu postanowiono pozostać dłużej, aby dać odpoczynek wyczerpanym oddziałom.

Losy 27 WDP AK, po jej przebicciu się z okrążenia, były w centrum zainteresowania Komendanta Głównego AK gen. Bora-Komorowskiego. Zadanie dywizji nie zostało zmienione. W rozkazie do Komendanta AK Okręgu Lublin stwierdza się, że po przebicciu się

z okrążenia, „*zadaniem tych oddziałów będzie wykonywanie w dalszym ciągu akcji B („Burza”) na wschód od Bugu, tak długo, jak to będzie możliwe.*”

Jednocześnie Komendant Główny AK przewidywał podporządkowanie oddziałów 27 WDP AK pod rozkazy Komendanta Okręgu AK Lublin, gdyby oddziały te nie miały możliwości pozostawiania na Wołyniu, przekroczyły Bug i weszły na teren Okręgu.

Wyjście z okrążenia oddziałów 27 WDP AK i ich przejście do lasów szackich nie było tajemnicą dla Niemców. 8 Dywizja znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu między pierwszą linią obrony niemieckiej przebiegającą od Wyżwy Nowej, wzdłuż rzeki Wyżewka do Ratna i dalej wzdłuż Prypeci, a drugą linią biegnącą od Szacka przez miejscowości Piszcz, Ołtusze do Małoryty.

Obecność dużej jednostki partyzanckiej w tym rejonie, liczącej prawie 4000 ludzi, nie była wygodna dla Niemców. Od pierwszych dni maja aktywnie działało lotnictwo rozpoznawcze, które patrolowało lasy szackie. Zaobserwowano również ożywioną działalność patroli niemieckich i węgierskich, które wychodząc z Szacka, Zabłocia i Huty Ratneńskiej, penetrowały teren w dzień, zbliżając się do lasów szackich. Polskie patrole wysyłane w teren po żywność miały częste potyczki z patrolami nieprzyjaciela. Wszystko wskazywało na to, iż Niemcy mogą w najbliższym czasie podjąć szerszą akcję przeciwko oddziałom dywizji w lasach szackich.

Od połowy maja pierścień niemiecki wokół lasów szackich, w których stacjonowała 27 WDP AK i zgrupowania sowieckich oddziałów partyzanckich, coraz bardziej zacieśniał się.

Lotnictwo niemieckie nieustannie prowadziło loty rozpoznawcze nad kompleksem leśnym, ostrzelując z broni pokładowej i bombardując zauważone rejon rozmieszczenia oddziałów. O świcie 21 maja, wspierane czołgami i ogniem artylerii, ruszyło niemieckie natarcie na lasy szackie jednocześnie z kilku kierunków: od strony Miernik, z Szacka, z Kropiwnik, Zabłocia i Huty Ratneńskiej. W wyniku przeprowadzonej operacji, w której użyto znaczne siły piechoty, artylerii, czołgów i lotnictwa Niemcy zepchnęli oddziały 27 WDP AK i oddziały sowieckiej partyzantki do północnej części lasów na obszar o powierzchni około 4 km kw.

Wieczorem 21 maja, na odprawie u dowódcy 27 WDP AK oceniono, że dalsze prowadzenie walki przez tak dużą jednostkę na bezpośrednim zapleczu frontu niemieckiego, przy braku zaopatrzenia, jest niemożliwe. Ponieważ nie było zezwolenia na opuszczenie Wołynia, postanowiono

przejść za front na stronę sowiecką. Zdecydowano przebiegać się z okrążenia w kierunku północno-wschodnim do rejonu Dywina, skąd miało nastąpić sforsowanie Prypeci (wzdłuż której biegła linia frontu niemiecko-sowieckiego), a następnie odskok do rejonu Police położonego na południowy wschód od Kamienia Koszyrskiego. Dywizja miała przebiegać się w trzech kolumnach i na trzech kierunkach.

W ciągu nocy z 21 na 22 maja 1944 roku oddziały 27 WDP AK wyszły poza pierścień okrążenia, pokonując rozległe bagna nie obsadzone przez nieprzyjaciela. Widocznie Niemcy uznali, że teren ten w okresie wiosennych roztopów jest nie do przebycia. W międzyczasie dowódca dywizji otrzymał od Komendanta Głównego AK rozkaz przejścia za Bug. Kolumna sztabowa skierowała się na zachód i 29 maja 1944 roku przekroczyła Bug w rejonie Durycze.

Zgrupowania „Kowala” i „Gardy” nie udało się zawrócić. 27 maja 1944 roku próbę przebicia się przez linię frontu na Prypeci podjęło zgrupowanie „Gardy”, ponosząc duże straty wynoszące około 40% stanu. Na Prypeci zginęło około 120 ludzi, a rany odniosło 114 żołnierzy.

Po tej tragedii zgrupowanie „Kowala” zawróciło i skierowało się na zachód w kierunku Bugu. W rejonie Miedna spotkało się z drugą częścią kolumny sztabowej. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 roku oddziały dywizji przekroczyły Bug jednocześnie w czterech punktach przeprawowych i kierując się na południowy zachód forsownym marszem osiągnęły w dniach 17-20 czerwca 1944 roku rejon lasów Parczewskich.

Pobyt w tym rejonie wykorzystano przede wszystkim na odpoczynek i uporządkowanie oddziałów oraz szkolenie.

15 lipca 1944 r. Niemcy rozpoczęli wielką akcję pacyfikacyjną pod kryptonimem „Wirbelsturm” (cyklon) przeciw oddziałom zgrupowanym w rejonie lasów Parczewskich. W nocy z 17 na 18 lipca 1944 roku dywizja przebiła się przez zacieśniający się pierścień okrążenia i weszła do kompleksu lasów czemiernickich. Tu w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku po raz drugi wzięła udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie.

W dniach 21-22 lipca 1944 roku zajęła Firlej, Kamionkę, Lubartów, Kock, Michów, opanowując obszar o powierzchni około 180 km kw. W ten sposób zablokowany został kierunek ruchu wojsk niemieckich wyprowadzający z Lublina na Łuków. Do opanowania przez 27 WDP AK obszaru weszły jednostki sowieckie 29 gwardyjskiego Korpusu Piechoty wchodzącego w skład 8 gwardyjskiej armii I Frontu Białoruskiego.

Na spotkaniu z dowództwem

wojsk sowieckich uzgodniono dalsze działania dywizji, która wspólnie z korpusem sowieckim miała działać w kierunku na Warszawę. Zamiast kontynuowania wspólnej walki przeciwko okupantowi 27 WDP AK została 25 lipca 1944 r. podstępnie rozbrojona pod Skrobowem. 30 lipca taki sam los spotkał batalion zbiorczy dywizji w Szczepieszynie.

Działalność Polskiego Podziemia Niepodległościowego na Wołyniu i utworzenie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przebiegały w szczególnych warunkach. Motywy zorganizowania dywizji i rolę, jaką spełniła na Wołyniu, trzeba rozpatrywać na tle zarówno ówczesnych uwarunkowań politycznych (stanowiska polskiego rządu na uchodźstwie w sprawie granicy wschodniej, stosunków polsko - sowieckich), jak i ogólnej sytuacji w tym regionie pod okupacją niemiecką, a zwłaszcza tragedii tamtejszej ludności polskiej, zagrożonej unicestwieniem ze strony nacjonalistów ukraińskich.

Wydarzenia na Wołyniu przebiegały bowiem w warunkach antagonizmu narodowościowego podsycanego przez okupantów, walki politycznej o te ziemie, dezorganizacji życia gospodarczego i społecznego. Rozwijały się gwałtownie i nieoczekiwanie. Prace organizacyjne związane z tworzeniem dywizji podejmowane były w czasie, kiedy rzezie ludności polskiej przez OUN-UPA przybrały charakter masowy, a dezorganizacja okupacyjnej administracji sięgnęła szczytu.

27 WDP AK pierwsza rozpoczęła realizację planu „Burza”. Miała ona inny wymiar i przebieg niż późniejsze działania oddziałów AK na pozostałych terenach Polski, a to przede wszystkim ze względu na warunki, rozmach i czas trwania.

Działania bojowe 27 WDP AK w ramach planu „Burza”, w swej początkowej fazie, objęły obszar czterech powiatów rozciągający się od rzeki Styr do rzeki Bug a następnie przeniosły się na tereny południowego Polesia i zakończyły na Lubelszczyźnie.

Już w początkowej fazie działań, na początku marca 1944 roku dowództwo dywizji nawiązało łączność z dowództwem regularnej armii sowieckiej. W wyniku pertraktacji z dowództwem armii sowieckiej ustalono zasady współdziałania taktycznego w walce przeciw Niemcom.

Dowództwo sowieckie wyraziło zgodę na respektowanie odrębności organizacyjnej oddziałów AK uznając, że jest to dywizja polska, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.

O rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej, przyjętych ustaleniach i warunkach dowódca 27 WDP AK poinformował KG AK i prosił o akceptację porozumienia.

Depesza wywołała duże poruszenie w Komendzie Głównej AK, w Sztapie Naczelnego Dowódcy, a nawet w Rządzie RP. W tym okresie bowiem Rząd polski w Londynie nie utrzymywał żadnych stosunków z rządem Związku Sowieckiego.

Próby pośredniczenia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych nie dawały rezultatu a prowadziły jedynie do bezowocnych rozmów. Tu zaś, na Wołyniu, na polu wspólnej walki doszło do porozumienia, które dawało szansę ożywienia stosunków politycznych między Rządem RP a Związkiem Sowieckim. Oczywiście, daleko było jeszcze do rozwiązania podstawowych problemów w stosunkach między RP a Związkiem Sowieckim, ale zarysowała się niewątpliwie szansa na uznanie przez Sowiety Armii Krajowej jako sojusznika w walce z Niemcami.

Udział 27 WDP AK w akcji „Burza” na Wołyniu i Polesiu miał także wymiar polityczny. Działania dywizji w ramach operacji kowelskiej, a później również na terenie Polesia, były demonstracją polityczno-wojskową, która miała dokumentować polskość Wołynia oraz udział żołnierza polskiego w jego wyzwoleniu.

Obecność dywizji na Wołyniu i jej walki z okupantem świadczyły o tym, że państwo polskie istnieje, działa i walczy, posiada legalne władze państwowe reprezentujące ciągłość niepodległego bytu państwowego RP oraz siłę zbrojną walczącą w Kraju. Była zatem demonstracją przed światem suwerennych praw RP do ziem Wołynia.

Niestety, wysiłek i ofiary żołnierza 27 WDP AK nie miały żadnego wpływu na rozwiązania polityczne. Decyzje w tej sprawie zapadły na konferencji trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w Teheranie, bez udziału przedstawicieli RP.

Stosunek Sowietów do formacji Armii Krajowej od początku był nieprzyjazny, a właściwie wrogi. Regulowała go dyrektywa Stawki Naczelnego Dowództwa sowieckiego z 14 lipca 1944 r. o rozbrojeniu polskich oddziałów zbrojnych, podległych emigracyjnemu Rządowi polskiemu.

Zgodnie z powyższą dyrektywą rozbrajano wszystkie napotkane oddziały AK, aresztując i wywożąc do obozów w głąb Związku Sowieckiego kadrę a nawet żołnierzy. Spotkało to także 27 WDP AK. Nie pomogło powoływanie się na wspólne walki stoczone na Wołyniu i Polesiu.

25 lipca 1944 roku 27 WDP AK przestała istnieć jako jednostka wojskowa.

27 WDP AK była największą jednostką partyzancką, która od

stycznia 1944 r. do lipca 1944 r. działała nieprzerwanie jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie.

Była swoistym fenomenem w polskim ruchu partyzanckim. Prowadząc przez sześć i pół miesiąca uporczywe walki pokonała ponad 600 km. Na swoim szlaku bojowym, w sześćdziesięciu stoczonych większych bojach, poniosła znaczne straty wynoszące: 626 poległych, około 400 rannych, 195 wziętych do niewoli i 1320 zaginionych.

Stanowi to 42 % strat w stosunku do pierwotnego stanu dywizji. Oddziały dywizji zadały nieprzyjacielowi straty, które szacuje się na 700-750 zabitych, 900-1000

rannych i 348 wziętych do niewoli.

Czyny bojowe 27 WDP AK nie znalazły należnego uznania w powojennym 50-leciu. O walkach dywizji nie mówiło się lub przedstawiano je w nieprawdziwym świetle.

Dlatego wraca się dzisiaj do tych wydarzeń, aby ta skromna część historii walk o niepodległość Polski nie została zapomniana.

Opracował Aleksander Szumański z-ca red naczelnego „Gwiazdy Polarnej” Stevens Point.

Gwiazda Polarna – dwutygodnik polonijny, wydawany przez Point Publications, Inc. Library of Congress.

„Gwiazda Polarna” jest najstarszą niezależną gazetą polskojęzyczną

bez przerw wydawaną w Stanach Zjednoczonych. Ukazuje się od 1908 roku w Stevens Point, w stanie Wisconsin.

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://wolyn.org/index.php/publikacje/792-27-woyska-dywizja-piechoty-armii-krajowej-fenomen-ii-wojny-wiatowej.html>

https://pl.wikipedia.org/wiki/27_Wo%C5%82y%C5%84ska_Dywizja_Piechoty

<http://3obieg.pl/zbrodnie-popelniane-na-narodzie-polskim-przez-nkwd-i-berlingowcow-2>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Berling

<http://phw.org.pl/27-woylenska-dywizja-piechoty-armii-krajowej-akcji-burza/>



Genocidum atrox: ukraińskie kłamstwa „was nichto ne trone”

Stanisław Żurek

Posługiwanie się podstępem i kłamstwem wpisane zostało w kanon ukraińskiego nacjonalizmu. „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, czyli swoiste 10 przykazań, aczkolwiek nie bożych ale diabelskich, w punkcie 8 nakazywał: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga Twojej Nacji.” Poniżej przykłady takiego „etycznego” postępowania Ukraińców.

Jesienią 1939 roku we wsi Nawóz, pow. Łuck, na tzw. Popowskim Ostrowiu (nieużytki i bagna) miejscowi chłopci ukraińscy wymordowali około 100 Polaków, uciekinierów z Polski centralnej, którzy zatrzymali się w zagrodach wsi Nawóz, w miasteczku Sokół oraz w innych miejscowościach: mordercy występowali pod szyldem „polskiego komitetu pomocy uciekinierom” proponując lepsze warunki mieszkaniowe, umawiali się na godziny wieczorowe, wywożąc ich na Popowski Ostrów, mordując i grabiąc dobytek.

W 1942 roku w miasteczku Korzec pow. Równe Ukrainiec zaprowadził do stodoły polskiego gospodarza Żyda, którego ukrywał, po czym zameldował na posterunku policji ukraińskiej, że rodzina polska ukrywa Żyda; w wyniku czego policjanci ukraińscy zamordowali go i 10-osobową rodzinę Załomskich (w tym 7 dzieci) oraz kobietę, która tę rodzinę odwiedziła; ich zwłoki były zmasakrowane. W kol. Paniowo pow. Horochów sołtys Ukrainiec wyznaczył na roboty do Niemiec Polaków, po czym zawiadomił Niemców, że Polacy odmówili wyjazdu; wobec czego policja ukraińska pod dowództwem Niemców spacyfikowała kolonię mordując Polaków i paląc gospodarstwa. We wsi Zakuście pow. Kostopol: „*Pojedyncze mordy rozpoczęły się już pod koniec 1942 r. pod pozorem użyczenia podwojów, z której nikt nigdy nie wracał. Tak było z Edwardem Grabowskim z Zakuścia mężem mojej stryjecznej siostry Kazimierzy, córki Aleksandra Gutkowskiego. Przyszli do nich wieczorem podając się za partyzantów radzieckich z prośbą o „podwiezienie ich do dowódcy” i już nigdy z tej „wycieczki” nie wrócił i nie znaleziono jego zwłok*”. (1)

W styczniu 1943 roku we wsi Wierzbowiec pow. Trembowla sąsiad Ukrainiec zaprosił Polaka na greckokatolickie święto Bożego Narodzenia i tam został on zamordowany przez grupę banderowców. 15 marca 1943 roku we wsi Czudwy pow. Kostopol: „*Znany mnie był Dąbrowski Stanisław, mieszkał – wieś Czudwy nad rzeką Horyniem gm. Derażne. W tejże wsi były 2 rodziny polskie, a około 90 rodzin ukraińskich. Upewniali Dąbrowskiego, że w ich wsi nikomu włos z głowy nie spadnie. Pewnego dnia*

Dąbrowski poszedł do młyna, też do Polaka o nazwisku Brocik Franciszek, żona i córka Łodzia. Cała rodzina Brocików wymordowana przez bulbowców. Dąbrowski z młyna przyniósł mąkę, bo jego żona miała piec chleb, bo jego żona miała piec chleb. Gdy Dąbrowska miała miesić chleb, oddała dziecko mężowi. Dąbrowska Maria zauważyła grupę bulbowców. Wchodzą do mieszkania i pytają, gdzie on chodził. Odpowiedział, że chodził do młyna zebrać żyto na mąkę. Wtem wyrwano jemu dziecko z ręki. Rzucili o ścianę. Dąbrowska zaczęła płakać. Uderzył ją Ukrainiec. Wyprowadzili Dąbrowskiego na podwórko, skrupowali ręce drutem. Dąbrowska zobaczyła, że dziecko nie żyje, męża mordując, ucieka przez okno. Koło domu niedaleko było bagno, trzęsawisko. Zaczęli strzelać za nią. Ona upadła. Bulbowcy myśleli, że ją trafili. Ona pół dnia przeleżała w tym mokradle do zmroku. Podczas ciemności 4 kilometry przyszła do swoich rodziców do kol. Borówka, i to opowiedziała. Było to w miesiącu marcu. Byłem i ja w ten dzień w Borówce, jak się o tym dowiedziałem. Z Borówki wyjeżdżał Romaniuk Antoni z całą rodziną. Gdy minął kolonię, dojeżdżając do lasu, całą rodzinę rozstrzelano.” (2) W marcu 1943 roku we wsi Werbcze Duże pow. Kostopol bulbowcy powiesili w sieni domu na drabinie nauczycielkę Kazimierę Myczewską, a jej dwoje nieletnich dzieci udusili. Wcześniej Ukraińcy gwarantowali jej bezpieczeństwo.

23 kwietnia 1943 roku (Wielki Piątek) we wsi Huta Majdańska pow. Zdobunów: „*Jeszcze do niedawna w Hucie Majdańskiej mieszkały trzy polskie rodziny. - Nie bójcie się niczego, nie uciekajcie, my was nie pozwolimy ruszyć, powtarzali ich ukraińscy sąsiedzi. Jednak niektórzy szeptali między sobą: - Tej Wielkanocy jaja świąteczne będą farbowane polską krwią! W Wielki Piątek przed Wielkanocą wszystkie trzy polskie rodziny z Huty Majdańskiej zostały wyróżnione, poczynając od niemowląt, poprzez kobiety i dzieci, młodzież, ludzi w sile wieku, po starców, a ich drewniane domy i inne zabudowania zostały spalone, dobytek zrabowany i rozgrabiony pomiędzy sąsiadów.*” (3)

26 kwietnia (Poniedziałek Wielkanocny) 1943 roku w kol. Pokosy pow. Równe Ukraińcy w dzień przyszli złożyć życzenia kowalowi Stanisławowi Potapskiemu, który mieszkał w kuźni po spaleniu jego domu podczas niemieckiej pacyfikacji, a następnie w nocy przyszli z siekierami. Najpierw odrąbali ręce broniącemu się 20-letniemu synowi kowala, który stał na warcie, potem porąbali na kawałki całą rodzinę: Stanisława Potapskiego, jego żonę Marię z Sienkiewiczów, ich



20-letniego syna Władysława, dzieci Sienkiewiczów: 17-letnią Leokadię i 15-letniego Feliksa, oraz dzieci małżeństwa Barańskich z kolonii Olchówka: 16-letnią Janinę i 10-letnią Kazimierę. Ponadto zarabiali dwie dziewczyny Czeszki, koleżanki Leokadii, które nocowały u rodziny kowala. (4) W kwietniu 1943 roku we wsi Chorupań pow. Dubno miejscowi Ukraińcy zamordowali nauczycielkę, lat ok. 40 (wśród nich byli jej uczniowie), której wcześniej gwarantowali jej bezpieczeństwo; przywiązali ją do słupa i żywcem spalili. We wsi Okniny Duże pow. Krzemieniec sołtys ukraiński wraz z przedstawicielami policji ukraińskiej namówili do powrotu do wsi z Krzemieńca, dokąd wcześniej uciekli, kierownika szkoły Tadeusza Szreffela i nauczycielkę Melanię Momot gwarantując im bezpieczeństwo, a po powrocie zamordowali ich razem z młodym polskim chłopcem Kosickim, który ich tutaj przywiózł. W kwietniu 1943 roku w kolonii Wasylówka pow. Łuck dowódca samoobrony polskiej Józef Cichus ps. „Orzeł” nawiązał kontakt i zawarł porozumienie z pobliskimi wsiami ukraińskimi: Swóz, Tarnowola, Topólno, Wołodkowszczyzna, w wyniku którego Ukraińcy mieli odstąpić od

/ Pomnik ofiar ludobójstwa we Wrocławiu napadów na Polaków. Wkrótce porozumienie to strona ukraińska zerwała mordując Polaków we wsiach: Katerynowka, Olganówka, Tarnowola, Topólno.

Koło wsi Nowosielce pow. Bóbrka: „*W roku 1943, 3 maja parafia Nowosielce w nastroju pełnym bólu i przygnębienia, uroczyste grzebała swojego młodziutkiego organistę ur.1923 r. Franciszka Petrykiewicza, syna miejscowego kościelnego, którego zamordowano skrytobójczo w bestialski sposób jeszcze w grudniu 1942 r. w lasach młodynieckich niedaleko Nowosielce, niemal pod jego rodzinnym domem. Zmasakrowane jego zwłoki mimo bardzo usilnych poszukiwań znaleziono dopiero po kilku miesiącach pod zamulonym przez roztopy wiosenne, niedużym leśnym mostkiem.... Podczas tych żałobnych uroczystości pogrzebowych tego prawego i szlachetnego chłopca, którego zamordowano za nic, jedynie za to że był Polakiem. Jak wiemy był młodzieniec dobrym, cichym, spokojny, zapowiadającym się bardzo dobrze. Przeglądając się z za płotu tym uroczystościom Ukraińcy, którzy widząc nas pogrążonych w żalobie, w wyjątkowym bólu i smutku - wśród szczerzych docinków i drwin, kpiąc*

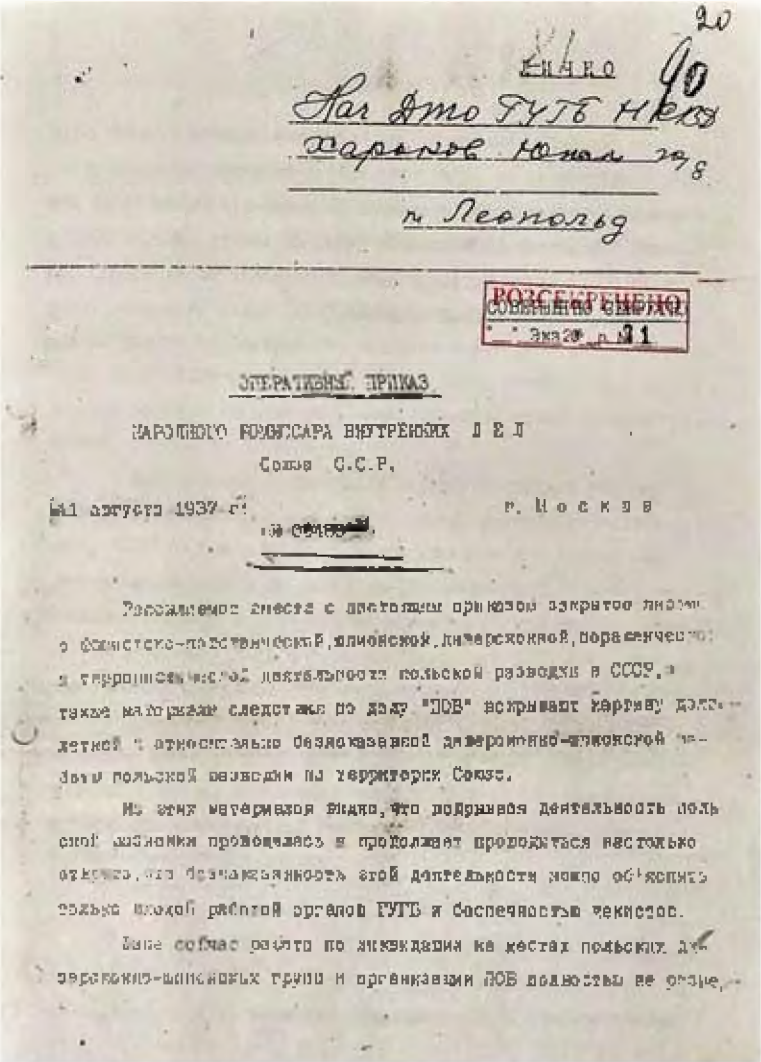
złośliwie mówili: „*Ale jaki to Polaki mają paradny 3 maj*”. Skąd się wzięło w tym bratnim narodzie tyle kainowej nienawiści? (5)

5 maja 1943 roku we wsi Szkrobotówka pow. Krzemieniec upowcy wymordowali 14 rodzin polskich liczących co najmniej 70 osób, które nie opuściły swoich domostw, ponieważ bezpieczeństwo gwarantowali im ich sąsiedzi. Ukraińcy. W nocy z 5 na 6 maja 1943 roku we wsi Kamien-na Góra pow. Równe Polacy na odgłos strzałów i widok luny z kierunku Lipnik pochowali się, stąd wracająca z rzezi bojówka bulbowska przeszukując tutaj polskie domy znalazła tylko 4 Polaków, których zamordowała. Ukraińcy zachęcali Polaków do powrotu przekonując, że rzezi w Lipnikach dokonali partyzanci sowieccy. Tych, co wrócili, po żniwach powязali drutem, zawieźli na trzęsawisko pod Lubomirkę Starą, zadźgali nożami i bagnetami, a następnie wdeptali ciała w błoto (11 osób). W maju 1943 roku w kol. Łamane pow. Łuck podstępnie zgromadzili w jednym miejscu Polaków proponując podpisanie „aktu lojalności” wobec UPA w zamian za gwarancję bezpieczeństwa, a następnie bestialsko ich wymordo-

Na polecenie Stalina z Nikolajem Jeżowem w roli głównego siepacza 1937-1938.

Redakcja za IPN

..dokończenie ze strony 1



/ Pierwsza strona rozkazu Jeżowa nr 00485 rozpoczynającego operację polską NKWD, 11 sierpnia 1937 r. - IPN

Pewnej nocy 1937 roku NKWD otoczyło całą wieś Czarny Bór w Ukrainiejskiej SRS. – Od wczesnego ranka rozpoczęła się intensywna praca selekcyjna – zapamiętał Jan Sinicki. – Całą ludność wsi podzielono na trzy grupy: pierwsza – mężczyźni (których w większości natychmiast rozstrzeliwano w pobliskim lasku), druga – kobiety z małymi dziećmi (kierowano ich na wysiedlenie w Kazachstanie) i trzecia – dzieci powyżej 10 lat (kierowano je do dietdomów – sierocińców) – w celu wychowania na oddanych władzy radzieckiej patriotów ZSRR i całkowitego izolowania od jakichkolwiek związków z polskością.

Pierwsze ludobójstwo popelnione na Polakach rozegrało się na sowieckich bezkresach w latach 1937-1938. Maszynę zagłady uruchomił rozkaz numer 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikolaja Jeżowa, z 11 sierpnia 1937 r. Jej tryby pochłonięły Polaków zamieszkałych na ziemiach wcielonych traktatem ryskim w 1921 roku do Ukrainiejskiej oraz Białoruskiej SRS oraz tych z Odessy, Kijowa, Moskwy, Petersburga (wówczas: Leningradu), i wreszcie tych z dalekiej Syberii. Mikołaj Iwanow, historyk rosyjskiego pochodzenia zamieszkały w Polsce, obliczył, że w 1937 roku Polak stawał 36 razy częściej przed plutonem egzekucyjnym niż sowiecki obywatel innej narodowości.

Jak podają specjaliści z rosyjskiego Memoriału, w ciągu niespełna 16 miesięcy aresztowano ponad

143 tys. osób, osądzono prawie 140 tys., w tym na śmierć skazano co najmniej 111 091, co daje gigantyczną liczbę 80 proc. oskarżonych.

Liczbę tę, pięciokrotnie przewyższającą liczbę ofiar mordów katyńskich, należy traktować z ostrożnością, ponieważ dostępu do akt sowieckiego aparatu przemocy wciąż bronią władze Rosji i Białorusi. Niektórzy historycy szacują, że pozbawiono życia dwieście lub więcej tysięcy. Prawie 29 tys. osób skazano, również według źródeł sowieckich, na lagry.

Operacja polska NKWD – kulminacja prześladowań, trwających w większym nasileniu od początku dekady – zamknęła wieko nad trumną Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymordowano bowiem i wygubiono jej potomków.

Rządy nagana

W Rosji Sowieckiej, a od 1922 r. w Związku Sowieckim, pozostało po odrodzeniu Rzeczypospolitej w 1918 r. wiele skupisk ludności polskiej. Niepodobna podać dokładnej liczb, bowiem podczas powszechnego spisu ludności z 1926 r., który wykazał ponad 780 tys. osób, dane drastycznie zaniżano. Bliższe prawdy, choć nieprecyzyjne, są szacunki polskie z tamtych lat – co najmniej 1,3 do 1,5 mln.

Terror w pierwszej komunistycznej utopii uderzał na różne grupy społeczne i narodowościowe, przetaczając się co jakiś czas falami od Ukrainy i Białorusi po Kamczatkę, od Morza Białego i Oceanu Arktycznego po Mongolię. Celem



bolszewików było utrzymanie władzy nad zróżnicowaną etnicznie ludnością, w której Rosjanie nie stanowili nawet połowy (43 proc. populacji), zdobycie pełnej kontroli nad państwem i zbudowanie „nowego społeczeństwa”, m.in. przez eksterminację wielkich grup ludności, postrzeganych jako nie dość lojalne, m.in. duchowieństwo prawosławne i katolickie, chłopów, inteligencję, właścicieli przedsiębiorstw, przedstawicieli mniejszości, stanowiących przeciw „większość”.

Polacy stawali się zatem kolejno ofiarami walki z religią, byli mordowani, deportowani i skazywani na lagry oraz więzienia jako wrogowie przymusowej kolektywizacji w latach 1929-1933, umierali podczas Wielkiego Głodu, ginęli lub jechali w bydlęcych wagonach na zsyłki podczas „rozkułaczania” od połowy lat 30. XX wieku.

A gdy likwidacja „elementów antysowieckich” eksplodowała w latach 1937-1938 Wielkim Terrorem, ruszyły masowe operacje. Wymierzone były przede wszystkim w chłopstwo („operacja kułacka” rozpoczęta rozkazem NKWD nr 00447 z 30 lipca 1937 roku) oraz w mniejszości.

Polacy pod „traktor ideologii”

Zanim bolszewicy zdecydowali się na ostateczne uderzenie w Polaków, wzięli z nimi pewne nadzieje. Marzyło im się – po klęsce w 1920 roku pod Warszawą – utworzenie małej sowieckiej Polski na własnym terytorium. Zamierzali wychować kadry, które wezmą udział w planowanej agresji na II Rzeczpospolitą i będą rządzić w przyszłej czerwonej republice nad Wisłą. Utworzono zatem dwa Rejony Narodowe: tzw. Marchlewszczyznę na Ukrainie w 1925 i Dzierżyńszczyznę na Białorusi w 1932 r. Pomysł podsunęli komuniści mieszkający w pierwszym państwie robotników i chłopów: Julian Marchlewski, Feliks Kon, Feliks Dzierżyński i jego żona Zofia. Równocześnie propaganda odmalowywała przerażający obraz II Rzeczypospolitej, „kraju szubienic, głodu i nędzy”, gdzie „ludzie podobni są do szkieletów, dzieci giną z głodu”, a „bezrobotni mieszkają w podziemnych norach”.

Przedsięwzięcie to było częścią szerszego planu – zadekretowanej

przez Stalina korenizacji. Aby zaspokoić oczekiwania rozbudzone obietnicami z okresu rewolucji i wojny domowej, ogłoszono „powrót do korzeni narodów uciskanych przez carat”. Przykładem realizacji tej polityki niech będzie Ukrainiejska SRS, w której do 1931 r. powstało 14 regionów narodowych (bułgarskie, greckie, niemieckie i polski).

Dolbysz na Ukrainie i Kojdanów w Białoruskiej SRS, wyznaczone na stolice Rejonów Narodowych, zmieniły nazwy: pierwszy – na Marchlewsk, drugi – na Dzierżyńsk. Głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka” miała być Marchlewszczyzna. Sprowadzono tam komunistów polskiego pochodzenia, by uformować w tym chłopskim rejonie inteligenckie elity. Postawiono na stworzenie „kultury proletariackiej”, sięgając po wzór sowieckiego „realizmu socjalistycznego”. Trzeba było zastąpić czymś wielowiekowy dorobek kultury europejskiej, zwłaszcza polskiej – a przynajmniej stworzyć pozory, że pod władzą sowiecką rozkwita „nowa sztuka”. Ta nowa miała być – w odróżnieniu od starej – „zdrowa”. Witold Wandurski pisał w 1930 r., w „Trybunie Radzieckiej”, że chodziło o „rozwój języka polskiego, wzmocnionego i oczyszczonego przez dopływ nowych pierwiastków klasowych, [...] gruntowne przeoranie obyczajowości polskiej traktorem nowej ideologii marksistowsko-leninowskiej”.

Reforma po bolszewicku

Bruno Jasieński, poeta i skandalista, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu „Nuż w bżuhu. Jednodniówka futurystów”, a od 1929 r. mieszkał w ZSRS, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżuazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić fonetycznym zapisem, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Hasło uproszczenia pisowni propagowano też w Dzierżyńszczyźnie, gdzie jeden z inspektorów do spraw polskich, niejaki Magdał, snuł wywody: „Nie jestem uczonym i może ja czegoś podstawowego nie rozumiem, bo mi mój chłopski rozum dyktuje, że jak robić reformę, to

po bolszewicku, zupełną i natychmiastową. [...] Może pojedziemy do Polski urzędować i nie znając tych starych prawideł, będziemy się czuli analfabetami? Nic podobnego, bo kiedy pojedziemy tam urzędować, to wszystko stare przed nami ucieknie do gramatyki włącznie”.

Już pod koniec lat 20. XX wieku, wraz z klęską trockistowskiej idei szybkiego eksportu rewolucji poza granice ZSRS, a zwycięstwem stalinowskiej koncepcji budowy dyktatorskiego, jednolitego etnicznie, uprzemysłowionego, silnego państwa i odłożeniem ekspansji na czas późniejszy, zaczął zmieniać się stosunek Moskwy do korenizacji, a co za tym idzie – do mniejszości, także polskiej. Zbędne stały się kadry, które miałyby objąć władzę w podbitych krajach. Władze zakończyły polski „eksperyment narodowy” ze szczególną gorliwością, bo mieszkańcy obu okręgów czuli się związani z własną tradycją narodową i katolicyzmem. Nieudane próby zakładania kolchozów, których powstało dramatycznie mniej niż w innych autonomiach, uświadomiły bolszewikom, że ich zamiary chybiły.

Marchlewszczyznę rozwiązano w 1935 r. Dzierżyńszczyznę, mniejsza i pozbawiona tak istotnej roli jak rejon na Ukrainie, przestała istnieć w 1938 r. Zaczęły się masowe wywózki do Kazachstanu, a także północnej Karelii i wschodnich części Białoruskiej oraz Ukrainiejskiej SRS. Zgodnie z końcowymi sprawozdaniami NKWD, dwie największe deportacje do Kazachstanu z 1936 r. objęły około 100 tys. Polaków.

Rozkazując całkowitą likwidację...

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęło się na przełomie lata i jesieni 1937 r. i przybrało oblicze potwornej rzezi. Wspomnianym już rozkazem nr 00485 Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku uznano Polaków – obywateli sowieckich – za szpiegów na usługach warszawskiego wywiadu.

Ruszyła wielka akcja „oczyszczania pasa przygranicznego z elementu niepewnego” i „całkowitej likwidacji [...] podstawowych zasobów ludzkich polskiego wywiadu w ZSRS”.

Drugi sposób to uzgodnienie historii - wymaga znalezienia odpowiednich historyków, którzy mogą uchodzić za Polaków

Bożena Ratter

Ks. Czuba zginął na posterunku tragiczną śmiercią spalony żywcem przez bandy ukraińskie w nocy z 1-go na 2-go kwietnia 1944 roku. Już na parę tygodni przed tym wypadkiem przestrzegaliśmy księdza Czubę w czasie jego bytności u nas na plebanii w Kałużu, by nie siedział na miejscu, gdyż jest coraz niebezpieczniej, ale by sprowadził się do miasta. Uspokajał nas, że nie boi się napadu i nie spodziewa się, by takowy mógł się dokonać na niego, a przy tym jest przygotowany do obrony wraz ze swoimi parafianami.

Jakoż tragicznej nocy rzeczywiście na plebanii zebrało się kilkadziesiąt ludzi, gdyż w domu nie czuli się bezpieczni, zaś plebania, dom murowany, kryty blachą, obszerny i zaopatrzony w mocne okiennice i inne środki obronne, wydawała się im dość bezpieczną, ale się przeliczyli wraz z księdzem. Oto tej nocy bandy wykonały napad na wieś i plebanie. Nie mogąc tak łatwo wdrzeć się do wnętrza plebanii bandyci nanieśli słomy pod drzwi i podpalili inne budynki plebańskie także, wypuszczając naprzód żywy inwentarz.

Obroncy schronili się na strych domu i tam ponieśli wszyscy śmierć bądź z uduszenia dymem, bądź w płomieniach spalonej plebanii, za wyjątkiem jednego chłopaka, któremu udało się niepostrzeżenie dostać na zewnątrz dachu i zeskoczyć na dół.

Pomimo gęstych strzałów, szczęśliwie wyrwał się z tego piekła i sam mnie to opowiadał. W parę dni później długo jeszcze słyszał krzyki i jęki pozostałych, ale zdaje się, woleli śmierć w ogniu niż wpaść żywcem w ręce bandytów.

Tak zginął też ksiądz Czuba. Bandyci spalili doszczętnie kościół, który był drewniany wraz ze wszystkim co tam było. Długo leżały na pogorzelisku zwęglone zwłoki tych ludzi nie pogrzebane, bo nie było nikogo, kto by oddał im te przysługę. Polaków nie było, a Ukraińcy nie chcieli; opowiadał jeden z uciekinierów, który podobno jeszcze w dwa tygodnie przechodząc koło tego miejsca, oglądał zwęglone częściowo zwłoki księdza Czuby, które mógł

rozpoznać. Co się z nimi stało później nie wie, gdyż nikt z tej miejscowości nie pokazał się.

Zanim napastnicy spalili modrzewiową świątynię, dokonali profanacji Najświętszego Sakramentu, zrabowali naczynia i szaty liturgiczne, z których to szat rodziny członków UPA uszyły później bieliznę. Na miejscu spalonego kościoła obecnie znajduje się cerkiew wzniesiona przez ludność nasiedloną po II wojnie światowej. (Misterium Iniquitatis ks. prof. Józef Marecki - Pismo księdza Jana Palicy z relacją o zamordowaniu przez ukraińskich nacjonalistów księdza Błażeja Czuby w parafii Dolina Wojniłowska).

11 lipca obchodzimy po raz kolejny Narodowy Dzień Pamięci Polaków, Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Sadyzm i „wyrafinowane” okrucieństwo ukraińskich faszystów spod znaku OUN UPA i ludności ukraińskiej, chwalonych przez różnych Drozdów, Smoleńskich, Misilów, Czechów, Motyków - nie miał granic. Szczególnemu okrucieństwu poddane były dzieci polskie – chyba dlatego, że były zupełnie bezbronne i zupełnie niewinne. Mordowano dzieci, np. przez rozdieranie nóżek (z morderczym hasłem „Tyś polski orzeł”), czy rozdierając im usta („Polska od morza do morza”), jeszcze żywym wrywano kończyny, języki, wykuwano oczy, tak umęczone nabijano na widły- ze wspomnień Teofila Niemczuka (Edward Prus 2000 rok).

Propaganda ukraińska w Gazecie Wyborczej nadal ma się dobrze. Mirosław Czech uznał głosowanie w polskim Sejmie za ustanowieniem święta 11 lipca, „głosowaniem po myśli Rosji”.

Najgorszym wrogiem Związku Ukraińców w Polsce są fakty, to też walczy się z nimi różnymi sposobami. Można napisać całe studium o OUN-owskiej logice i semantyce. Tutaj ograniczę się do wskazania dwóch bardzo prostych sposobów- wyjaśniał dr Jan Selwa



na konferencji w Kijowie w 1997 roku.

Pierwszy polega na pozbawieniu dostępu do wiadomości. Taką metodę próbował zastosować poseł Mirosław Czech, kiedy zalecał wójtom, nie wiem z jakim skutkiem, podczas wizytacji w Bieszczadach w 1994 roku, wycofanie z bibliotek książek określonych autorów.

Drugi sposób to uzgodnianie historii. Zastosowanie wymaga znalezienia odpowiednich historyków, którzy mogą uchodzić za Polaków. Na tym polu uzyskał Związek znaczny sukcesy. Dla idei uzgadniania historii pozyskał Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i zawarł z nim porozumienie. 25 marca 1996 roku znaleziono odpowiednich historyków „polskich”, którzy na konferencji w Łucku odbytej w dniach 27-30 marca 1996 roku uzgodnili z OUN-owskimi historykami między innymi, że UPA miała narodowo wyzwolenczy charakter, a do rzezi Polaków doprowadziła polityka państwa polskiego w

okresie międzywojennym (Na rubieży numer 5 1997).

Kto obiektywnie patrzy na historię, nie ma wątpliwości, że banderowska OUN UPA to formacja zbrodnicza, że jest odpowiedzialna za masowe zbrodnie i za fizyczny terror względem samych Ukraińców i że jako taka zasługuje na potępienie.

Taki zabieg, wszystko jedno, skąd pochodzi jest zabiegiem żalonym. Tym bardziej żalose jest, że wśród tych, którzy dziś bronią ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, ewentualnie propagują jego współczesną odmianę, znaleźli się także duchowni cerkwi bizantyjsko-ukraińskiej (greko-katolickiej) zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Mam nadzieję, że nie ma ich zbyt wielu, ale tym bardziej niestety zaznacza się ich obecność. Ich głos brzmi donośniej i wprowadza myślowy chaos. Chodzi mianowicie o Mitrata Stepana Dziubynę, znanego ze skrajnych, antypolskich wypowiedzi i z

prób heroizacji OUN UPA, który nie tylko na politycznym, ale moralno-religijnym polu występuje z mętnymi ideami i spotykał się z oburzeniem wśród Polaków i z zażenowaniem wśród uczciwych Ukraińców. Kiedy wreszcie ukraińscy politycy i intelektualiści uświadomią sobie, że prawda o narodzie ukraińskim, którą trzeba uzmysłowić światu, nie jest czarno biała (czarną jest tylko działalność OUN UPA) ale mieni się różnymi barwami, że samokrytycyzm nie osłabia ale wzmacnia autorytet Ukrainy w świecie? Dobry początek zrobiło 95 Deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy apelem skierowanym „Do narodów, parlamentarzystów i rządów aby uświadomiły sobie groźbę ukraińskiego nacjonalizmu”. (dr Jan Selwa, Kijów 1997 r.)

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, z rodu Ormiańskiego, Niezlomny Kapłan, dopominał się o prawdę, uciszany przez Prezydenta, który zachowuje się tak, jakby należał do odpowiednich historyków, którzy mogą uchodzić za Polaków.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.
W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części
drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiących język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.
Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.
Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Patrick Lawrence: Trump zawodzi Putina

Patrick Lawrence/Consortium News



/ Prezydent Donald Trump podczas uroczystości Salute to America na terenie Iowa State Fairgrounds w Des Moines, 3 lipca. (Biały Dom / Daniel Torok)

Donald Trump i Władimir Putin, rozmawiali telefonicznie wielokrotnie od czasu, gdy ten ostatni ponownie objął urząd siedem miesięcy temu. Według relacji Waszyngtonu i Moskwy, niewiele udało się osiągnąć w wyniku tych rozmów, z których niektóre były długie.

Brak postępów w kierunku trwałego rozwiązania konfliktu na Ukrainie. Rozmowy i powierzchowne kontakty dyplomatyczne mające na celu naprawienie szkód wyrządzonych przez kolejne amerykańskie administracje stosunkom amerykańsko-rosyjskim, ale bez znaczących postępów. No cóż, jak to się mówi, jest jak jest. Ale w rozmowie telefonicznej przywódców USA i Rosji w zeszły czwartek było coś wyjątkowo rozstrzygającego.

Wykryłem, że dotarliśmy do ślepego zaułka.

Trump po raz kolejny próbował nakłonić Putina do zgody na „natchmiastowe i bezwarunkowe zawieszenie broni” na Ukrainie – „szybkie zakończenie działań wojennych”, jak to ujął Jurij Uszakov, główny doradca Kremla ds. polityki zagranicznej. Putin po raz kolejny próbował wyjaśnić, że nadszedł czas na zbudowanie trwałego porozumienia, odnosząc się – jak to obecnie określa Kreml – do „głównych przyczyn” konfliktu.

Być może to grad dronów i rakiet, którymi Rosjanie zbombardowali Kijów i inne ukraińskie miasta w ciągu kilku godzin od wymiany zdań między Trumpem a Putinem, skłania mnie do myślenia, że mało prawdopodobne jest, aby obaj przywódcy lub ich dyplomaci kiedykolwiek zdołali się dogadać przez telefon lub przy mahoniowym stole.

Ukraińcy, jak twierdzą, naliczyli

539 dronów i 11 pocisków, w tym trudny do przechwycenia, bardzo szybki (10 Machów) pocisk hipersoniczny o nazwie Kinzał.

Był to, według Ukraińców, jak dotąd największy atak powietrzny w tej wojnie, który w piątek rano pozostawił Kijów w stanie wrzenia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Kreml miał rację po nieudanej rozmowie telefonicznej.

Trump nie ma nic do zaproponowania

A może to uwagi Trumpa po tej rozmowie sprawiły, że myślę, że porozumienie dyplomatyczne wydaje się po prostu nieosiągalne — przynajmniej do czasu, aż ukraińska armia zostanie ostatecznie rozbita, a być może nawet wtedy nie będzie to możliwe.

„Byłem bardzo niezadowolony z mojej rozmowy z prezydentem Putinem” – powiedział Trump reporterom na pokładzie Air Force One. „Nie poczyniłem z nim żadnych postępów. On chce iść na całość, po prostu zabijać ludzi, to nie wroży nic dobrego”.

Nie można być zaskoczonym obecnym stanem rzeczy. Trump nie poczynił żadnych postępów w rozmowach z rosyjskim przywódcą, ponieważ nie ma nic do zaproponowania, co by ten postęp umożliwiło. Wiadomości w mediach społecznościowych domagające się zawieszenia broni, pełne wielkich liter i wykrzykników, nie mają znaczenia i nie spełniają roli dyplomacji; świadczą jedynie o braku powagi Trumpa – czytaj, Zachodu.

Podstawowy problem polega na tym, że Kijów i jego sponsorzy nie potrafią pogodzić się z porażką. Ponad rok temu doszedłem do wniosku, że Ukraina i jej zachodnie mocarstwa przegrały wojnę – „faktycznie przegrały”, pomyślałem przez chwilę, ale potem

porzuciłem to „faktycznie”.

Od dłuższego czasu to, co oglądamy, to nic więcej niż powojenna krwawa masakra. Jeśli przegrałeś wojnę, ale nie potrafisz się do tego przyznać, bo Zachód nigdy nie może niczego stracić, to jesteś skazany na starą grę w udawanie. I dopóki Stany Zjednoczone i ich europejscy klienci będą upierać się, że zasługują na jakikolwiek istotny głos w negocjacjach – jakby mogli powoływać się na autorytet zwycięzcy – udawanie jest bezcelowe.

To tak, jakby Niemcy (jeśli nie przeszkadza komuś porównanie) upierali się, że to oni ustalili warunki kapitulacji w maju 1945 r. lub mieli wpływ na porozumienie zawarte w Wersalu w 1919 r.

Kiedy w końcu zostanie osiągnięte porozumienie, nie będzie ono nazywane kapitulacją – możecie być tego pewni – ale do tego właśnie dojdzie. A Rosja, odwracając tę kwestię, będzie miała obowiązek nie dopuścić, by ostatecznie osiągnięty pokój przerodził się w kolejną katastrofę wersalską – gdzie zwycięzcy zasiali ziarno odnowienia konfliktu – żądając zbyt wiele.

Jestem przekonany, że Moskwa podtrzyma swoje obecne żądania, które uważam za całkowicie słuszne i wcale nie przesadne: nowa architektura bezpieczeństwa w Europie; brak członkostwa neutralnej Ukrainy w NATO, która musi zostać zdemilitaryzowana i zdenazyfikowana; oraz uznanie czterech obwodów, które zagłosowały za przyłączeniem do Rosji.

Resentyment

Ale nie jestem pewien, czy Ukraina i neonaziści kontrolujący wojsko i administrację cywilną – tak, obie – kiedykolwiek zaakceptują jakąkolwiek formę współlistnienia z Federacją Rosyjską. Nienawiść

jest zbyt instynktowna, zbyt irracjonalna, zbyt atawistyczna, zbyt patologiczna. Dlatego denazyfikacja była i pozostaje celem Rosji.

Neonazistowska bestia, nigdy nieskrywana na Ukrainie po 1945 roku, została wypuszczona na światło dzienne w 2014 roku w wyniku zorganizowanego przez USA zamachu stanu. Waszyngton i jego klienci w Kijowie potrzebowali neonazistów, zwłaszcza, ale nie tylko, uzbrojonych milicji, ponieważ można było na nich polegać w walce z Rosjanami z taką instynktowną wrogością, jakiej wymagała sytuacja.

Nie wiem, jak wyglądałaby operacja denazyfikacji, biorąc pod uwagę opisane powyżej cechy tego zjawiska, ale trzeba będzie coś zrobić, żeby uwolnić ukraińską świadomość od tej deformacji.

To, co w przeciwnym razie zobaczymy na Ukrainie, okaże się przerażającym przypadkiem resentymentu – trwałego i trującego. Resentyment to termin, który Niemcy, w tym Friedrich Nietzsche, zapożyczyli od Francuzów w XIX wieku, ponieważ nie mieli oni nazwy na to zjawisko.

Oznacza wrogość i gniew wewnątrz grupy wynikające ze wspólnego poczucia niższości wobec innej osoby — ta druga staje się kozłem ofiarnym frustracji i kompleksów społeczeństwa.

Max Scheler, fenomenolog XIX i początku XX wieku, zgłębił to wszystko w „Resentimentie”, krótkiej, ale treściwej książce, którą opublikował w 1912 roku (po angielsku, Marquette Univ. Press, 1994). Jak Scheler ciekawie wyjaśnił, społecznie akceptowany zestaw wartości wylania się z tego kompleksu uczuć.

Resentyment jest potencjalnie niebezpiecznym uczuciem, gdy ożywia społeczeństwo, które czuje się zranione przez dłuższy czas. Przykładem jest skrajna rusofobia, widoczna obecnie wśród niektórych grup ludności ukraińskiej.

W tym kontekście historycznym i społecznym nie sądzę, by Ukraińcy byli zdolni do osiągnięcia porozumienia, które zakończyłoby wojnę, która już rozdarła naród i jego mieszkańców. Nie sądzę, by mogli osiągnąć pokój, ani z innymi, ani między sobą, ponieważ nie znają pokoju i nie są do niego zdolni.

Skala historii

Ale widzę jeszcze jeden powód, dla którego pokój na Ukrainie okaże się nieuchwytny, jeśli nie niemożliwy, nawet jeśli Rosjanie osiągną go na polu bitwy. (I składam się ku temu drugiemu prawdopodobieństwu). Taka ocena nasuwa się, gdy umieścimy kryzys na Ukrainie w szerszym, global-

nym kontekście.

Myślę o Ukrainie jak o ścianie skalnej w kopalni albo linii frontu globalnego konfliktu: to tam, gdzie nie-Zachód najpilniej buduje nowy porządek świata. To miejsce, powiedzmy, gdzie nacisk jest nieunikniony. I to tam Zachód proponuje zatrzymać ten światowo-historyczny obrót koła historii – obrót, którego po prostu nie da się zatrzymać.

Pomyślmy o żądaniach Putina. Poza denazyfikacjami – celem, który moim zdaniem odzwierciedla znaczną intuicję Moskwy – istnieją bardziej ogólne „przyczyny źródłowe”. Wydaje mi się, że Putin użył tego sformułowania ponownie w swojej rozmowie z Trumpem. [Zobacz: Wykorzenianie przyczyn źródłowych na Ukrainie]

Putin, Siergiej Ławrow, jego minister spraw zagranicznych i inni wysocy rangą rosyjscy urzędnicy jasno wyrazili się w tej kwestii co najmniej od grudnia 2021 r., kiedy Moskwa wysłała na Zachód dwa projekty traktatów jako proponowaną podstawę negocjacji, które miałyby doprowadzić do ustanowienia nowej, kompleksowej struktury bezpieczeństwa między Rosją a Zachodem.

Takie ramy złagodziłyby dekady napięć na zachodniej flance Rosji i wschodniej Europie i przyniosłyby korzyści obu stronom. Taki był i pozostaje zamiar Moskwy. Rozwiązania uwzględniające interesy wszystkich stron, a nie jednej kosztem drugiej, stanowią istotę zdrowej sztuki rządzenia.

Ale każde takie porozumienie stanowiłoby wyraz parytetu między Zachodem a światem pozazachodnim. Jak wielokrotnie argumentowałem na przestrzeni lat, parytet między tymi dwiema sferami jest imperatywem XXI wieku. Bez niego nie będzie porządku świata – jedynie więcej nieporządku, który mocarstwa zachodnie nazywają, zupełnie absurdalnie, „porządkiem opartym na zasadach”.

Ale to właśnie myśl o parytecie jest tym, czego Stany Zjednoczone i ich transatlantyccy sojusznicy nie chcą zaakceptować. Położyłaby kres pół tysiącleciu dominacji, której Zachód nie może uwolnić, choć w końcu będzie musiał to zrobić.

„To nic dobrego” – powiedział Trump po swojej ostatniej rozmowie telefonicznej z Putinem. Nie, i nie widzę, jak mogłoby być. Trump nie ma Rosjanom nic do zaoferowania, co stanowiłoby poważne poruszenie kwestii, która rzeczywiście jest przedmiotem sporu między Ameryką a Rosją – między Zachodem a światem pozazachodnim.

Pozostawiam czytelnikom ocenę, jak to wpływa na konflikt na Ukrainie i szerszy problem stosunków rosyjsko-amerykańskich. Po raz kolejny jest tak, jak jest – a raczej tak, jak jest w tej chwili.

Źródło:

https://scheerpost-com.translate.googleusercontent.com/2025/07/08/patrick-lawrence-trump-dead-ends-putin/?_x_tr_sl=auto&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl

LEKARZE I SANITARIUSZKI Z 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK

Aleksander Szumański

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK była najliczniejszą formacją wojskową Polski Podziemnej na terenie kraju w latach II wojny światowej. Liczyła 7 tysięcy ludzi pod bronią i pozostawała pod jednym dowództwem, przemieszczała się i przeprowadzała akcje zbrojne wszystkimi siłami w sposób, jak to czyniły regularne jednostki wojskowe.

Przez okres jednego miesiąca prowadziła z Niemcami walki frontowe na odcinku ponad 50 km w trójkącie Kowel - Włodzimierz - Luboml, wiążąc znaczne siły niemieckie w tym rejonie. Trzykrotnie okrążona przerywała pierścień wojsk nieprzyjacielskich i wychodziła zwycięsko z „kotłów”. Walczyła także na Polesiu i północnej Lubelszczyźnie aż do chwili podstępnego rozbiorzenia przez armię sowiecką i NKWD pod Skrobowem k. Lubartowa 25.07.1944 r. Na całym szlaku walk, liczącym ponad 500 km, straciła ponad 1000 poległych i wielu zaginionych bez wieści.

27 WDP AK powstała z samodzielnie operujących na Wołyniu oddziałów partyzanckich i placówek samoobrony, ratujących ludność polską przed krwawymi napadami ukraińskich szowinistów, dokonujących straszliwej „czystki etnicznej” na kresach południowo-wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. W drugiej połowie stycznia 1944 r. na rozkaz dowódcy Okręgu Wołyń plk. „Lubonia” - Kazimierza Babińskiego przystąpiono do realizacji planu „Burza” na tyłach armii niemieckiej i tworzenia ze wspomnianych oddziałów jednej dużej formacji wojskowej. Miejscem koncentracji był rejon Zasmyk i Kupiczowa na południe od Kowla, dokąd pospieszyły samodzielne dotąd oddziały. Tak powstała 27 WDP AK. W drugiej połowie lutego tegoż roku były już zorganizowane kompanie, bataliony i pułki. W miesiąc później Dywizja wyruszyła na front przeciwko siłom niemieckim.

Obok różnych służb pomocniczych, jak łączność, kwatermistrzostwo, duszpasterstwo, kompania saperów i in., miała 27 Dywizja AK także własną służbę zdrowia, która chlubnie zapisała się w jej dziejach.

Oficjalnego określenia „służba zdrowia” w ówczesnej sytuacji partyzanckiej i leśnej nie używało się. Mówiło się po prostu o lekarzach i sanitariuszkach (nie „pielęgniarkach”), do których można było zwracać się z każdą dolegliwością, nie mówiąc o ranach.

Lekarze byli wcześniej pracownikami szpitali, głównie w Kowlu i Włodzimierzu Woł., ale np. dr „Gryf” - Grzegorz Fedorowski przyjechał na Wołyń z Warszawy. Wszyscy jako członkowie konspiracji, gdy powstawała 27 Wołyńska Dywizja, otrzymali od władz Polski Podziemnej rozkaz wstąpienia w jej szeregi.

Podobnie sanitariuszki: pracowały w szpitalach, posiadały wysokie kwalifikacje zawodowe, teraz w warunkach leśnych służyły sprawie polskiej z całego serca dumne, że to właśnie one zostały wezwane przez przełożonych do służby w szeregach partyzantek. W warunkach nieustannych walk, ciągłego zagrożenia, przemarszach, krwawych potyczkach sanitariuszki chyba jeszcze gorliwiej spełniały swoje samarytańskie obowiązki niż poprzednio w spokojnych miejskich szpitalach.

Siostr z wysokimi kwalifikacjami było w Dywizji niewiele, zaledwie kilka, ale wkrótce przyszły im z pomocą młode dziewczęta, które na apel dowództwa Dywizji pospieszyły do oddziałów, by pod opieką lekarzy, przede wszystkim dra „Gryfa” i doświadczonych starszych koleżanek odbyć krótkie kursy szkoleniowe. Na tyle jednak dokładne, że już po paru tygodniach skromne adeptki służby pomocniczej doskonale dawały sobie radę zarówno w szpitalach polowych, ubogich, prowizorycznych, jak i w czasie bitew. Trzeba zaś wtedy było pod gradem kul udzielać pomocy rannym chłopcom, znosić ich z pola walki, zapewniać leżącym na noszach lub wozach konnych spokój i należyte warunki do czasu, gdy znajdą się na stołach operacyjnych, a potem pod fachową opieką lekarzy przez okres rekonwalescencji.

Dowództwo Dywizji przyjęło zasadę, że każdy batalion będzie miał własnego lekarza oraz 2-4 sanitariuszek. Opiekę nad szpitalem polowym: jednym w kowelskiej „Gromadzie” i drugim w łucko-włodzimierskiej „Osnowie” (kryptonimy pułków), będą sprawowali osobni lekarze z odpowiednią liczbą sanitariuszek.

Naczelnym lekarzem dywizyjnym został mianowany dr Jan Matulewicz - „Sęp”. Niektóre bataliony, z braku wykwalifikowanych lekarzy, musiały zadowolić się felczerami. Gdy zachodziła potrzeba, lekarze batalionowi pomagali sobie nawzajem, zwłaszcza po większych bitwach, kiedy w niektórych jednostkach liczba rannych była szczególnie duża.

Do połowy marca 1944 r. głów-

ny szpital „Gromady” znajdował się w Kupiczowie, osadzie zamieszkałej w przeważającej mierze przez ludność czeską, bardzo życzliwą Polakom. „Osnowa” miała swój szpital w miejscowości Turówka i Sieliski koło Włodzimierza. Potem w wyniku zaciętych walk i natarcia niemieckich wojsk pancernych, obydwie szpitale zostały umieszczone na wozach i jechały za przemieszczającymi się z miejsca na miejsce batalionami, prowadzącymi nieustanne krwawe zmagania z wrogiem. Rannych zaczęło gwałtownie przybywać. Lekarze i sanitariuszki dwoili się i troili, by sprostać nielatwym zadaniom zapewnienia rannym niezbędnej opieki.

Tymi krótkimi wspomnieniami pragnę złożyć hołd należny ówczesnym wołyńskim lekarzom, a szczególnie siostram za ich nadludzką chwilami pracę, za ich poświęcenie, całkowite oddanie się służbie cierpiącym żołnierzom.

Leżałem wtedy z potrzaskaną ręką na jednym z wozów, a że nogi miałem zdrowe, mogłem od czasu do czasu odwiedzać rannych kolegów na sąsiednich wozach, czasem komuś pomóc, usłużyć, a przede wszystkim obserwować pracę dywizyjnej służby zdrowia. Trudno było niekiedy uwierzyć, że młodziutkie koleżanki z niedawnej szkolnej ławy, po bardzo krótkim przeszkoleniu, potrafią z taką umiejętnością, precyzją, pielęgnować rannych i tak wytrwale, prawie bez snu, bez chwili prawdziwego odpoczynku być nieustannie na posterunku, krzując się około leżących, jęczących, obolałych.

Wozy w liczbie około 300 stały w lesie pod gołym niebem, a był kwiecień. Dni były pogodne, ale i padał śnieg, deszcz, w nocy przymrozki. Ranni marzli, wołali o pomoc, o przykrycie, poprawienie poduszki, zmianę bandażu. Dziewczęta bez przerwy biegały od krańca po kraniec szpitalnego obozowiska i bez szemrania, bez cienia skargi lub niechęci spełniały posługi z iście anielską cierpliwością, troską i uśmiechem na twarzy. Pokrzepiały cierpiących, wykonywały bez szemrania każdą prośbę, zawsze pogodne, pełne szczerzej życzliwości. Wszystko to wymagało ogromnego hartu, odporności psychicznej i fizycznej, samarytańskiego serca i niecodziennej dobroci.

Gdy raz spytałem jedną z koleżanek filigranowej budowy czy nie za ciężka to dla niej praca, usłyszałem krótką odpowiedź: „A ci co leżą i jęczą z bólu, mają łżej? Lepiej?” Taka była postawa

owych dzielnych wołyńskich pielęgniarek, które służbę rannym i chorym rozumiały nie tylko jako święty obowiązek, lecz także zwykłą powinność Polki, dumnej z faktu przyjęcia jej do Dywizji i obdarzenia zaufaniem, skoro powierzono jej opiekę nad ciężko cierpiącymi.

Mimo niebezpieczeństwa, bliskości frontu, mimo przelatujących ciągle nad lasem pocisków artyleryjskich, niekiedy rozrywających się w pobliżu, mimo częstokroć głodu, chłodu, dziewczęta trwały na swoich placówkach niczym prawdziwi liniowi żołnierze.

Kiedy 20 kwietnia 1944 r. Dywizja została okrążona przez siły niemieckie, a po upływie doby zdołała wydrzeć się z „kotła”, następnie poniosłszy znaczne straty przedostać się na Polesie, nastąpiły dla całego wojska jeszcze trudniejsze dni. W każdej wsi placówki niemieckie, nieustanne krwawe potyczki i zmiany miejsca postoju. Szpital na wozach pozostał w lesie, zajęty potem przez Węgrów. Ranni wymagali transportu na noszach. Przemarsze po pas, a bywało, że i po szyję w polskich bagnach. W dodatku przy doskwierającym głodzie. Nasze sanitariuszki i lekarze wykazali większy zasób sił psychicznych i odporności fizycznej, niż można było oczekiwać.

Często po całonocnym przezieraniu się po przepastnych moczarach rano plutony i kompanie, wyczerpane do ostateczności, układały się w gęstwinach leśnych i z miejsca zapadały w kamienny sen. Dziewczęta tym czasem spieszyły do rannych, niesionych przez kolegów, by opatrzyć obolałe miejsca, zmienić zamoczone bandaże, nakarmić resztkami suchego chleba. Dopiero wtedy, wykonawszy pielęgniarski obowiązek, układały się na suchszych miejscach na zasłużony odpoczynek. Zdarzało się i tak, że zaledwie owa wolna chwila nadeszła, podrywał wojsko alarm i zanurzano się znowu w podmokłe poleskie knieje. Bywało również, że krótki sen przerywały dziewczynom wołania rannych, potrzebujących pomocy. W tych warunkach służba naszych sanitariuszek była przykładem prawdziwego heroizmu, trudnego dziś do wyobrażenia. A to są niepodważalne fakty.

Byłem raz świadkiem następującego przypadku. Nasz patrol natrafił gdzieś w zaroślach na kilkunastu rannych sowieckich żołnierzy, od kilku dni leżących w bagnie o głodzie i bez pomocy lekarskiej. Przetransportowano ich do naszego szpitala. Rano zwró-

ciłem uwagę na jakiś dziwny ruch przy części wozów na skraju obozowiska. Postanowiłem podejść tam. Byłem już niedaleko, gdy poczułem dochodzącą stamtąd okropną woń. Nasze dziewczęta rozcinały mundury klejące się od błota, wodorostów i ropy zmieszanej z zakrzepłą krwią, niesamowicie wprost cuchnące. Rzucały na kupę części uniformów, myły rany, bandażowały, owijały żołnierzy w koce i układały na wymoszczonych słomą wozach. Ranni patrzyli na swe wybawicielki z niemym uwielbieniem. Nie potrafiłem zrozumieć, jak młode dziewczęta potrafiły wytrwać w takim powietrzu około 2 godzin. Gdy zakończyły opatrunki, zakopano cuchnącą odzież, podszedłem do jednego z wozów i spytałem, dlaczego doprowadzili się do takiego stanu? „To naszy druzija brośli nas w bołoto i paszli k'czortu!” - odpowiedział zapytany. Polskie sanitariuszki jeszcze urosły w naszych oczach.

Zdarzyło się kilka razy, że chorych, ciężko rannych nie można było dalej transportować. Groziło to im śmiercią. Zostawiano wówczas takiego żołnierza w jakimś zamieszkałym chutorze, a któraś z sanitariuszek zgłaszała się na ochotnika zostać z nim jako opiekunka. Poświęcenie takiej dziewczyny nie da się wyrazić słowami. Wszędzie Niemcy nie mający dla Polaków żadnych względów. Określali ich jednym słowem „banditen” i likwidowali bez namysłu. Kręcili się ukraińscy banderowcy. Byli jeszcze gorsi od Niemców. Nie brakowało szajek rabunkowych. Dowódcy wręczali Poleszukom dolary, czasem carskie 5-rubłówki w złocie za przechowanie i żywienie. Lecz i za taką cenę trudno było o kawałek chleba czy łada kartofel. Pozostawione sanitariuszki dokonywały cudów męstwa i ratowały swoich podopiecznych. A za to niejedna pojechała „na białe niedźwiedzie”, gdy tereny te zajęli sowieci. Uznali je za „szpio-nów”, „agentki obcego wywiadu” i bez sądu skazywali bohaterskie dziewczyny na deportację.

Dziś środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK fundują swoim zasłużonym dziewczynom tablice pamiątkowe, wspominają je w różnych publikacjach, lecz niewiele to znaczy w porównaniu do ogromu poświęceń okazanych niegdyś przez młodociane wołyńskie Polki. Ogół naszego społeczeństwa niewiele o nich wie. Wolimy podkreślać „zasługi” nie-Polaków.

„LWOWSKIE SPOTKANIA”
ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Wtenczas dopiero wychowanie stanie się doskonaleniem i postępem generacji... usposobi młodzież na prawdziwych synów ojczyzny

Bożena Ratter

„Podstawą nauczania szkolnego i wychowania nie powinien być żaden język obcy, lecz narodowy. W ojczystym języku, w jego głosach, formach, zdaniach i periodach, mieszka i żyje myśl nasza; na języku ojczystym rozum nasz uprawiać się powinien”- pisał Hipolit Cegielski w 1840 roku, w owych czasach, gdy trzech zaborcy ograniczali rolę języka polskiego w nauczaniu szkolnym, by w dalszej perspektywie zastąpić go językiem urzędowym mocarstwa zaborczego.

Hipolit Cegielski -wybitny Wielkopolek, pionier przemysłu wielkopolskiego, kojarzony jest z wielkimi zakładami przemysłowymi produkującymi znakomite lokomotywy, wagony kolejowe, obrabiarki, silniki okrętowe i sporo innych wyrobów nowoczesnej ciężkiej metalurgii – z wykształcenia i zawodu należał do całkiem innej branży.

W początkach swej zawodowej kariery był profesorem języka polskiego, łaciny i greki. Wydawał znakomite podręczniki szkolne, pisał rozprawy z dziedziny literatury, językoznawstwa i szkolnictwa.

Jako zdolny i pracowity gimnazjalista utrzymujący się z korepetycji, zwrócił na siebie uwagę wysokich urzędników pruskich. Prezes Księstwa Poznańskiego Heinrich Flottwell, zaciekle germanizator, pragnąc wy kierować zdolnego chłopca na wzorowego urzędnika pruskiego, wystarał się o stypendium rządowe na dalsze jego studia na uniwersytecie berlińskim.

Jako stypendysta zobowiązany był Cegielski do nadsyłania Flottwellowi, co pewien czas, rozpraw naukowych w języku niemieckim bądź łacińskim związanych z programem studiów. Rzecz znamienna, że jedną z nadesłanych prac niemieckich, była napisana **w 1837 roku rozprawa o Janie Kochanowskim**, naszym poecie przedrozbiorowym, jako poecie lirycznym i jego stosunku do XVI wieku. Było to oficjalne przyznanie się do polskości, mimo materialnej zależności od władz pruskich. Aby nie zostać posądzonym o nieprawomyślność, a co gorsza stracić w ten sposób stypendium stanowiącego główne źródło utrzymania, dla zmylenia czujności, umieścił Cegielski w przepisie skierowa-

ny do naczelnego Prezesa Księstwa Poznańskiego Flottwela wyjaśnienie: Ponieważ nawet z wyższego miejsca zalecano mi nie zaniedbywać także studium literatury polskiej, aby w razie potrzeby móc w przyszłości objąć również naukę tego języka, uważałem za wskazane obrać tym razem temat pracy z zakresu polskiej literatury i dać tym samym Królewskiemu Wysokiemu Naczelnemu Prezydentowi dowód, że się i do tego przedmiotu przysposabiam. Flottwel zastrzeżeń nie zgłosił. (Lech Słowiński Hipolit Cegielski)

W nowym rządzie Tuska wciąż ci, którzy oficjalnie nie przyznają się do polskości ale do zależności od władz pruskich i obcych ambasad (może swoich nacji), a pozostała na stanowisku Barbara Nowacka na języku ojczystym rozumu naszych dzieci uprawiać nie chce, bo nie jest to w interesie pruskiego zaborcy.

O reformie edukacji na Polskim Forum Rodziców rozmowa z panią Jolantą Dobrzyńską <https://www.youtube.com/watch?v=I-TxNjfqNF4U>

Po uzyskaniu tytułu doktora nauk filozoficznych w Berlinie Hipolit Cegielski przystąpił do trudnego egzaminu nauczycielskiego dającego prawo do nauczania – w zależności od stopnia opanowania różnych przedmiotów- w wyższych średnich bądź niższych klasach gimnazjalnych. Tym razem poszło Cegielskiemu znacznie trudniej niż z doktoratem, bo kandydatom do stanu nauczycielskiego stawiano podówczas wymagania bardzo wysokie. Toteż prawo do nauczania greki i łaciny uzyskał tylko do przedostatniej klasy gimnazjalnej w poznańskim gimnazjum św. Marii Magdaleny.

A tymczasem polskimi dziećmi w tzw. edukacji włączającej wprowadzanej do polskich szkół przez rząd Donalda Tuska zajmować się będą „specjaliści” po trzymiesięcznych kursach (gotowania na parze zgodnie z terminem red. Michalkiewicza) oraz psychomagowie, którzy na każdy problem dziecka (zasięgającego ich rady bez wiedzy i zgody rodzica) mają gotową receptę: ideologię LGBT i podobne.

Hipolitów Cegielskich jako państwo i naród nie będziemy mieli,

zgodnie z dyrektywami z eurokolchozu, o czym mówi pan Bartosz Kopczyński, autor Poradnika świadomego narodu, w który warto się zaopatrzyć na czas kompletnego rozbioru Polski.

<https://www.facebook.com/share/r/1B2tL6zP33/>

Jako świeżo kreowany doktor filozofii i dyplomowany nauczyciel rozpoczął w 1840 roku **próbny rok praktyki pedagogicznej**. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem jako praktykant nie otrzymywał żadnej pensji, utrzymywał się z korepetycji.

W opiniach władz szkolnych, kolegów profesorów i uczniów uchodził za nie kwestionowany autorytet. Imponował im bowiem szeroką wiedzą filologiczną, dobrą znajomością wykładanych przedmiotów i wysoką kulturą osobistą. Sławę Hipolita Cegielskiego jako pedagoga-polonisty ugruntowała najważniejsza jego książka –**Nauka poezji** wydana po raz pierwszy w 1845 roku, znakomity wybór najcenniejszej poezji polskiej o tematyce narodowej, historycznej i folklorystycznej.

Był to podręcznik literatury współczesnej o nieocenionych wprost walorach wychowawczych.

Jako pedagog – polonista Cegielski pierwszy zwrócił uwagę na wysokie wartości artystyczne i ideowe poezji romantycznej i na niej oparł swój dalekosiężny program edukacji narodowej. W wydanym po raz pierwszy w Warszawie w roku 1851 roku podręczniku Nauka poezji pominięto niemal wszystkie utwory ostro zwalczanego przez cenzurę carską Mickiewicza. (Lech Słowiński Hipolit Cegielski)

Obecnie Mickiewicza ostro zwalczą Barbara Nowacka wprowadzając carską cenzurę nie tylko twórczości Mickiewicza ale innych autorów literatury polskiej, gdyż nie o walory kształcenia i wychowania polskich dzieci dba pani Minister ale o przygotowanie do zbierania szparagów i seksusług, o czym na Forum Rodziców informuje ekspert oświatowy Hanna Dobrowolska <https://youtu.be/GVOC?si=2TmkAlaZaYAvYvcg>

Naczelny prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego w marcu 1846 r. wydał zarządzenie, żeby



wychowawcy najwyższych klas przeprowadzili rewizję na stacjach uczniowskich w poszukiwaniu broni. Wszyscy profesorem wyznaczeni do wykonania tego zadania odmówili, wśród nich Hipolit Cegielski: Żądano od nas przysługi policjantów chciano nas zrobić delatorami w naszych własnych chłopców i wystawić nas na pogardę wszystkich dobrze myślących nie tylko Polaków ale i Niemców tego przyjąć nie można lepiej stracić urząd, niżli honor i poważanie uczciwych ludzi.

Za niesubordynację wszyscy czterej nauczyciele zostali zawieszeni w obowiązkach służbowych. Nie pomogły apele Cegielskiego do Ministra Oświaty Johanna Eichhorna, w których starał się przekonać władze, że wymaganie od nauczyciela peł-

nienia obowiązków policyjnych nie licuje z jego stanowiskiem i godnością. (Lech Słowiński Hipolit Cegielski)

Takie **właśnie obowiązki planuje Barbara Nowacka** realizując dyrektywy Europejskiego Obszaru Edukacji.

Za poradą przyjaciół udał się Hipolit Cegielski na siedmioletnią praktykę do firmy żelaznej Jakuba Ravenego w Berlinie, po czym przy wsparciu finansowym Macieja Mielżyńskiego i opiekuna jeszcze z czasów studenckich Jakuba Suchorzewskiego z Tarnowa oraz życzliwych Wielkopolan, założył niewielki sklep żelazny na Bazarze poznańskim oraz warsztat naprawy narzędzi rolniczych.

KRESOWE WĘDROWANIE PIERWSZA PO REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ MSZA ŚWIĘTA NA SCHODACH KOŚCIOŁA W MOSZNY

Ryszard Frączek



/ Kościół Narodzenia NMP

Jedną z wypraw dotarłem nad Dniepr. Zawsze fascynowało mnie miasteczko Moszny pod Czerkasami leżące w bagiennym widłach ujścia rzeczki Olszanki, dopływu Dniepru. Po raz pierwszy Moszny były wzmiankowane jako wieś w 1494 roku w akcie darowizny wielkiego litewskiego Aleksandra Jagiellończyka od 1501 roku króla Polski. W 1592 roku właściciel wsi Wiśniowiecki otrzymał od króla dla Moszny prawa magdeburskie. Potem miasteczko przeszło w ręce rodu Radziwiłłów. Niestety hajdamacy wywodzący się ze zbiegłych ukraińskich chłopów, zubożałych mieszczan i Kozaków zaporoskich spalili dobra Radziwiłłów. Zakłamana historia ukraińska, która ma być podana w Polsce blisko 380 tysiącom ukra-

ińskich dzieci podaje że była to odpowiedź na ucisk Radziwiłłów. Następną drewnianą świątynię wybudował w 1753 roku Michał Kazimierz Radziwiłł. W 1857 roku z funduszy wdowy Elżbiety Branickiej Woroncovej żony magnata rosyjskiego hrabiego Michaiła Woroncowa, która w połowie Polką i katoliczką, wybudowano nowoczesny, murowany kościół Narodzenia NMP. W czasach sowieckich budynek zamieniono na jeden z warsztatów miejscowego przedsiębiorstwa rolniczego, a wysoką dzwonnice na wieżę ciśnień. W rezultacie nadmiar wody uszkodził dzwonnice i obecnie znajduje się ona w opłakanym stanie. Dzisiaj w budynku kościoła znajduje się nieczynny już młyn. Docierając

tu przeżyłem pierwszą od czasów rewolucji październikowej z 1917 roku Mszę Świętą odprawioną na schodach zamkniętego kościoła przez moich przyjaciół polskich kapłanów pracujących na Ukrainie: księdza Marka Rudzia z Białej Cerkwi, księdza Krzysztof Wilka z Bogusławia i ojca Yevhe-na z kościoła greko-katolickiego w Białej Cerkwi.

W centrum miasteczka naprzeciw kościoła nieopodal zamku Woroncowa wzniosł okazałą cerkiew Przemienienia Pańskiego w neogotyckim i mauretańskim stylu. Woroncowa zatrudnił słynnego architekta pochodzącego z Lugano w Szwajcarii Giorgio Torricellego (1796-1843). Artysta znany był w carskiej Rosji. W 1827 roku objął stanowisko architekta



/ Kościół Narodzenia NMP

miejskiego i sporządził generalny plan Odessy, według którego nastąpił szeroki rozwój miasta. Cerkiew w Moszny charakteryzują smukłe kolumny-kaplice z niewielkimi kopułami, które nadają świątyni orientalny kształt. W 1917 roku w czasie rewolucji bolszewicy podjęli nieudaną próbę zniszczenia świątyni. W czasie

II wojny światowej w świątyni utworzono obóz koncentracyjny, a następnie stajnię dla koni. Dzwonnica stanowiła znakomity punkt obserwacyjny. Po II wojnie światowej została zamknięta. Miała tak jak wiara odejść w zapomnienie. Dzisiaj jej śnieżnobiałe widoki zapiera dech w piersi. Nie spotkałem na Kresach równie



/ Była kancelaria Woroncowa



/ Msza święta na schodach kościoła.



/ Była szkoła dla dziewcząt dziś ruina



/ Msza przed kościołem

pięknej. Wysokość głównej kopuły wynosi 40 metrów, a dołączona do niej dzwonnica ma 44 metry. Elewacje wykonane są attykami, kaplice, nawę i dzwonnice zwieńczono misternymi gotyckimi kapitelami i zdobieniami

na narożniki budowli i odcinkach ścian pomiędzy kaplicami.

W miasteczku jest więcej zabytków związanych z Polską. Na zaproszenie Elżbiety Branickiej Woroncowej wybitny kijowski architekt polskiego pochodzenia,

Władysław Horodecki zaprojektował wielki zespół ziemskiego szpitala, który niestety się nie zachował. Natomiast zachował się drewniany budynek, który architekt postawił w 1904 roku dla lekarzy moszyńskich. Pozostała jeszcze w Moszynie budynek byłej kancelarii Woroncowej, obok której zachował się popadający w ruinę budynek szkoły dla dziewcząt.

Po pałacu Woroncowów nie ma śladu. Został splądrowany i zniszczony przez bolszewików w 1920 roku.

Piękna jest Kijowszczyzna z wieloma jeszcze śladami kultury polskiej.

Tekst i zdjęcia Ryszard Frączek
Zapraszam na kanał YouTube
gdzie więcej filmów z moich wędrówek po kresach

<https://www.youtube.com/@kresydzisiaj/videos>



/ Cerkiew Przeobrażenia



/ Drewniany budynek, który architekt Władysław Horodecki postawił w 1904 roku dla lekarzy moszyńskich.

Genocidium atrux: różne sposoby torturowania i uśmiercania. Cz. I

Stanisław Żurek

Poniżej podane są przykłady ukraińskich zbrodni dokonanych na ludności polskiej poprzez różne nietypowe sposoby. Jak wiadomo ukraińscy zbrodniarze nagradzani byli za wymyślenie nietypowego, jak najbardziej sadystycznego sposobu torturowania i uśmiercania ofiary. Przytoczono tutaj tylko mały ułamek z tych sposobów torturowania i uśmiercania ofiar, jakie udokumentowali nieliczni cudem ocaleli świadkowie i złożyli relacje.

W nocy z 17 na 18 września 1939 roku we wsi Boków pow. Podhajce Ukraińcy z bojówki OUN zamordowali 10 Polaków. Mieszkanca wsi Boków Maria Kolasa opowiada kilka historii: „Pamiętam księdza z Szumlan. Jego Ukraińcy do konia przywiązali, a koń ciągnął go za sobą galopem. Był też nauczyciel o nazwisku Engels, mieszkaniec pobliskich Szumlan, który co niedzielę zjawiał się w parafii w Bokowie. W 1939 r. podobnie jak wspomnianego wcześniej księdza, Ukraińcy przywiązali do konia: - A później wzięli go piłą. Piłą go rznęli po kawalku. A córka jego i syn się schowali, ale tego syna Stasia podobno złapali i zabili. Buciaki (Buczaki) ze Szumlan mówili, jak go mordowali. Ludkiewicz opowiadał nawet jak wzięli dziecko i rzucili nim o ścianę”. (1)

Przed 8 lutym 1940 roku we wsi Hrechorów pow. Rohatyn: “Przekazała mi też, że największą aktywistką polską w Hrechorowie była pani o nazwisku Anna Mucha. Podczas wejścia Rosjan do wsi pani Anna została zaciągnięta do „czytelni” i chyba najbardziej

została poszkodowana, gdyż jakiś Ukrainiec skoczył na nią z ławki gdy leżała pobita na podłodze. Rodzinę Muchów wywieźli Rosjanie na Sybir, a o pani Annie wszelki ślad zaginął. Przypuszczalnie zabili ją Ukraińcy jeszcze przed wywózką.” (2) W lipcu 1941 roku we wsi Wierzbowiec pow. Trembowla Ukraińcy uprowadzili kpr. podch. Macieja Bielawskiego, przywiązali go do drzwi stodoły, przecinali nożami skórę i ściągali pionowymi pasami z ciała za pomocą obcę- gów.

W czerwcu 1942 roku we wsi Tynne pow. Samy Ukraińcy 60-letniemu zarządcy majątku wbili w ciało kocioł do rżnięcia drewna (kolki w kształcie litery „X”), drugiemu odcięli głowę (był to samotny mężczyzna z Gdyni). Zamordowali także Ukrainca – woźnicę w majątku (został zastrzelony) oraz jego żonę Polkę z rocznym dzieckiem, którym poderznęli gardła. 7 grudnia 1942 roku we wsi Borowina pow. Samy; Zalewski Piotr 1988-7.12 1942 - s. Adama. „W nocy 6.12.1942 r. grupa uzbrojonych bandytów wtargnęła do domu i na oczach całej rodziny biła i katowała Piotra, następnie zabrany wraz z wozem i dwoma końmi, w odległości około 2-3 kilometry od domu został związany i bity kolbami karabinów, tak aż mózg „wypłynął” z tyłu głowy. Rany od kul wskazują, że do niego również strzelano. Na drugi dzień rodzina odnalazła ciało i pochowała na cmentarzu w Rokitnie. Tam pozostali, pozostawiając cały majątek (uli około 200, 2 konie i inny inwentarz)”. (3) W grudniu 1942 roku we wsi Siedliszcze Małe pow.

Samy zamordowali 30-letniego Stanisława Adamskiego i staruszkę, której wbili kolek do gardła. W 1942 roku we wsi Hlibów pow. Skalat, świadek Danuta Kotelec z d. Deputat: „Pewnego dnia wyruszyliśmy z mamą w odwiedzin do jednej z ciotek - wspomina pani Danuta. - Słysmy przez Chlibów w kierunku pobliskiego Grzymałowa. W pierwszej wsi mama nagle zasłoniła mi oczy. Ale ja zobaczyłam... Polską nauczycielkę rozciągniętą na wraku czołgu i dziecko, może pięcioletnie, przybite do płotu. A w samym Grzymałowie obserwowaliśmy jak Niemcy wpędzili Żydów do stawów i tam mordowali. Jak powiedziała ciocia Lusja trwało to już trzy dni.” (4)

9 marca 1943 roku we wsi Nagórzanka pow. Czortków 18-letniego Kazimierza Kosteckiego banderowiec zamknął w cysternie po benzynie, gdzie chłopiec udusił się. 15 marca 1943 roku w kol. Jachimówka pow. Horochów Ukraińcy zamordowali nauczyciela, Władysława Kwiatkowskiego lat 30, którego uprowadzili, powyłamywali mu kończyny i pogrzebali w kupie gnoju. 19 marca 1943 roku we wsi Sytnica pow. Łuck 18-letniego Wincentego Halkiewicza związali drutem kolczastym, pokłuli i wlekli za furmanką aż do uśmiercenia. W nocy z 20 na 21 marca 1943 roku w miasteczku Szumsk pow. Krzemieniec upowcy oraz zbiegli ze służby niemieckiej policjanci ukraińscy wywlekli z domu i zamordowali co najmniej 3 Polaków, Jan Unold miał wypalone oczy i krzyż na piersiach oraz zmasakrowaną siekierą twarz. 24 marca 1943 roku w kol. Siomaki pow. Kowel

Ukraińcy napadli na leśniczówkę i zamęczyli, przypiekając ogniem i zrywając paznokcie, leśniczego Jerzego Chrzanowskiego oraz jego żonę Krystynę. „Na kolejnej z metryk proboszcz zapisujący zgony parafian napisał: „Z rąk okrutnych ludzi zabito wówczas także małżeństwo Jerzego i Krystynę Chrzanowskich mieszkających w leśniczówce. Byli kilkanaście miesięcy po ślubie. On – leśniczy – dawał poczucie bezpiecznego życia, chociażby z uwagi na fakt, że posiadał mieszkanie, stałe pobory, i cieszył się zaufaniem przełożonych. Być może ważnym argumentem był także fakt, że leśniczy posiadał broń myśliwską. Zginęli, nie doczekawszy potomstwa.” (5) 25 marca 1943 roku w kol. Czetyń pow. Łuck Ukraińcy zamordowali kilku Polaków; zabijali orczykami, kolbami karabinów, podcinał brzuchy nożem, np. 50-letni Kazimierz Szpringiel dostał orczykiem w głowę i podciął mu brzuch nożem, Bojkowską zatłukli kolbami karabinów. W kol. Tomaszów pow. Kostopol podczas napadu UPA zamordowała ponad 20 Polaków oraz 4-osobową rodzinę polsko-ukraińską. „Poszukuję świadka męczeńskiej śmierci Zdzisia Gawła lat 5. Ktoś go widział prowadzonego, uwiązanego za szyjkę za pomocą zaciskającej się pętli przez Ukraińców i podnoszonego w górę na tej pętli, gdy kaci prowadzący dziecko szli przez ukraińską wieś Postójne. Stały tam przy drodze gromady rozmawiających ze sobą ukraińskich ludzi. Wtedy prowadzący dziecko unosili koromysło do góry i dziecko zawisało w powietrzu machając rączkami i

nózkami, bo się dusiło. Ludzie ze zgrozą odwracali głowy nie chcąc na to patrzeć. A kaci byli ubawieni reakcją dziecka i przy następnej gromadzie ludzi powtarzali teatr. Kto widział finał tej nieludzkiej „zabawy”? (6)

W marcu 1943 roku koło osady Podzbuż pow. Kostopol: „- W pobliżu znajdował się młyn państwa Bartosiewiczów. Mieli dwójkę dzieci. Upowcy zamordowali je w lesie – mówi Karol Żarczyński. - Dziewczynkę zgwałcili. Następnie położyli oboje na ziemi i przywalili wielkim, ściętym drzewem. Pozostawione w ten sposób dzieci umarły z głodu.” (7)

20 kwietnia 1943 roku w kol. Zabecznik pow. Łuck miejscowi Ukraińcy wymordowali 14 Polaków stosując wymyślne tortury: np. 25-letniej Leontynie Zawadzkiej przed zamordowaniem zdarli z głowy włosy wraz ze skórą. Od 19 do 25 kwietnia (Wielki Tydzień) 1943 roku w kol. Pasieka pow. Kostopol „powstańcy ukraińscy” schwytali 2 Polki idące do kościoła w Ludwipolu: Galicką i drugą o nie zapamiętanym nazwisku, kazali im wykopać sobie doły, do których je wsadzili, zakopali do połowy, od góry tułowia rozebrali i darli skórę pasami aż do uśmiercenia. (8) 25 kwietnia 1943 roku (Wielkanoc) w nadleśnictwie Joanów pow. Łuck upowcy wymordowali 36 Polaków w okrutny sposób, np. Józef Senda został upieczony w gorącej szlance. „W pałacu hr. Jezierskiego znaleźli zakrwawione dokumenty dziewięciu Polaków – w tym także poszukiwanych mężczyzn z Armatniowa. Dokumenty były w dziewięciu różnych pokojach, co oznaczało, że każdy z zamordowanych był torturowany oddzielnie przez osobną grupę. Poszukiwania trwały, czas mijał, a ciało nie było. W końcu jeden z junaków zauważył, że w nieczynnej przedtem smolarni tli się ogień. Zaintrygowany dźgnął bagnetem w dymiące wysypisko węgla drzewnego i tak ich znaleźli – wszystkich dziewięciu. Ciała przywieziono furmanką



/ Kadr z filmu WOŁYŃ W. Smarzowskiego

Opuściłem go w warunkach, które mogą słowa moje postawić w pozornej sprzeczności z tym czynem.

Bożena Ratter

Może gdyby nie wojna, cenzura, zakaz mówienia i pisania o Lwowie, wpisałby się ten ostatni nasz wojewoda w legendę zawsze wiernego miasta zamykając poczet bohaterskich jego obrońców ...ponieważ jaki oni i Alfred Biłyk też oddał życie za Lwów- „Dzisiaj już takich nie robia” - Jerzy Janicki wspomina ostatniego wojewodę lwowskiego urodzonego 25 września 1889 roku we Lwowie, absolwenta gimnazjum w Brzeżanach, prawnika, który kancelarię adwokacką w Łodzi otworzył. Jest wybitnym prawnikiem (trudno nim nie być skoro jurysprudencji uczono go na lwowskim uniwersytecie), co docenia Prezydent Ignacy Mościcki i z jego woli Alfred Biłyk zostaje członkiem Wydziału Wykonawczego Naczelnej Rady Adwokackiej, w 1936 roku wojewodą w Tarnopolu a rok później wojewodą lwowskim.

Kiedy pierwsze czołgi i wozy pancerne Wehrmachtu stanęły na rogatkach Lwowa, wojewoda Alfred Biłyk wygłasza słynne przemówienie. Mówi, że miasto, które zawsze było Semper Fidelis, odznaczone krzyżem Virtuti Militari, bronić się będzie do upadłego i

on, wojewoda, nigdy tego miasta ani jego mieszkańców nie opuści.

Tymczasem prawie nazajutrz po tym przemówieniu, zjawił się we Lwowie premier Sławoj Składkowski, który rozkazał Biłkowi udać się do Kut, gdzie wówczas stacjonował rząd. Wojewoda wbrew własnej woli rozkaz wypełnił, tyle że z Kut skierowano go do Munkacza na Węgrzech. Dwukrotnie podejmował próbę przedarcia się z powrotem do zajętego już przez Rosjan Lwowa, a kiedy okazało się to niemożliwe, zasiadł do napisania listu testamentu, który do dziś przechowywany jest w Instytucie Sikorskiego w Londynie.

„Nie mogłem walczyć we Lwowie gdyż opuściłem go w warunkach, które mogą słowa moje postawić w ozornej sprzeczności z tym czynem. Dalsze moje życie zdaje się nie przedstawiać wartości dla Polski. Być internowanym do końca wojny nie chce. Chcę ocalić honor”. W kwadrans po napisaniu tego listu nie żył, strzałem w głowę odbierając sobie życie. (Jerzy Janicki A do Lwowa daleko aż strach)

Jakoś inaczej zachowywali się Polacy gdy Rosjanie i Niemcy napadli na Lwów i Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej. Również Polacy zamieszkali na Kresach Zachodnich , które zaatakowali Niemcy. Mieszkańcy z sąsiedztwa, po napaści Rosji na Ukrainę przebywający poza jej granicami, czyli w Polsce, nie są zainteresowani losem ojczyzny ale są żywo zainteresowani narzucaniem porozumienia, pojednania, pogodzenia jak Przedwodniczą Stowarzyszenia Pojednania Polsko- Ukraińskie czy Natalia Panczenko grożąca podpaleniami i zniszczeniami za brak przyjęcia warunków ukraińskich szowinistów.

CZY ZDZIERANIE SKÓRY, ODRĄBYWANIE CZŁONKÓW, WBIJANIE NA SZTACHETY, PALENIE W STODOŁACH, TOPIENIE W STUDNIACH POLAKÓW, TYLKO DLATEGO ŻE SĄ POLAKAMI, MOŻE BYĆ PRZEDMIOTEM JAKICHKOLWIEK NEGOCJACJI POROZUMIENIA POGODZENIA POJEDNANIA? To jest zbrodnia, ludobójstwo, które musi być potępione przed światem by się nie powtórzyło!

W dalekiej Brazylii mieszka syn wojewody p. Leszek Biłyk, właściciel biura akwizycyjnego, będącego przedstawicielstwem 250 największych pism światowych, w tej liczbie „Herald Tribune”, „News Week” „Economist”, „Figaro” , wiceprezes i założyciel polonijnego „Klubu 44”, wiceprezes Unii Stowarzyszeń i Związków Polski z Ameryką Łacińską ...ma dostateczną ilość powodów do dumy. Najbardziej dumny jest z nazwiska. To on nadesłał mi z Brazylii inny dokument, podobnie jak przechowywany w Instytucie Sikorskiego w Londynie, list skierowany do władz węgierskich. Udostępniamy go dzisiaj Czytelnikowi, by pojął jakiego formatu Człowiekiem był autor tego tekstu i jakim niebywałym charakterem obdarzyć musiała go natura, że mógł spokojnie to pisać, będąc świadom, co za kwadrans nastąpi:

Do władz węgierskich Munkacs
1. Powód mojej śmierci jest wskazany w załączonym liście do poselstwa polskiego w Budapeszcie.
2. List niniejszy upraszam przetłumaczyć i podać do wiadomości w prasie miejscowej i zagranicz-

nej
3. 1000 dolarów w zlocie i 500 dolarów papierowych proszę przekazać panu wojewodzie Jareckiemu
4. Resztę pieniędzy w zlocie, banknotach, polskie, amerykańskie rumuńskie i moją własność, którą posiadam sobą, zapisuje szoferowi Kazimierzowi Jasnowi. Z tego ma on pomóc moim urzędnikom w razie gdyby ich spotkał, a w wypadku spotkania mojej rodziny proszę go resztę tejże przekazać i zależnie od możliwości obu stron, pozostać razem.
5. Najpierw jednak należy zapłacić tych pieniędzy, rachunek w hotelu i wszystkie koszty z pogrzebem włącznie. 5 dolarów przeznaczam jako napiwek w hotelu. Również proszę z tych 1500 dolarów, które wojewoda Jarecki ma otrzymać, dać wzmiankę w prasie, ponieważ pieniądze te otrzymałem w zaufaniu i chcę, aby wszyscy widzieli, że je oddałem.
6. Wszystkie dokumenty i papiery proszę przekazać posłowi polskiemu w Budapeszcie. Są to ważne dokumenty osobiste i moje sprawozdania urzędowe.
Munkacs, 19.9.1939 Alfred Biłyk

Zbiórka na rozbudowę monumentu „Rzeź Wołyńska” trwa

Społeczny Komitet Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie

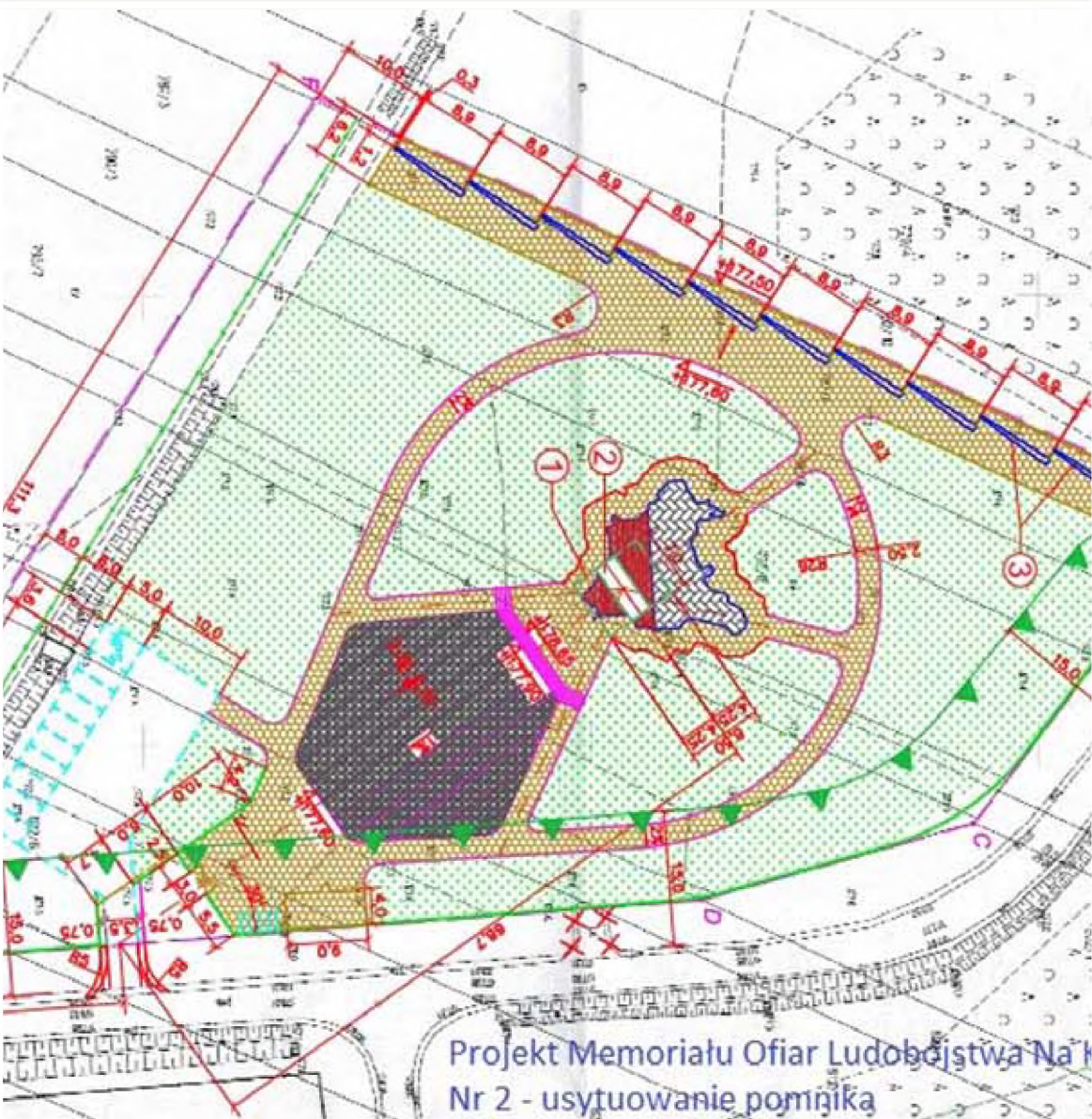
Tylko RAZEM wzniesiemy pomnik „RZEŻ WOŁYŃSKA”



Wsparcie rozbudowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa
Numer Rachunku Bankowego: 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001
Dla wpłacających zagranicą: PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001
Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”





KAMIONKA NOWA
K. HUTY STEPAŃSKIEJ

GMINA STADYŃ
POWIAT KOSTOPOL,
WOJ. WOŁYŃSKIE



Jan Horoszkiewicz



/ Tu była Kamionka Nowa

Kolonia powstała **końcem XIX wieku** w **zawitych okolicznościach**, na **ziemi sprzedanej** przez **Pana Kamila de Pourbaix**, który opisał to we **wspomnieniach pt. Wołyńskie Echa**. Zamieszkała była przez **Polaków**, kilka **rodzin ukraińskich** i **kilkanaście rodzin niemieckich kolonistów**. **Osadnicy niemieccy** mieli tu **zbór ewangelicki** i **cmentarz**, **niektórzy wyróżniali się poprzez wzorowe gospodarowanie**, **schludne gospodarstwa** i **usprzętowanie w rolnictwie**.

WOJNA WISIAŁA
W POWIETRZU

Czerwcowy odpust Serca Jezusowego w Hucie Stepańskiej, był ostatnim radosnym świętem w 1939 roku. Wojna wisiała w powietrzu, ale nadzieja na uspokojenie sytuacji była mocna. Wierzono w zwycięstwo, tu istotną rolę

odgrywała propaganda i wiara w pomoc Francji i Anglii. Przez Kamionkę Nową tłumnie podążali ludzie na uroczystą Mszę Świętą. Popołudniowa zabawa na Boisku Sportowym, zamienionym w 1943 roku na cmentarz utwierdzała ludzi w dobrych myślach. Bracia Stupniccy, Stefan i Grzegorz z Rudni, nawróceni na katolicyzm, późniejsi mordercy swoich żon Polek, zdolali ściągnąć ze słupa nagrodę. Wielu przed nimi próbowało, a im się tylko udało. Zatroškany sytuacją międzynarodową Żyd przywiózł stoisko z oranżadą. Rozmawiając z ludźmi, mówił że jego rodzina z Niemiec już dawno nie pisała i w kółko powtarzając „co to będzie, co to będzie” białolił. Psotni chłopcy wywrócili mu stolik, wtedy narobił krzyku. Policjanci przegnali sprawców, ale po oranżadę nikt już nie poszedł, obowiązywało modne hasło „kupuj u Polaka”, nawet dzieci je znały.



/ Podnoszenie krzyża w kamionce Nowej

Napięcie zwiastujące wojnę nie słabło, policja aresztowała Niemca Frantza Kutznera z Kamionki. Nigdy już się w domu nie zjawił, a miejscowi Niemcy mówili „pewnie go do Rajchu odesłali”. Szybko ogłoszono mobilizację, na wojnę poszło dużo mężczyzn. Wrócili cicho, opowiadali swoje historie, mrozące krew w żyłach. Z okolicy nie wróciło kilku oficerów, wysłali listy ze Starobielska, a rodziny czekały na ich powrót. Od kilkunastu żołnierzy, nigdy nie przyszły żadne wiadomości.

„NIE BYŁO ROZKAZU”

Z rodziny Grzelaków poszło na

front dwóch braci. Pierwszy to Bolesław, który zaginął bez wieści i Józef służący przy saperach. Wiadomości o Józefie przyniósł Jan Drozdowski z Huty, razem walczyli pod Bydgoszczą. Pułk został rozbity, a duże grupy żołnierzy pozostały bez dowództwa. Wtedy wszyscy mieli różne propozycje, co robić. Chaos to najlepsze określenie tamtych wydarzeń. Drozdowski powiedział do Grzelaka „Sowieci weszli, to koniec, czas nam wracać do domu, a droga daleka”, Grzelak odpowiedział „nie było rozkazu” i został. Z niewoli niemieckiej pisał listy, przychodziły do końca 1942 r. Razem z mordami korespondencja urwała się na zawsze, a po wojnie też się nie odnalazł. Jan Drozdowski przyszedł w pełnym ekwipunku, jedynie brakowało mu hełmu. Zabrał karabin i odszedł, jednak wrócił po chwili, do torby po masce przeciwgazowej i kieszeń naładował pełno naboju, a na odchodnym powiedział do Grzelaka „wojna jeszcze nieskończona”. Wracając zatrzymał się w domu Ukrainki, której syn był w wojsku, a ona pytała się czy nie widział jej syna. Drozdowski powiedział, że widział, ale on idzie inną drogą, tym uspokoił zrozpaczoną kobietę. Nocą do domu przyszedł Ukraińcy szukający żołnierza, co wszedł do wsi, ale nie wyszedł, a teraz nie wiedzą gdzie się schował. Ukrainka powiedziała, że widziała jak chował się w szuwarach na stawie i tam pognali z widłami i siekierami. Zaraz po ich odejściu

wymknął się przez ogród do lasu, na odchodnym jeszcze pocieszył kobietę, że syn niedługo wróci. W samoobronie Huty Stepańskiej był ważnym ogniwem. Z wymontowanym lekkim karabinem maszynowym z zestrzelonego za Omelanką niemieckiego samolotu, był uczestnikiem wszystkich akcji samoobrony, a potem walk obronnych w czasie ataku. Walcząc Hute Stepańską opuścił w okolicznościach, których do dziś nie wyjaśniono, za pokrętną nazwą „Rudego Kazika”².

LEDWIE UCIEKŁ Z ŻYCIEM

W styczniu 1940 r. Niemcy zabrali swoich i osiedlili w okolicy Bydgoszczy. Wyjeżdżający mogli zabrać tylko tyle ile pomieści jeden wóz. Krompf, miał kuźnię w nędznej szopie i nie miał wiele do brania. Niektórzy Niemcy biedowali podobnie jak sąsiedzi Polacy. Na ich miejsce Sowieci przesiedlili Polaków z Bartkówki k. Dynowa, wysiedlonych z pasa granicznego. Ukraińcy z Kamionki Nowej z radością przyjęli nowe władze. Bracia Jakub i Iwan Sz wajki zapisali się do milicji, podobnie jak Żydzi huciańscy. Z przyjściem Niemców, obaj bracia dalej terroryzowali okoliczne wsie, służąc w szucmanszafcie, kolegów Żydów zagnali do Getta, a potem polowali na ukrywających się i uciekinierów z Getta. Po mordzie w Butejkach, Parośli i u Piotrowskich w Hucie Stepańskiej, sytuacja zmieniła się z dnia



/ Stawiamy krzyż na Kamionce Nowej



/ Betonujemy krzyż w Kamionce Nowej

na dzień. Dobrosąsiedzkie stosunki nagle stały się wrogie. Przekonał się o tym Stanisław Tomala kiedyś pracujący w Janowej Dolinie, a w czasie wojny dorabiający na harmonii. Grając w maju, na weselu w Mielnicy Małej ledwie uciekł z życiem. Kiedy goście się upili, nie spodobało im się granie na polską nutę. W przerwie wyszedł, zostawiając instrument, zmylił tym samym agresywnych prowodyrów. Byli pewni, że zaraz wróci po taki majątek. Jedni Polacy podziwiali jego odwagę, a inni nie mogli nadziwić się jego głupocie. Po samym weselu Ukraińcy klócili się czyja będzie zdobycz, a w bójkę rozerwali harmonię. O tym z żalem opowiadali ukraińscy chłopcy przy pasieniu krów, naszym pastuchom.

WZYWALI DO OCZYSZCZENIA „RIDNEJ ZIEMI”

Podobnie było ze Stanisławem Romanem, restauratorem i rzeźnikiem z Huty. Poszedł on w czerwcu do Kamionki Nowej serwować wyroby mięsne na weselu. Hucianie stukali się po głowach, jak się dowiedzieli, co zamierza zrobić. Ktoś puścił jednak plotkę, że ma za to dostać trochę amunicji. Do pomocy i towarzystwa zabrał córkę Stanisławę. Pijani Ukraińcy zaczęli chwalić mordy, wykrzykiwali dzikie okrzyki, wzywali

do oczyszczenia „ridnej ziemi” z Polaków. Stanisław w półmroku lampy naftowej, powiedział do córki „ukryj się na piecu, jak zaczęła grać to uciekaj przez okno”. Sam zmuszony uciekł wcześniej. Kiedy się zorientowali zaczęli wołać „de je Lach, wтік had, szukkaty jeho”, Stasia słysząc to, korzystając za zamieszania też uciekła³.

Końcem czerwca Ukraińcy jak na komendę opuścili Kamionkę Nową. To zwiastowało przygotowania do ataku na Hutę Stepańską i okoliczne wsie. Uciekł nawet Jakub Sz wajko, mimo że miał kochankę Polkę, Mariannę Sawicką już od przed wojny, a Hucianom oddał swoją broń. To jednak obawiał się pozostania, bo we wsi krążyły plotki, że razem z Mańką otrul jej męża. To mogło być pretekstem do zemsty, więc nie zwlekając znikną.

Kamionka Nowa przytulona do Huty Stepańskiej, sprawiała wrażenie miejsca, w którym można przetrwać czasy banderowskie. Ludzie uprawiali pola, łuny pożarów i wielka ilość uciekinierów nie pozbawiała tej nadziei. Jednego razu na początku czerwca 1943 roku do kolonii od strony lasu przybiegły zaprzęgnięte do wozu piękne konie. Dwaj gospodarze z kolonii Lady, Seweryniak i Szpryngiel, którzy zajęli dom po wywiezionych Niemcach, złapali

je. Mimo że mieszkali we wielkim domu razem, to musieli ustalić czyją będą własnością. Doszło do awantury i na nic zdały się błagalne prośby sióstr, które były ich żonami. Bili się przy pomocy widel, Seweryniak wbił je Szpryngielowi w nogę, a ten do końca życia chodził kulawy⁴. Nieuchronny koniec zbliżał się, a gospodarze pilnowali, aby przypadkiem ktoś szkody w polu nie zrobił, zdarzały się kłótnie o krowy trutujące zboże.

ROZPOCZĘLI ODMAWIAĆ RÓŻANIEC

Na początku lipca doszło do tragiczno-komicznego wydarzenia. Przez Hutę przechodził pluton minerski sowieckich partyzantów. Jak zawsze zatrzymał się w sali restauracji Romana, gdzie kuchnia mogła w szybkim tempie przygotować jedzenie. Żona Romana widząc kostki mydła, poprosiła o nie, co wywołało wybuch śmiechu „Matuszka to trotyl na tory”, odpowiedział partyzant. Ktoś dał pomysł, aby sprawdzić jaką to ma siłę, że tory rozrywa. Za partyzantami na Kamionkę poszedł tłum gapiów, tam mieli wysadzić w powietrze pień dębowy. Nie wiadomo też ile tego trotylu tam podłożyli, bo pień poleciał wysoko w powietrze i spadł pomiędzy leżącymi za pobliskim brzegiem



/ Poświęcenie krzyża w Kamionce Nowej

ludźmi, na szczęście nikogo nie trafił.

Zaatakowana 16 lipca 1943 roku Kamionka Nowa nie stawiała żadnego oporu, ludność uciekła jak zakładał plan do Huty. Nie wszyscy jednak zdecydowali się uciekać, lub zaskoczyło ich tempo napadu i zostali. Część mieszkańców, ci właśnie przesiedleńcy z Bartkówki zebrali się w domu Bronisława Hadama i rozpoczęli odmawiać różaniec. Zamordowanych siekierami 17 osób, znanych z imienia i nazwiska, śmierć zastała na modlitwie⁵. Zabici zostali z rodzin Bronisława Hadama, Wojciecha Łybackiego, Stanisława Marszałka, Andrzeja Pysia i Jana Rebizaka. Zarąbanych siekierami przywieziono do Huty Stepańskiej i pochowano na No-

wym Cmentarzu 17 lipca 1943 r.

Po kolonii nie pozostał żaden ślad, jedynie ten Krzyż, który ogarnia ramionami rozległą równinę.

Tekst i zdjęcia Janusz Horoszkiewicz

O braciach Stupnickich czytaj w temacie: Lady

² O Drozdowskim czytaj w temacie: Huta Stepańska Stary cmentarz

³ Stanisława Idziak c. St. Romana, Biała Podlaska, wywiad V 2012 r.

⁴ Mieczysław Grzelak, Nowe Giżewo, wywiad 10 II 2015ww

⁵ Na podstawie wywiadów z przesiedleńcami z Bartkówki min. Aleksandrą Pyrcz, Romanem Marszałkiem



/ Poświęcenie krzyża w Kamionce Nowej



/ Krzyż na polach kamionki Nowej

GENOCIDUM ATROX.

SIERPIEŃ 1945

Stanisław Żurek

80.rocznica

W sierpniu 1945 roku Ukraińcy mordowali Polaków w 41 miejscowościach. Przykłady.

W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1945 roku w miasteczku Baligród pow. Lesko upowcy zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę. Mel-dunek z posterunku MO, który zaatakowany przez UPA obronił się tracąc jednego zabitego i jednego rannego podał, że zamordowanych zostało kilkunastu Polaków, w tym Maria Głogowska, „która na pytanie bandyty, kim jest, odpowiedziała: Jestem Polką”. We wsi Hoczew pow. Lesko UPA zamordowała 5 Polaków oraz uprowadziła z posterunku MO 5 milicjantów oraz mieszkankę Hoczwi – Józefę Latusek. Według ukraińskich danych zginęło 2 milicjantów, a do niewoli wzięto sześciu i sekretarkę. 4 sierpnia we wsi Łastówki pow. Drohobycz banderowcy zamordowali Karolinę Woźny. We wsi Sielnica pow. Przemyśl Ukraińcy z SKW uprowadzili i zamordowali 2 Polaków. „Kurasz Jan, ur. 17.06. 1892 r., miejscowy sołtys, został związany drutem kolczastym i wrzucony żywcem do studni w Bachórzem” (Siekierka..., s. 724). 6 sierpnia w leśnictwie Balnica nadleśnictwo Komańcza pow. Lesko został dotkliwie pobity przez banderowców, a następnie zabrany do lasu, skąd nie wrócił, gajowy Grzegorz Łazoryszak (podawany czasami jako Ryszard Łazo), jego dom splądrowano i doszczętnie ograbiono. 7 sierpnia we wsi Szczerbanówka pow. Lesko upowcy zamordowali Piotra Fesia oraz 32-letniego rolnika Marcina Kozickiego. 8 sierpnia we wsi Leszczowate pow. Lesko upowcy zamordowali Jana Kuźmińskiego, lat 23. 9 sierpnia we wsi Wielkie Oczy pow. Jaworów 9 sierpnia 1945 r. na skutek ciężkiego pobicia przez bojówkarzy UPA zmarł w szpitalu w Jarosławiu Tadeusz Klimczak lat 24. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). 12 sierpnia we wsi Jabłonica Ruska pow. Brzozów upowcy zamordowali 3 Polaków oraz 2 uprowadzili. 13 sierpnia we wsi Maćkowice pow. Przemyśl został zamordowany przez miejscowych banderowców Stanisław Kość. 15 sierpnia we wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemyślany upowcy zamordowali Polaka Adama Dunicza.

16 sierpnia w okolicy wsi Rzepedź pow. Sanok w walce z UPA poległo 8 żołnierzy WP. 17 sierpnia we wsi Cewków pow. Lubaczów zamordowali Józefa Jabłońskiego ur. 1933 r. i drugiego chłopca o nazwisku Otulak ur. 1933 r. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). 18 sierpnia

we wsi Ujkowice pow. Przemyśl upowcy obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 13 Polaków i 2 Ukraińców. We wsi Czuczmany Zabłotne pow. Złoczów: „Dnia 19 sierpnia 1945 roku, Kupiak ze swoją bandą dokonał napadu na wieś Czuczmany Zabłotne, gdzie zostali zamordowani: sołtys Stefan Gonczar, jego żona Maria i dwie córki Julia Łukasiewicz i Anna Ruda, Maria Borucka i jej syn Teodor, Maria Spodarek i Justyna Przy siężna. W sumie 8 osób. Majątek zamordowanych rozgrabiono.” (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia”. W: <http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm>). W nocy z 20 na 21 sierpnia we wsi Hola pow. Włodawa upowcy zamordowali 15 Polaków. 22 sierpnia we wsi Iskań pow. Przemyśl około godziny 22:00 grupa 12 uzbrojonych w karabiny ludzi napadła dom polskiej rodziny Teodozji Bacza i zabiła jej córkę Helenę Bacza w wieku 20 lat. „Morderstwa dokonali w bestialski sposób, bijąc swą ofiarę łóżyskami karabinów. Po dokonaniu samobójstwa [sic] położono trupa w przygotowaną furmankę, przywieźli nad San i tam utopili. Z banderowców rozpoznany został Szluzae (sic) Milko [Omelan], Pleczeń Milko [Omelan Pleczeń, który ukrywał się w bunkrze aż do ogłoszenia amnestii], Bustwat Michał i Bustwat Iwan z Iskani, oraz Kocaba z Ruskiej Wsi. Oprócz tego wypadku ci sami banderowcy zabili w czerwcu 1945 roku Anielę Czura, Marczak Marię i Kurasza Kazimierza, wszyscy narodowości polskiej.”(http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_groza-pod-bircza/). We wsi Szklary pow. Sanok UPA żywcem spaliła 2 Polaków a 4 osoby zostały ciężko poparzone. We wsi Czanyż pow. Kamionka Strumiłowa: „W nocy z 26 na 27 sierpnia 1945 roku, Kupiak ze swą bandą napadł na wieś Czanyż. Zamordowano tam 11 osób, wśród których Kupiak osobiście zamordował dwie kobiety. Majątek zamordowanych rozgrabiono. Zeznania świadka Falińskiej Susabowskiej: „Przed ucieczką Kupiaka do Polski, kiedy z nim przebywałam we Lwowie, zjawiła się krewna Kupiaka i przywiozła wyroby ze złota, dolary, futra i wiele innych, cennych rzeczy, które dla niego przechowywała. Wszystko to zabrał on ze sobą, gdy uciekł za granicę. We Wrocławiu, przy mnie, sprzedał jedno futro za 10000 zł.” W październiku 1945 roku Kupiak z dokumentami ekspatrianta na nazwisko Władysław Brodziak, wyjechał do Polski, zabierając ze sobą zagrabione złoto, dolary i inne cenne mienie pomordowanych przez niego ludzi. W maju 1946 roku uciekł z PRL do Czechosłowacji,

a stamtąd przez Niemcy, Anglię do Kanady i osiedlił się w Toron-to”. (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia”. W: <http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm>). 27 sierpnia we wsi Dołżyca pow. Lesko UPA zabiła Grzegorza Wethacza. We wsi Załuż pow. Lubaczów 27 sierpnia 1945 r. na skutek odniesionych ran zmarł Franciszek Wojciechowski lat 35. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). W miejscowości Horożanka pow. Podhajce: „Między marcem 1944 r. a sierpniem 1945 r zamordowano co najmniej 34 osoby, w tym: Cal Michał i dwie jego córki oraz synowa, Cal Paweł l. ok. 40, i jego matka l. ok. 60, Cabalski Mieczysław l. ok. 35, Czeczeli Joanna l. ok. 35, Groszek Jan l. 30, jego żona Helena l. ok. 26, i 2-letni syn, Klimuntowski Henryk l. ok. 35 i Władysław l. ok. 50, Marnicki Czesław l. ok. 22, Mazur N. l. ok. 60, Orłowski Stanisław l. ok. 35, Rachmil Józef l. ok. 24 i Maria l. ok. 22, Niałowski N. l. ok. 19, Sadłowska Hanna l. 30 (z Otrbowiczów) żona Ukrainca i jej córka, Szczuryk Jan l. ok. 40, Wandzer N. l. ok. 48 i jej dwie córki: w wieku l. 21 oraz Katarzyna l. 28, Wilczyński N. l. ok. 24, Złotnicki Grzegorz l. ok. 55, jego żona Anna l. ok. 50, trzech synowie: Michał l. ok. 25, Karol l. ok. 19 i najmłodszy l. 14.” (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003.)

W sierpniu 1945 roku (świadkowie nie podali dnia):

We wsi Borki Wielkie pow. Tarnopol, świadek Marian Figiel: „W Borkach Wielkich tydzień czekaliśmy na transport. Koło tej stacji banderowcy zamordowali starsze małżeństwo. Widziałem. Ona leżała martwa na łóżku, on za skrzynią na ubrania, miał siekierę w plecach... - pan Marian zawiesza głos”. (Szymon Kozica: Żegnaj, moja ziemio, ale ja jestem Polakiem; w: <https://plus.gazetalubuska.pl/zegnaj-moja-ziemio-ale-ja-jestem-polakiem/ar/11770770>). We wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemyślany zamordowany został Dunicz Adam, lat 13, syn Adama Dunicza zamordowanego 26 lutego 1944 r. „W roku 1945 przygotowywała się z rodziną do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną. Syn Adaś, w sierpniu tego roku, przed wyjazdem, poszedł do siostry zameżnej z Ukraincem, aby zawiadomić ją o wyjeździe i przynieść rodzinie trochę żywności. Mieszkała ona w Chlebowicach Świrskich, w przysiółku Pomiaraki. Kiedy Adaś poszedł rano do sadu po jabłka, wyszli z ukrycia czekający na niego banderowcy, zabrali go i zamordowali na pastwisku, podryznając mu w bestialski sposób gardło. Stawiali okaleczonego na nogi i kazali mu

śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Widział tę scenę pastuch, który opowiedział o tym siostrze Adasia. Ciało zawlekli do lasu i zakopali. Siostra szukała, lecz nie znalazła swego młodego, 14-letniego brata.” (Zofia Bakota; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 260). We wsi Czukiew pow. Sambor banderowcy na oczach matki zamordowali jej 19-letniego syna. Za czasów ZSRR postawiono tutaj Pomnik Matki Ukrainy z wypisanymi nazwiskami polskich i ukraińskich ofiar banderowców. zainstalowano znicz podłączony do gazociągu. Gdy powstała wolna Ukraina tablicę zerwano, znicz został zniszczony, dopływ gazu zamknięty; „I właśnie w taki sposób zaczęła się rodzic „nowa przyjaźń” pomiędzy narodami Ukrainy i Polski”. (Siekierka..., s. 900. Iwowskie). We wsi Horożanka pow. Podhajce „ukraińscy powstańcy” uprowadzili 22-letnią Marię Rachmil i ślad po niej zaginął: wywieziona w 1942 roku na przymusowe roboty do Niemiec powróciła do wsi i okazało się, że jej rodzice już „repatriowali się” do Polski. We wsi Kobylnica pow. Lubaczów zamordowali Rozalię Szalaj lat 19. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.). We wsi Petlikowce Stare pow. Buczacz pozostała 75-letnia matka (Tekla Grubizna) czekając na powrót syna (Karol Grubizna, lat 34) z wojska, inni Polacy wyjechali do Polski. Gdy wrócił tego samego dnia z tobołkami ruszyli do Buczacza. Na skraju wsi zatrzymali ich „ukraińscy powstańcy” i zamordowali: syna rozebrali z munduru do bielizny, związali ręce i nogi drutem kolczastym, ułożyli na drzwiach nabitych do góry ostrymi gwoździami i deptali po jego ciele na oczach matki, aż skonał, potem zamordowali matkę. We wsi Podhorce pow. Stryj miejscowi banderowcy zamordowali 32 letniego Bronisława Pilnego, który przyszedł z Daszawy, gdzie się schronił z rodziną, obejrzeć swoje gospodarstwo. We wsi Siedliska pow. Brzozów upowcy uprowadzili Polkę Wandę Kotlarz z d. Zajęc, żonę Ukrainca, zmasakrowali jej twarz i zamordowali, zwłoki jej po kilku dniach wyłowiono z Sanu. Modu dokonano za zgodą jej męża. We wsi spalili drewniany kościółek. We wsi Ustrzyki Górne pow. Lesko UPA obrabowała polskie domy i zamordowała 2 Polaków. We wsi Wołódz pow. Brzozów na drodze między wsią Siedliska a wsią Poręba znaleziono zwłoki uprowadzonego 16-letniego Polaka: ręce miał przybite gwoździami do dwóch rosnących obok siebie drzew a w bok ciała miał wbity zardzewiały bagnet, skonał w męczarniach.

Latem 1945 roku we wsi Bircza Stara pow. Dobromil (pow. Przemyśl) na drodze, podczas powrotu z kościoła w Birczy, upowcy uprowadzili 2 Polaków: rodzeństwo, 24-letniego Piotra Chrobaka i jego młodszą siostrę Annę Chrobak – i ślad po nich zaginął. We wsi Brusno Nowe pow. Lubaczów: „Michał Bąk zamordowany został w okrutny sposób w lesie bruśnieńskim, uprowadzony z pola, gdzie chciał zebrać trochę zboża. Przed śmiercią był torturowany, wyrwano mu język, wydłubano oczy, pokluto całe ciało. Ręce miał związane drutem kolczastym”. (<http://na.horyniec.info/mord-dokonany-przez-bandy-ukrainsk...>) We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „Latem 1945 zostali zamordowani: Kuziów Maria l. 72, Medycka Anastazja l. 32; Medycka Katarzyna l. 63.” (Prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego [2004]: w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; w: http://www.kresykedzierzynkoze.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf).

Stanisław Żurek



LEKARZE I SANITARIUSZKI Z 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK

Aleksander Szumański

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK była najliczniejszą formacją wojskową Polski Podziemnej na terenie kraju w latach II wojny światowej. Liczyła 7 tysięcy ludzi pod bronią i pozostawała pod jednym dowództwem, przemieszczała się i przeprowadzała akcje zbrojne wszystkimi siłami w sposób, jak to czyniły regularne jednostki wojskowe.

Przez okres jednego miesiąca prowadziła z Niemcami walki frontowe na odcinku ponad 50 km w trójkącie Kowel - Włodzimierz - Luboml, wiążąc znaczne siły niemieckie w tym rejonie. Trzykrotnie okrążona przerywała pierścień wojsk nieprzyjacielskich i wychodziła zwycięsko z „kotłów”. Walczyła także na Polesiu i północnej Lubelszczyźnie aż do chwili podstępnego rozbrojenia przez armię sowiecką i NKWD pod Skrobowem k. Lubartowa 25.07.1944 r. Na całym szlaku walk, liczącym ponad 500 km, straciła ponad 1000 poległych i wielu zaginionych bez wieści.

27 WDP AK powstała z samodzielnie operujących na Wołyniu oddziałów partyzanckich i placówek samoobrony, ratujących ludność polską przed krwawymi napadami ukraińskich szowinistów, dokonujących straszliwej „czystki etnicznej” na kresach południowo-wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. W drugiej połowie stycznia 1944 r. na rozkaz dowódcy Okręgu Wołyń plk. „Lubonia” - Kazimierza Bąbińskiego przystąpiono do realizacji planu „Burza” na tyłach armii niemieckiej i tworzenia ze wspomnianych oddziałów jednej dużej formacji wojskowej. Miejscem koncentracji był rejon Zasmyk i Kupiczowa na południe od Kowla, dokąd pospieszyły samodzielne dotąd oddziały. Tak powstała 27 WDP AK. W drugiej połowie lutego tegoż roku były już zorganizowane kompanie, bataliony i pułki. W miesiąc później Dywizja wyruszyła na front przeciwko siłom niemieckim.

Obok różnych służb pomocniczych, jak łączność, kwatermistrzostwo, duszpasterstwo, kompania saperów i in., miała 27 Dywizja AK także własną służbę zdrowia, która chlubnie zapisała się w jej dziejach.

Oficjalnego określenia „służba zdrowia” w ówczesnej sytuacji partyzanckiej i leśnej nie używano się. Mówiło się po prostu o lekarzach i sanitariuszkach (nie „pielęgniarkach”), do których można było zwracać się z każdą dolegliwością, nie mówiąc o ranach.

Lekarze byli wcześniej pracowni-

kami szpitali, głównie w Kowlu i Włodzimierzu Wol., ale np. dr „Gryf” - Grzegorz Fedorowski przyjechał na Wołyń z Warszawy. Wszyscy jako członkowie konspiracji, gdy powstawała 27 Wołyńska Dywizja, otrzymali od władz Polski Podziemnej rozkaz wstąpienia w jej szeregi.

Podobnie sanitariuszki: pracowały w szpitalach, posiadały wysokie kwalifikacje zawodowe, teraz w warunkach leśnych służyły sprawie polskiej z całego serca dumne, że to właśnie one zostały wezwane przez przełożonych do służby w szeregach partyzanckich. W warunkach nieustannych walk, ciągłego zagrożenia, przemarszach, krwawych potyczkach sanitariuszki chyba jeszcze gorliwiej spełniały swoje samarytańskie obowiązki niż poprzednio w spokojnych miejskich szpitalach.

Siostr z wysokimi kwalifikacjami było w Dywizji niewiele, zaledwie kilka, ale wkrótce przyszły im z pomocą młode dziewczęta, które na apel dowództwa Dywizji pospieszyły do oddziałów, by pod opieką lekarzy, przede wszystkim dra „Gryfa” i doświadczonych starszych koleżanek odbyć krótkie kursy szkoleniowe. Na tyle jednak dokładne, że już po paru tygodniach skromne adeptyki służby pomocniczej doskonale dawały sobie radę zarówno w szpitalach połowych, ubogich, prowizorycznych, jak i w czasie bitew. Trzeba zaś wtedy było pod gradem kul udzielać pomocy ran- nym chłopcom, znosić ich z pola walki, zapewniać leżącym na noszach lub wozach konnych spokój i należyte warunki do czasu, gdy znajdą się na stołach operacyjnych, a potem pod fachową opieką lekarzy przez okres rekonwalescencji.

Dowództwo Dywizji przyjęło zasadę, że każdy batalion będzie miał własnego lekarza oraz 2-4 sanitariuszek. Opiekę nad szpitalem połowym: jednym w kowelskiej „Gromadzie” i drugim w łucko-włodzimierskiej „Osnowie” (kryptonimy pułków), będą sprawowali osobni lekarze z odpowiednią liczbą sanitariuszek.

Naczelnym lekarzem dywizyjnym został mianowany dr Jan Matulewicz - „Sęp”. Niektóre bataliony, z braku wykwalifikowanych lekarzy, musiały zadowolić się felczerami. Gdy zachodziła potrzeba, lekarze batalionowi pomagali sobie nawzajem, zwłaszcza po większych bitwach, kiedy w niektórych jednostkach liczba rannych była szczególnie duża.

Do połowy marca 1944 r. główny szpital „Gromady” znajdował

się w Kupiczowie, osadzie zamieszkałej w przeważającej mierze przez ludność czeską, bardzo życzliwą Polakom. „Osnowa” miała swój szpital w miejscowości Turówka i Sieliski koło Włodzimierza. Potem w wyniku zaciętych walk i natarcia niemieckich wojsk pancernych, obydwie szpitale zostały umieszczone na wozach i jechały za przemieszczającymi się z miejsca na miejsce batalionami, prowadzącymi nieustanne krwawe zmagania z wrogiem. Rannych zaczęło gwałtownie przybywać. Lekarze i sanitariuszki dwoili się i troili, by sprostać niełatwym zadaniom zapewnienia rannym niezbędnej opieki.

Tymi krótkimi wspomnieniami pragnę złożyć hołd należny ówczesnym wołyńskim lekarzom, a szczególnie siostrom za ich nadludzką chwilami pracę, za ich poświęcenie, całkowite oddanie się służbie cierpiącym żołnierzom.

Leżałem wtedy z potrzaskaną ręką na jednym z wozów, a że nogi miałem zdrowe, mogłem od czasu do czasu odwiedzać rannych kolegów na sąsiednich wozach, czasem komuś pomóc, usłużyć, a przede wszystkim obserwować pracę dywizyjnej służby zdrowia. Trudno było niekiedy uwierzyć, że młodziutkie koleżanki z niedawnej szkolnej ławy, po bardzo krótkim przeszkoleniu, potrafią z taką umiejętnością, precyzją, pielęgnować rannych i tak wytrwale, prawie bez snu, bez chwili prawdziwego odpoczynku być nieustannie na posterunku, krzątać się około leżących, jęczących, obolałych.

Wozy w liczbie około 300 stały w lesie pod gołym niebem, a był kwiecień. Dni były pogodne, ale i padał śnieg, deszcz, w nocy przymrozki. Ranni marzli, wołali o pomoc, o przykrycie, poprawienie poduszki, zmianę bandażu. Dziewczęta bez przerwy biegały od krańca po kraniec szpitalnego obozowiska i bez szemrania, bez cienia skargi lub niechęci spełniały posługi z ściągnięciem cierpliwością, troską i uśmiechem na twarzy. Pokrzepiały cierpiących, wykonywały bez szemrania każdą prośbę, zawsze pogodne, pełne szczerzej życzliwości. Wszystko to wymagało ogromnego hartu, odporności psychicznej i fizycznej, samarytańskiego serca i niecodziennej dobroci.

Gdy raz spytałem jedną z koleżanek filigranowej budowy czy nie za ciężka to dla niej praca, usłyszałem krótką odpowiedź: „A ci co leża i jęczą z bólu, mają łżej? Lepiej?” Taka była postawa

owych dzielnych wołyńskich pielęgniarek, które służbę rannym i chorym rozumiały nie tylko jako święty obowiązek, lecz także zwykłą powinność Polki, dumnej z faktu przyjęcia jej do Dywizji i obdarzenia zaufaniem, skoro powierzono jej opiekę nad ciężko cierpiącymi.

Mimo niebezpieczeństwa, bliskości frontu, mimo przelatujących ciągle nad lasem pocisków artyleryjskich, niekiedy rozrywających się w pobliżu, mimo częstokroć głodu, chłodu, dziewczęta trwały na swoich placówkach niczym prawdziwi liniowi żołnierze.

Kiedy 20 kwietnia 1944 r. Dywizja została okrążona przez siły niemieckie, a po upływie doby zdołała wydrzeć się z „kotła”, następnie poniosłszy znaczne straty przedostać się na Polesie, nastąpiły dla całego wojska jeszcze trudniejsze dni. W każdej wsi placówki niemieckie, nieustanne krwawe potyczki i zmiany miejsca postoju. Szpital na wozach pozostał w lesie, zajęty potem przez Węgrów. Ranni wymagali transportu na noszach. Przemarsze po pas, a bywało, że i po szyję w pelskich bagnach. W dodatku przy doskwierającym głodzie. Nasze sanitariuszki i lekarze wykazali większy zasób sił psychicznych i odporności fizycznej, niż można było oczekiwać.

Często po całonocnym przedzieraniu się po przepastnych moczarach rano plutony i kompanie, wyčerpane do ostateczności, układały się w gęstwinach leśnych i z miejsca zapadały w kamienny sen. Dziewczęta tym czasem spieszyły do rannych, niesionych przez kolegów, by opatrzyć obolałe miejsca, zmienić zamoczone bandaże, nakarmić resztkami suchego chleba. Dopiero wtedy, wykonawszy pielęgniarski obowiązek, układały się na suchszych miejscach na zasłużony odpoczynek. Zdarzało się i tak, że zaledwie owa wolna chwila nadeszła, podrywał wojsko alarm i zanurzano się znowu w podmokłe poleskie knieje. Bywało również, że krótki sen przerywały dziewczynom wołania rannych, potrzebujących pomocy. W tych warunkach służba naszych sanitariuszek była przykładem prawdziwego heroizmu, trudnego dziś do wyobrażenia. A to są niepodważalne fakty.

Byłem raz świadkiem następującego przypadku. Nasz patrol natrafił gdzieś w zaroślach na kilkunastu rannych sowieckich żołnierzy, od kilku dni leżących w bagnie o głodzie i bez pomocy lekarskiej. Przetransportowano ich do naszego szpitala. Rano zwró-

cilem uwagę na jakiś dziwny ruch przy części wozów na skraju obozowiska. Postanowiłem podejść tam. Byłem już niedaleko, gdy poczułem dochodzącą stamtąd okropną woń. Nasze dziewczęta rozcinały mundury klejące się od błota, wodorostów i ropy zmieszanej z zakrzepłą krwią, niesamowicie wprost cuchnące. Rzucały na kupę części uniformów, myły rany, bandażowały, owijały żołnierzy w koce i układały na wymoszczonych słomą wozach. Ranni patrzyli na swe wybawicielki z niemym uwielbieniem. Nie potrafiłem zrozumieć, jak młode dziewczęta potrafiły wytrwać w takim powietrzu około 2 godzin. Gdy zakończyły opatrunki, zakopano cuchnącą odzież, podszedłem do jednego z wozów i spytałem, dlaczego doprowadzili się do takiego stanu? „To naszy druzija brośli nas w boloto i paszli k'czortu!” - odpowiedział zapytany. Polskie sanitariuszki jeszcze urosły w naszych oczach.

Zdarzyło się kilka razy, że chorych, ciężko rannych nie można było dalej transportować. Groziło to im śmiercią. Zostawiano wówczas takiego żołnierza w jakimś zamieszkałym chutorze, a którąś z sanitariuszek zgłaszała się na ochotnika zostać z nim jako opiekunka, Poświęcenie takiej dziewczyny nie da się wyrazić słowami. Wszędzie Niemcy nie mający dla Polaków żadnych względów. Określali ich jednym słowem „banditen” i likwidowali bez namysłu. Kręcili się ukraińscy banderowcy. Byli jeszcze gorsi od Niemców. Nie brakowało szajek rabunkowych. Dowódcy wręczali Poleszukom dolary, czasem carskie 5-rubłówki w złocie za przechowanie i żywienie. Lecz i za taką cenę trudno było o kawałek chleba czy łada kartofel. Pozostawione sanitariuszki dokonywały cudów męstwa i ratowały swoich podopiecznych. A za to niejedna pojechała „na białe niedźwiedzie”, gdy tereny te zajęli sowieci. Uznali je za „szpionów”, „agentki obcego wywiadu” i bez sądu skazywali bohaterskie dziewczyny na deportacje.

Dziś środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK fundują swoim zasłużonym dziewczynom tablice pamiątkowe, wspominają je w różnych publikacjach, lecz niewiele to znaczy w porównaniu do ogromu poświęceń okazanych niegdyś przez młodociane wołyńskie Polki. Ogół naszego społeczeństwa niewiele o nich wie. Wolimy podkreślać „zasługi” nie-Polaków.

„LWOWSKIE SPOTKANIA”
ALEKSANDER SZUMAŃSKI

SEMPER FIDELIS, LWÓW ZAWSZE WIERNY - 11 LISTOPADA 2024 ROK

Ryszard Frączek



*Semper Fidelis
miasto wierne Lwów
w Katedrze Łacińskiej
kolanami wytarte posadzki
Matki łaskawej Cud*

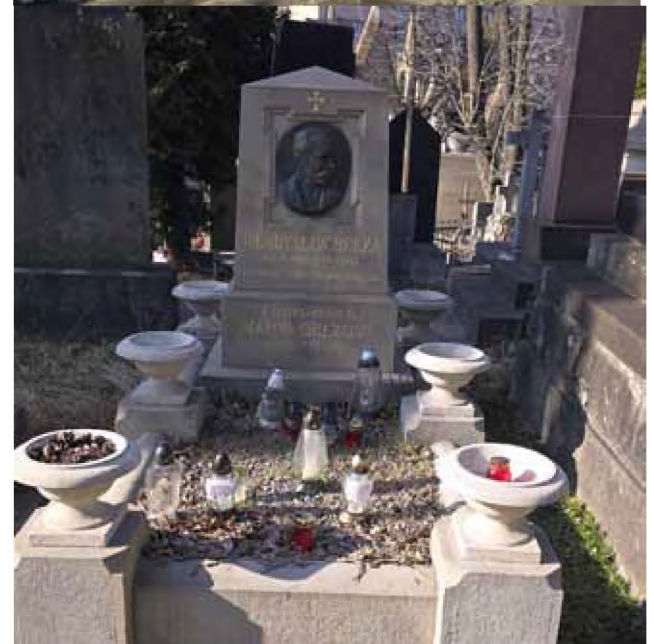


*Orlęta na cmentarzu
jeszcze śpią
czekają
jak powstaniesz
z kolan Polsko
uwolnisz Mickiewicza
zamkniętego
w siatce bólu
przypomnisz słowa*



*Władysława Bełzy
z Łyczakowskiego cmentarza
który dziś powstał
by zadać nam pytanie
kto Ty jesteś*

Ryszard Frączek



Zapraszamy na Marsz Pamięci w 82. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2025



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKİ GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Aleksander Szumański red. naczelny
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stajazur@gmail.com
695 949 808

Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm
604 338 241
Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl
602 255 300
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznıe skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Aleksander Szumański - aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808; Eugeniusz Szewczuk pilotgienek@wp.pl 607 565 427; Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl 602 255 300